

KPMG: Sześć trendów kształtujących przyszłość sektora bankowego

SZPIEDZY Z KRAINY TIKTOK

ARMENSKI ŁĄCZNIK GPW

BEZ CYBEROCHRONY NIE MA TELEPRACY

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY

MAGAZYN EKONOMICZNY

LISTOPAD 2020
// NR 11/1235
// CENA 11,90 ZŁ
(W TYM 8% VAT)

**JACEK
SASIN**

Wiceprezes
Rady Ministrów,
minister aktywów
państwowych

**Laureat
Polskiego
Kompasu 2020**

**SPRAWNE
PAŃSTWO**
*lekiem na
kryzys*

”

**Kryzys pandemii
pokazał nam
jednoznacznie,
że gospodarcza
skuteczność jest
zakotwiczona
w państwie,
a kapitał ma
narodowość**

**BEATA
KOZŁOWSKA-CHYLA**

prezes Zarządu PZU SA:



” Pandemia stanowi wstrząs dla globalnej gospodarki, społeczeństw i rządów. Możliwe, że w jej ogniu wykuje się nowy, rozsądny model gospodarczego partnerstwa prywatno-publicznego”

PROF. SIMON BULMER

brytyjski historyk ekonomii i myśli politycznej:

”

Niemcy od lat bez większych zahamowań wykorzystują w Europie swoją przewagę polityczną i ekonomiczną. Ich dominacja w kluczowych instytucjach unijnych tak szybko się nie skończy”



MARLENA MALĄG

minister rodziny i polityki społecznej:



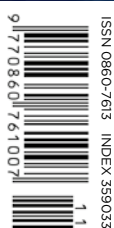
” Pandemia nie tyle zmieniła nasze priorytety, ile uwypukliła potrzebę kontynuacji prorodzinnej polityki rządu”

PIOTR PATKOWSKI

wiceminister finansów:

”

Nowe inwestycje w opiekę zdrowotną, mieszkalnictwo socjalne, cyfryzację, ochronę środowiska, czystą energię, ekologię mogą stanowić podstawę do powstania bardziej odpornej i przeciwdziałającej wyłączeniu społecznemu gospodarki”



ISSN 0960-7613 INDEX 359035



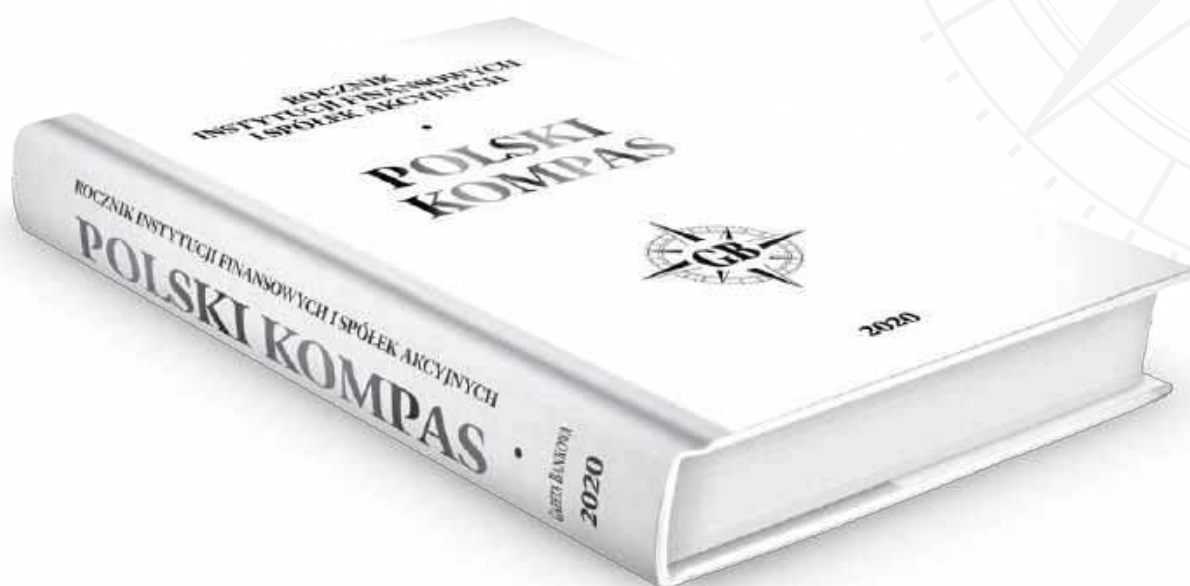
POLSKI KOMPAS 2020

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH
I SPÓŁEK AKCYJNYCH

STRATEGIE Z TARCZĄ, CZYLI NOWY IMPULS ROZWOJOWY
GOSPODARKI NARODOWEJ

Publikacja obejmuje swoim zakresem:

- firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych
- podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego
 - trendy przedstawione przez dziennikarzy oraz Radę Programową „Gazety Bankowej” – autorytety z różnych dziedzin życia gospodarczego
- analizy gospodarcze przygotowane przez czołowych analityków finansowych oraz ekonomistów w Polsce
 - refleksje wybitnych ekspertów na temat przyszłości i rozwoju branż kluczowych dla polskiej gospodarki
- obserwacje i opinie najlepszych menedżerów polskiego świata biznesu o koniecznych zmianach oraz perspektywach rozwoju dla Polski



Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania
na **gb.pl** oraz na:



**Pobierz darmowe
e-wydanie**



Wierzmy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznym, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucji i osób, które biorą udział w życiu gospodarczym Polski.

„Gazeta Bankowa” R. 1 (1921) nr 20 — 15/17

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MIESIĄCZNIK EKONOMICZNY W POLSCE

PATRONAT HONOROWY:



MINISTERSTWO
AKTYWÓW
PAŃSTWOWYCH



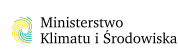
Ministerstwo
Finansów



Ministerstwo
Funduszy
i Polityki Regionalnej



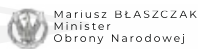
MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY



Ministerstwo
Klimatu i Środowiska



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Mariusz BŁASZCZAK
Minister
Obrony Narodowej



Minister Rodziny
i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY



Ministerstwo Rozwoju,
Pracy i Technologii



Ministerstwo
Sportu



MINISTER
SPRAWIEDLIWOŚCI



Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNER ZŁOTY:



PARTNER STRATEGICZNY:



PARTNERZY GŁÓWNI:



POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna



POLSKA WYTWÓRNI
PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH



PARTNER:



PARTNERZY WSPIERAJĄCY:



Pytania istotne

Mam taki denerwujący zwyczaj, którego nie cierpią moje dzieci. Gdy coś się stanie, dajmy na to rozleje się herbata na stole, zawsze zadaję najbardziej nieistotne dla całej sytuacji pytanie: jak to się stało?! No stało się. Trzeba sprawnie ogarnąć stół, by szkody nie były większe. Przywołuję tę historię, bo mam wrażenie, że w walce z epidemią, drugą falą COVID-19, zdarza nam się zachowywać podobnie. Zadajemy pytania, mnożymy wątpliwości, zamiast szukać skutecznego rozwiązania. Tym bardziej, że dziś nikt nie ma pojęcia, jakie rozwiązanie będzie adekwatne i uchroni nas przed katastrofą.

W rozmowach na temat epidemii koronawirusa wracamy do wiosny, gdy sprawnymi decyzjami udało się zapobiec społecznej i gospodarczej tragedii. Wspominamy lato, gdy wydawało się, że najgorsze mamy za sobą. Dziś wiemy, że decydujące starcie z wirusem i skutkami gospodarczymi pandemii wciąż jest przed nami. Jak długo będziemy walczyć? W jaki sposób? Czy należy ponownie zamknąć gospodarkę i szukać środków na tarcze antykrzysowe? W mnogości prognoz, lekarskich diagnoz, epidemiologicznych opracowań, analiz ekonomicznych nie znajdziecie jednej, jasnej odpowiedzi. Powodem jest nieprzewidywalność sytuacji, z którą ludzie i świat mierzą się po raz pierwszy. Nigdy nic takiego się jeszcze nie wydarzyło. Nie ma gotowych schematów działań, nie ma procedur postępowania. Bazujemy na nieusystematyzowanej wciąż wiedzy, którą zdobyliśmy od lutego 2020 r.

W tym chaosie podpowiedzi, dobrych rad, tyrad ekspertów, fake newsów i statystyk to, co wydaje się pewne, to podświadome poszukiwanie złotego środka. Nie stać nas na drugą społeczną i gospodarczą kwarantannę. Musimy jednak mieć pewność, że podstawowe funkcje państwa – opieka zdrowotna, wsparcie gospodarki, zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom – będą funkcjonować. Gdy jeszcze niedawno temu słyszeliśmy o recesji, o problemach gospodarki na całym świecie, przekraczających rozmiarami dotychczasowe, znane z historii kryzysy ekonomiczne, wydawało się, że to jednak wciąż czarnowidztwo. Dziś wiemy już, że musimy rozważać wszystkie scenariusze. I zadawać pytania, z odpowiedzi na które wynikać będzie remedium na katastrofę.

Na końcu bowiem trzeba po prostu wytrzeć rozlaną herbatę. Pytania: jak to się stało? Kto zawinił? Jak następnym razem uchronić się przed takimi wypadkami? Jak przygotować się do podobnej sytuacji w przyszłości? – pozostawmy na czas, gdy łatwiej będzie nabrać powietrza w płuca.

Maciej Wośko
MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

**REDAKCJA**

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO mwośko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAŚ,
Kamil GIEROBA (wGospodarcza.pl), Robert OLESIŃSKI (wGospodarcza.pl), Krzysztof
PĄCZKOWSKI (wGospodarcza.pl), Anna RACIŃIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA,
Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI,
Marcin TRONOWICZ (wGospodarcza.pl), Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, GWSH; dr Dominik Bierecki,
Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy
w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu;
dr hab. Beata Kozłowska-Chył, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.;
prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP;
Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca
Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP,
Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA

Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA - katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowiadanie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od
Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Andrzej Wiktor, Shutterstock



PARTNER





Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com





WYWIAD GOSPODARCZY:

Wykuwa się nowy model gospodarczy

Beata Kozłowska-Chyła, prezes zarządu PZU SA:
Następstwa społeczne, psychologiczne, gospodarcze czy polityczne pandemii będą bardziej długotrwałe niż ona sama. Chwile najcięższej próby poza problemami rodzą także nowych liderów, nowe wnioski i rozwiązania

str. **8**

WYDARZENIA:

Niemcy pozostaną hegemonem Europy

Prof. dr Simon Bulmer: Niemcy od lat bez większych zahamowań wykorzystują w Europie swoją przewagę polityczną i ekonomiczną. Ich dominacja w kluczowych instytucjach unijnych tak szybko się nie skończy

str. **18**



WYDARZENIA:

Biden za, a nawet przeciw Polsce

Kampania Joe Bidena i taktyka Partii Demokratycznej w wyborach prezydenckich w USA noszą widoczny znak wpływu George'a Sorosa i progresywnych mediów, które mu sprzyjają

str. **24**

SPIS TREŚCI



WYDARZENIA:

Rodziny mogą być spokojne

Marlena Małag, minister rodziny i polityki społecznej: Pandemia nie tyle zmieniła nasze priorytety, ile uwypukliła potrzebę kontynuacji prorodzinnej polityki rządu

str. 32

WYDARZENIA:

Szpiedzy z krainy TikTok

Przykład chińskiej aplikacji TikTok udowadnia, że kluczowe jest to, po czym niebie krąży technologiczna chmura

str. 48



FINANSE:

Sześć trendów w bankowości

Firma KPMG zidentyfikowała sześć globalnych trendów, które przyspieszyły z powodu pandemii i mają obecnie kluczowe znaczenie dla przyszłego sukcesu banków

str. 72



KRONIKA:

Nagrody Polskiego Kompas przyznane

„Polski Kompas 2020” to ekonomiczne podsumowanie minionego roku, ale także zapowiedź trendów i zmian, które czekają polską gospodarkę

str. 86



od redakcji 3

wywiad gospodarczy

Beata Kozłowska-Chyła, prezes zarządu PZU SA:
W ogniu pandemii wykuwa się nowy model gospodarczy 8

wydarzenia

Unia Europejska: Równi, równiejsi i... Niemcy 14
Prof. Simon Bulmer:
Niemcy pozostaną hegemonem Europy 18
Wybory w USA: Biden za, a nawet przeciw Polsce 24
Makroekonomia: Budżet z buforem bezpieczeństwa 28
Sonda: Pandemia wybaczycie każdy deficyt? 30
Marlena Małag, minister rodziny i polityki społecznej:
Rodziny mogą być spokojne 32
Prawo i innowacje: Patent na polski biznes 36
Rynek pracy: Dla e-commerce specjaliści na wagę złota 38
Motoryzacja: Hybrydowa wtopa 41
Podatki: Zysk na rozwój 42
Branża turystyczna: Tarcza dla turystyki 46
Technologie i polityka: Szpiedzy z krainy TikTok 48
Gospodarka Rosji: Zamknięte koło czy spirala kryzysu 52

felietony

Stanisław Kocot: San Francisco 1906 27
Piotr Patkowski:
Inwestycje publiczne a ożywienie gospodarki 44
Prof. Małgorzata Zaleska:
Nadzór makroostrożnościowy – pięć lat doświadczeń 71
Prof. Eugeniusz Gatnar:
Jak okiełznać „kłątwę zwycięzcy” 79
Prof. Grzegorz Szulczewski: Zarządzanie pandemią 98

techno biznes

Telepraca: Nowy wymiar cyberbezpieczeństwa 56
Technologie: Kto zarobi na inteligentnych domach? 61

finanse

GPW: Ormiański łącznik 66
Banki: Sześć trendów kształtujących przyszłość sektora 72
Polityka pieniężna: Fed dusi stopy 76
Konkursy ubezpieczeniowe „Gazety Bankowej”:
Ubezpieczenia w czasach kryzysu 81
Spółki publiczne: Rynek tańczy w tempie Allegro 82
Folder Finanse 85

kronika

Polski Kompas 2020:
Nagrody Polskiego Kompas przyznane 86
Wicepremier Jacek Sasin:
Polska własność i polski kapitał najlepszą gwarancją bezpieczeństwa Polski i Polaków 91

lifestyle

Paweł Zięba Hair Design: Włosy (sp)od czapy 94
Adam Piekut, Paweł Zięba Hair Design:
Jesień zmienną jest... 95
Moda: Kobięcość na jesień 96



”

W ogniu pandemii wykuje się nowy, rozsądny model gospodarczego partnerstwa prywatno-publicznego

Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU SA

fol. Mat. prasowe

W ogniu pandemii wykuwa się nowy model gospodarczy

Następstwa społeczne, psychologiczne, gospodarcze czy polityczne tej pandemii będą bardziej długotrwałe niż ona sama – mówi dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes zarządu PZU SA

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Poprzedni duży krach z lat 2007–2009 był efektem m.in. załamania się rynku instrumentów pochodnych opartych na kredytach hipotecznych. Tym razem to nie instytucje finansowe są obarczane winą za kryzys. Czy i na ile obecna sytuacja różni się od wcześniejszych załamania gospodarczych?

Beata Kozłowska-Chyła: Rzeczywiście dzisiejszy kryzys jest zupełnie inny od tego sprzed ponad dekadę, symbolizowanego przez upadek amerykańskiego banku inwestycyjnego Lehman Brothers we wrześniu 2008 r. Przede wszystkim mamy do czynienia z ogromną tragedią ludzką. Do dziś na całym świecie zachorowało na COVID-19 ponad 40 mln osób, zmarło ponad 1,1 mln osób, a jesteśmy najwyraźniej dopiero na początku drugiej fali pandemii. Jej ekonomiczne skutki są wobec tego wtórne, choć ogromne. Dlatego zresztą obecna sytuacja budzi taki niepokój u przedsiębiorców: jej przyczyna, czyli koronawirus SARS-CoV-2, leży poza sferą gospodarczą, więc mamy na nią znikomy wpływ, a jednocześnie potężnie i destrukcyjnie na tę sferę wpływa. Pamiętam oczywiście o wcześniejszych epidemiach SARS, MERS czy świńskiej grypy, ale ich zasięg był ograniczony do niektórych regionów świata i gałęzi gospodarki. W tym przypadku mamy do czynienia z globalną pandemią, która wymaga od państw i społeczeństw nadzwyczajnych środków przeciwdziałania. To sytuacja, z którą większość z nas nie miała do czynienia za swojego życia. Jeszcze rok temu najśmielszym analitykom

ekonomicznym nie przyszłoby do głowy, że wiodące gospodarczo kraje Unii Europejskiej mogą nagle, z powodów sanitarnych, na wiele tygodni „zamrozić” swoje gospodarki, a niektóre sektory produkcji czy usług zupełnie wyłączyć, że handel międzynarodowy może niemal ustać. Stracić możliwość działania z powodów, na które nie ma się żadnego wpływu, na dodatek bez wiedzy, ile ten stan rzeczy może potrwać, to koszmar każdego przedsiębiorcy. Myślę, że nieprzewidywalność to ten aspekt obecnego kryzysu, który najmocniej dotknął wszystkich. Ile to potrwa? Czy będą kolejne ograniczenia życia społecznego i gospodarczego? Jakie i na jak długo? To pytania, które każdy zadawał sobie wiosną, a które jesienią powróciły ze zdwojoną siłą. Do tego obawa o zdrowie bliskich, znajomych. Skutki są więc powszechne i wykraczają daleko poza kwestie ekonomiczne. Dla świata następstwa społeczne, psychologiczne, gospodarcze czy polityczne tej pandemii będą bardziej długotrwałe niż ona sama. Oczywiście wszystko to oddziałuje także na instytucje finansowe, w tym środkowoeuropejskiego lidera, jakim jest Grupa PZU.

Jakie są najważniejsze skutki kryzysu koronawirusowego dla sektora finansowego? Czy powinniśmy się obawiać o jego stabilność?

Sytuacja sektora finansowego, nie bez przyczyny nazywanego „kapitałowym krwioobiegiem”, jest związana z sytuacją całej gospodarki. Wyniki sektora

bankowego są o połowę niższe rok do roku i – jak uprzedzał niedawno Związek Banków Polskich – na koniec 2020 r. mogą być najgorsze od kilkunastu lat. Skumulowały się tu różne czynniki: do znanych już obciążeń w postaci podatku bankowego, opłat na Bankowy Fundusz Gwarancyjny czy wsparcia dla kredytobiorców walutowych doszły bardzo niskie stopy procentowe, wpływające na spadek marży odsetkowej, znaczny wzrost ryzyka kredytowego w związku z problemami klientów i dodatkowe, ogromne rezerwy obciążające wyniki wielu podmiotów. Przed pandemią w Polsce oczekiwana rentowność sektora bankowego mierzona zwrotem z kapitału wynosiła ok. 12 proc., a teraz 6–7 proc. Według Komisji Nadzoru Finansowego na koniec lipca br. 17 banków, w tym 9 komercyjnych i 8 spółdzielczych, wykazywało łączną stratę w wysokości 1 mld zł, a udział banków ze stratą w aktywach całego sektora bankowego wzrósł do 10,1 proc., przy tym w kredytach do 14 proc., a w depozytach do 11 proc. Pamiętajmy, że sytuacja banków to nie tylko problem ich właścicieli i akcjonariuszy, wśród których – kontrolując Bank Pekao i Alior Bank – znajduje się również PZU, lecz także dla całej gospodarki, bo znaczne ograniczenie akcji kredytowej dla przedsiębiorstw i gospodarstw domowych utrudniłoby wychodzenie kraju z kryzysu. Jeśli chodzi o branżę ubezpieczeniową, jej związek z kondycją całego otoczenia jest jeszcze bardziej bezpośredni. Jako PZU ubezpieczamy zarówno miliony osób fizycznych, jak i tysiące podmiotów gospodarczych, w tym największe, istotnie przyczyniając się do stabilizowania sytuacji polskich rodzin i przedsiębiorstw. W dobie pandemii rośnie jednak wiele ryzyk, które asekurujemy, z drugiej strony obserwujemy zwiększone zainteresowanie klientów bezpieczeństwem i wybranymi produktami, ale przy rosnącej presji cenowej.

”

Nieprzewidywalność to ten aspekt obecnego kryzysu, który najmocniej dotknął wszystkich

W jaki dokładnie sposób pandemia przekłada się na decyzje rynkowe podejmowane przez ubezpieczonych oraz ubezpieczycieli? Czy trwale zmieniają one ten sektor?

Monitorujemy i prognozujemy sytuację na bieżąco, ale jest ona złożona ze względu choćby na ogromny zakres naszej działalności. Wiosną mieliśmy do czynienia z tak bezprecedensowym, wymuszonym ograniczeniem aktywności obywateli i firm, że

spowodowało to na przykład duży spadek szkodości w segmencie ubezpieczeń komunikacyjnych, turystycznych, życiowych. Pozostaliśmy w domach, więc było mniej wypadków, urazów itp. Z kolei ewentualne perturbacje ekonomiczne w dłuższej perspektywie mogą wpłynąć na zwiększenie ryzyka w ubezpieczeniach dla biznesu, zwłaszcza małego i średniego, gwarancyjnych, OC czy produktach związanych z rynkiem pracy, jak ubezpieczenia od utraty zatrudnienia, ubezpieczenie kredytów hipotecznych. Pogorszenie się sytuacji materialnej obywateli i przedsiębiorców może też niestety wpływać na wzrost zjawiska rozmaitych nadużyć ubezpieczeniowych. W tej chwili trudno jednoznacznie ocenić możliwe skutki dla ubezpieczycieli, tym bardziej że sam wzrost kosztów wypłaconych szkód i świadczeń nie musi się automatycznie odbijać negatywnie na wynikach ubezpieczycieli. Znaczenie ma tu również poziom składek i odpowiednia ocena ryzyka, choć jest ona utrudniona z powodu dynamiki kryzysu wywołanego przez COVID-19. Jego charakterystyczną cechą jest bowiem powszechna niepewność co do dalszego rozwoju wypadków, i to nie tylko w Polsce, wytrzymałości systemu opieki medycznej na stres koronawirusowy, decyzji, jakie będą podejmowały władze oraz służby sanitarne. Dlatego kluczową dla nas sprawą jest doskonalenie modeli i narzędzi prognostycznych, zarządzania ryzykiem, likwidacji szkód i na to mocno stawiamy. Wyzwanie, przed jakim stanęliśmy, mocno przyspieszyło transformację technologiczną branży ubezpieczeń, premiując zarazem tych, którzy już wcześniej dostrzegli tę potrzebę i wdrożyli odpowiednie projekty, jak PZU.

Czy to znaczy, że nawet koronawirusowy kryzys może mieć jakieś pozytywne skutki?

Winstonowi Churchillowi przypisuje się przewrotne powiedzenie, że „nigdy nie powinniśmy pozwalać sobie na zmarnowanie dobrego kryzysu”. To znaczy, że chwile najcięższej próby – poza problemami – rodzą także nowych liderów, nowe wnioski i rozwiązania. Sprawiają, że w poszukiwaniu ratunku schodzimy z utartej ścieżki, dostrzegamy ignorowane wcześniej możliwości lub otwieramy się na nowe, a potrzebne zmiany przyspieszają. Wystarczy spojrzeć, jak na poziomie makro pandemia i jej następstwa redefiniują dziś rolę sektora publicznego oraz prywatnego, dają impuls do poszukiwania nowej roli państwa w gospodarce. Inaczej dziś patrzymy też na relację kosztów i bezpieczeństwa w kontekście przenoszenia produkcji za granicę, po tym jak w pewnym momencie cały świat znalazł się na łasce Chin w kwestii dostaw maseczek i innego wyposażenia medycznego. Na poziomie mikro ten kryzys stał się na przykład katalizatorem procesu cyfrowej transformacji biznesu na wielu polach. Pracodawcy i pracownicy

przekonali się w dużo większym niż wcześniej stopniu do pracy zdalnej, a klienci do usług on-line. Grupa PZU jest jednym z liderów tych zmian w sektorze finansowym, o czym świadczy rozwój naszych e-usług ubezpieczeniowych w portalu mojePZU czy telemedycyny PZU Zdrowie. Od pewnego czasu konsekwentnie rozwijaliśmy nowe, przyszłościowe produkty i kanały dystrybucji, ale w obliczu pandemii zainteresowanie nimi wzrosło skokowo, gdyż odpowiadają dokładnie na potrzeby klientów narzucone przez „nową normalność”. Sądzę, że wielki potencjał tkwi właśnie w zaoferowaniu produktów zaawansowanych informatycznie, łatwo dostępnych, ale przejrzystych i skoncentrowanych na ochronie, bez „wsztych” i zbędnych klientom świadczeń innego rodzaju. Kryzys wpływa też na zmiany w samej organizacji. Obecnie ponad 8,5 tys. pracowników PZU ma możliwość pracy zdalnej i – jak wynika z wewnętrznej ankiety – ogromna większość z nich jest zadowolona z tego trybu oraz uważa go za równie efektywny jak stacjonarny. Bardzo wzrósł też udział webinarów i innych form elektronicznych w naszym procesie szkoleniowym. Wszystko to na pewno pozwala nam działać szybciej, sprawniej, taniej, często sprzyja poprawie work-life balance, co ostatecznie służy nie tylko pracownikowi, lecz i pracodawcy. Daleka jestem od wizji przedstawianych przez niektórych wiosną, że wskutek pandemii praca zdalna stanie się dominującym trybem w większości firm, ale na pewno świat, także biznesowy, po tym kryzysie będzie już w innym miejscu.

Co z klientami, którzy wpadają w kłopoty i tracą płynność w wyniku kryzysu?

PZU jest organicznie, nieodłącznie związane z polskim społeczeństwem i gospodarką. Wzrost zamożności naszych rodaków i gospodarczy rozwój kraju były i są warunkiem naszego powodzenia biznesowego. Dlatego każdy klient jest dla nas partnerem na dobre i złe, budujemy długofalowe związki, które pielęgnujemy, nie ulegając presji przejściowych zawirowań. Tym bardziej w sytuacji, gdy kłopoty są niezawinione przez klientów, jak w przypadku następstw użycia przez państwo środków koniecznych do walki z pandemią. Każda sytuacja jest specyficzna i nieco inna, ale zapewniam, że zawsze klienci mogą liczyć na nasz zespół doradców, którzy pomogą wspólnie wypracować najlepsze możliwe rozwiązanie trudnej sytuacji. Przypomnę, że podczas pierwszej fali pandemii uruchomiliśmy m.in. bezpłatną pomoc prawną dla klientów oraz wiele ułatwień w zakupie i kontynuacji polis. Na przykład ciężko dotkniętym przez lockdown firmom transportowym umożliwiliśmy przesunięcie okresu ochrony ubezpieczeniowej floty nawet o trzy miesiące, do czasu wznowienia przez nie działalności; klientom indywidualnym

zaoferowaliśmy możliwość podobnego przedłużenia terminu opłaty składki polisy na życie itp. Dla wszystkich zaniepokojonych o zdrowie w związku z pandemią uruchomiliśmy bezpłatne telekonsultacje lekarskie. W relacjach z klientami prezentujemy dokładnie tę samą odpowiedzialność społeczną, jaką na co dzień realizujemy, wspierając finansowo i organizacyjnie liczne instytucje ważne dla kultury oraz narodowej tożsamości, służby dbające o bezpieczeństwo Polaków, szkoły i uczelnie, placówki medyczne, imprezy promujące aktywny i zdrowy tryb życia lub rozmaite inicjatywy obywatelskie i charytatywne. Dotyczy to również sytuacji kryzysowych. Przypomnę, że wiosną Grupa PZU przekazała służbom medycznym odzież ochronną, specjalistyczne namioty barierowe, auta na potrzeby inspekcji sanitarnej lub środki finansowe na sprzęt medyczny o łącznej wartości ok. 20 mln zł. Jedna ze spółek Grupy rozpoczęła produkcję płynu do dezynfekcji rąk, który przekazywaliśmy bezpłatnie DPS-om, szkołom, samorządom. Również obecnie aktywnie włączamy się w liczne akcje pomocowe w związku z aktualną, trudną epidemiologiczną sytuacją.

”

Chwile najcięższej próby poza problemami rodzą także nowych liderów, nowe wnioski i rozwiązania

Zazwyczaj kryzys, który dotyka większość, dla niektórych jest szansą. Czy taki potentat regionalny jak PZU spodziewa się konsolidacji sektora finansowego i interesuje się możliwością przejmowania słabszych graczy na polskim rynku, a może też za granicą?

Teoretycznie nie ma złego czasu na akwizycje, o ile tylko nie jest to sztuka dla sztuki, lecz służy rozwojowi organicznemu, zwiększeniu przychodów, udziału w rynku, poszerzeniu i dywersyfikacji oferty. Analizujemy każdą możliwość pod kątem wzrostu wartości PZU i korzyści dla akcjonariuszy oraz – szerzej – naszego wkładu w rozwój polskiej gospodarki. Nie chcemy jednak działać ad hoc, lecz skupić się na realizacji przemyślanej i spójnej strategii. Obecnie prowadzimy zaawansowane prace nad nową strategią Grupy PZU, która najpewniej zostanie opublikowana na początku przyszłego roku i obejmie lata 2021–2023. Długofalowe trendy w globalnej i polskiej gospodarce, w tym sektorze ubezpieczeń i bankowym, ale również lekcje płynące z obecnego kryzysu na pewno znajdą odzwierciedlenie w założeniach do strategii i obranym kierunku rozwoju Grupy.

Jak ocenia pani w takim razie przyszłość polskiej gospodarki? W jakim stopniu pandemia COVID-19 na nią wpłynie? Czy rację mają ci, którzy wieszczą, że rządy wykorzystają obecny kryzys, by w dużym stopniu zwiększyć państwowy interwencjonizm?

Pod wieloma względami ta pandemia stanowi wstrząs dla globalnej gospodarki, społeczeństw i rządów. Zwłaszcza że najmocniej dotknęła bogate i rozwinięte kraje, jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania. Mamy do czynienia z recesją o skali nienotowanej na Zachodzie od dziesięcioleci, a w przypadku Polski w ogóle z pierwszą recesją od początku transformacji ustrojowej. Spadek naszego PKB w 2020 r. będzie jednak mniejszy, niż początkowo się obawiano. Przykładowo Polski Instytut Ekonomiczny zweryfikował prognozę tegorocznego spowolnienia gospodarczego poniżej -3 proc. z wcześniejszych -4,2 proc. oczekiwanych przed publikacją danych za II kwartał. Ekonomiści przewidują, że spadek polskiego PKB wyniesie w III i IV kwartale odpowiednio -3,5 proc. i -2,5 proc. Można powiedzieć, że na tle innych państw Unii Europejskiej, gdzie recesja może być dwucyfrowa, przechodzimy przez ten dramatyczny okres stosunkowo łagodnie, zważywszy na okoliczności. Oczywiście wszystko może ulec zmianie, jeśli nie zdołamy podobnie jak wiosną, wielkim wysiłkiem całego społeczeństwa i adekwatnymi działaniami władz publicznych, powstrzymać drugiej fali pandemii oraz doczekać do czasu opracowania skutecznej szczepionki. Wielkim testem będzie czwarty kwartał tego i pierwszy kwartał przyszłego roku, dlatego tak ważne jest, abyśmy byli odpowiedzialni w zakresie utrzymania reżimu sanitarnego i dystansu społecznego. Wyporność finansowa państwa ma swoje granice i trudno dziś liczyć na ponowienie tarczy antykryzysowej w takim wymiarze, jak poprzednio. Dlatego jako obywatele musimy zrobić wszystko, by nie dopuścić do konieczności kolejnego „zamrożenia” gospodarki. Na pewno kryzys już przeddefiniował w zauważalny sposób myślenie wielu osób i instytucji. Paradygmaty globalnego, samoregulującego się rynku, kapitału bez narodowości, produkcji bez granic, zostały podważone. System okazał się zaskakująco podatny na wstrząsy i w pewnym momencie bezradny nawet na poziomie tak elementarnym jak zapewnienie odpowiedniej podaży zwykłych maseczek, wartych w czasach „przedcovidowych” raptem kilka groszy. Okazało się w wielu przypadkach, że jak trwoga, to do rządu, ale nie obawiałabym się, że ten trend pójdzie za daleko. Faktem jest, że państwa narodowe odzyskały w wyniku kryzysu część swojego „władztwa” gospodarczego, które raczej stopniowo traciły w ostatnich dekadach na rzecz międzynarodowych korporacji. Nie widzę w tym zagrożenia, lecz raczej szansę. Możliwe, że w ogniu pandemii wykuje się nowy, rozsądny model



fot. Mat. prasowe

gospodarczego partnerstwa prywatno-publicznego. Idea połączenia wydajnego i konkurencyjnego systemu rynkowego z możliwościami państwa w zakresie wspierania strukturalnych zmian gospodarczych oraz usuwania patologii, przejawiająca się na przykład w Planie na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju premiera Mateusza Morawieckiego, jest mi bliska. Nie chodzi o państwo onipotenne, ale reaktywne, solidarne i bardziej sprawiedliwe. Wspomniana tarcza antykryzysowa była dobrym zwiastunem takiego podejścia.

Jaka może być w tym rola takich podmiotów jak PZU?

Podmioty takie jak PZU powinny się w tym czasie koncentrować na budowaniu stabilnego i odpornego na wstrząsy modelu biznesowego, podpartego silnymi relacjami ze swoimi klientami, które przełożą się na dodatkową wartość w świecie po pandemii. Powinny jednocześnie, wykorzystując swoją siłę kapitałową, w odpowiedzialny sposób kontynuować inwestycje w istotne strategicznie segmenty gospodarki, wspierać aktywność otoczenia biznesowego, podtrzymać dostęp przedsiębiorców do kapitału i tym samym pomóc w przezwyciężeniu kryzysu. Powinny też umieć szybko się adaptować i wspierać państwo w działaniach antykryzysowych, nawet niestandardowych i odbiegających od swojej podstawowej działalności. Odpowiednio zarządzane łączą w sobie rynkowe podejście i efektywność ekonomiczną z solidaryzmem społecznym. Pomnażając zyski akcjonariuszy, wspierają jednocześnie rozwój kraju i wzrost jakości życia jego obywateli. ●

TAK DBAMY O TWOJE BEZPIECZEŃSTWO



Jedyne w Polsce stacje wyposażone
w specjalistyczne urządzenia
oczyszczające i filtrujące powietrze*



Maseczki i płyny do dezynfekcji w ofercie stacji



Płatności na odległość ORLEN PAY



Mobilny kasjer dostępny
na podjeździe stacji

* Według aktualnego stanu na dzień 16.10.2020 r.

#bezpieczny**ORLEN**

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

PIOTR ROSIK

Równi, równiejsi i... Niemcy

fol. Shutterstock

Czy instytucje unijne stały się ambasadorem interesów niemieckich koncernów? Nie do końca. Czy dzisiejsza Europa ukształtowana jest na potrzeby niemieckiej gospodarki? W znacznej części tak, ale nie w całości. O niemieckiej dominacji w europejskiej gospodarce jest coraz głośniej

Przez sporą część mediów w Europie po próbie otrucia Aleksieja Nawalnego przetoczyła się burza. Kilku prominentnych niemieckich polityków krytykowało łagodną politykę Niemiec wobec Rosji oraz projekt Nord Stream 2. Ponad 50 europosłów podpisało się pod listem otwartym w sprawie zablokowania dalszej budowy gazociągu. Na chwilę budowa tego kontrowersyjnego niemiecko-rosyjskiego projektu stanęła pod znakiem zapytania. To gazociąg, poprzez który rosyjski surowiec ma trafić do Niemiec, z pominięciem m.in. Polski. Obecnie jest on gotowy na 94 proc., a do jego ukończenia brakuje ledwie 150-kilometrowego odcinka, z czego 120 km ma iść przez wody Danii, a 30 km przez wody niemieckie.

Nord Stream 2 nie przeszkadza unijnym urzędnikom

Od grudnia 2019 r. prace nad tym projektem są jednak wstrzymane, bo realizujące budowę szwajcarskie konsorcjum Allseas – w obawie przed amerykańskimi sankcjami – wycofało się. Problem w tym, że Unia Europejska – ustami wiceszefa Komisji Europejskiej Valdisa Dombrovskisa – sprzeciwiła się amerykańskim sankcjom „wobec przedsiębiorców z UE prowadzących legalną działalność”.

Dlatego projekt Nord Stream 2 dla wielu analityków i ekspertów ekonomicznych jest symbolem nie tylko łagodnej polityki Niemiec wobec Rosji, lecz także – przynajmniej częściowej – podległości Unii Europejskiej wobec RFN i interesów gospodarczych naszego zachodniego sąsiada. Instytucje UE generalnie nie sprzeciwiały się nigdy stanowczo temu przedsięwzięciu. Efekt? – Wszystko zmierza do tego, by budowa Nord

Stream 2 zakończyła się sukcesem Niemców. W tym przypadku kapitał, czas i wysiłek, który został zaangażowany, jest zbyt duży, by to się inaczej potoczyło. Gdy przyczynie burza wokół otrucia Nawalnego, projekt będzie kontynuowany – uważa prof. Tomasz Grosse, kierownik zakładu polityk Unii Europejskiej w Instytucie Europeistyki UW, ekspert think tanku Warsaw Institute. – Jedyna realna szansa na jego zatrzymanie to amerykańskie sankcje, ale wydaje mi się, że Amerykanie w najbliższych miesiącach będą zajęci swoimi problemami. Niemcy to zapewne wykorzystają i dokończą budowę rurociągu. Polska oczywiście będzie musiała się zastanowić, czy korzystać z tego połączenia, czy nadal ograniczać dostawy gazu rosyjskiego – dodaje prof. Grosse.

Polityka gospodarcza UE w służbie Niemiec?

Dr Konrad Popławski, kierownik Zespołu Środkowo-europejskiego w Ośrodku Studiów Wschodnich, przyznaje, że w UE są równi i równiejsi, co determinuje siła polityczna i ekonomiczna. To przekłada się na działania konkretnych organów UE. – Wpływ Niemiec, jako największego państwa i płatnika na instytucje UE, jest znaczący, co potwierdzają w ostatnich czasach liczne nominacje Niemców na ważne stanowiska unijne, zwłaszcza w dyrekcjach generalnych i gabinetach politycznych komisarzy – uważa Popławski. – Nie oznacza to jednak, że Niemcy mogą przeforsować wszystko, a raczej że są w stanie zablokować prawie każdy projekt – dodaje.

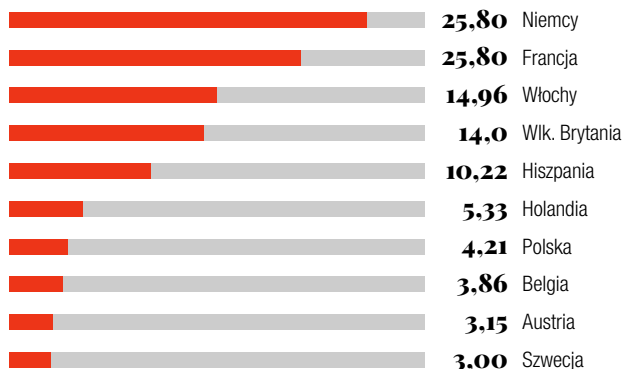
Również prof. Tomasz Grosse podkreśla, że Niemcy mają z całą pewnością olbrzymi wpływ na instytucje unijne, takie jak Komisja Europejska, Parlament Europejski czy Rada UE. – Przejawem tych wpływów niemieckich może być obsada personalna wielu instytucji. Duże znaczenie ma obecna prezydencja niemiecka, bo niemieccy dyplomaci kierują pracami Rady, ale też mają nieformalne wpływy. Dzięki temu Niemcy posiadają duży wpływ na politykę gospodarczą UE, co widać było we wrześniowym orędziu o stanie UE Ursuli von der Leyen – wskazuje prof. Grosse.

Niemiecka polityk w swoim przemówieniu podkreślała, że Komisja Europejska w najbliższych latach zajmie się przede wszystkim wzmocnieniem elementów składowych Europejskiego Zielonego Ładu i transformacją cyfrową. A tak się składa, że niemiecka gospodarka jest najlepiej przygotowana na Starym Kontynencie, by iść w kierunku ekologii i pełnej cyfryzacji.

”

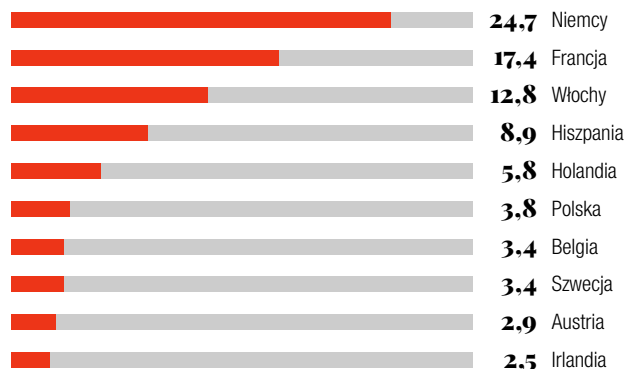
Spory odnośnie do cel, jakie toczą się pomiędzy UE a USA, są inspirowane przez Niemców. Tak samo jak regulacje dotyczące rynku cyfrowego Unii

Kontrybucja państw członkowskich UE do budżetu w 2019 r. (mld euro)



Źródło: Statista

Kontrybucja państw członkowskich do PKB UE w 2019 r. (proc.)*



* 10 największych, bez Wlk. Brytanii

Źródło: Eurostat

Również Tomasz Wróblewski, prezes Warsaw Enterprise Institute, uważa, że na potrzeby Niemiec tworzone są dziś unijne standardy. „Niemcy tworzą europejskie prawo na modłę wspierania przede wszystkim swoich firm. Widać to szczególnie w sektorze energetyki i chemii. Polska, ale nie tylko, będzie miała z tym w niedalekiej przyszłości duży problem. Przykładem jest choćby PKN Orlen, który podejmuje próbę transformacji swojego biznesu w dobie tzw. Zielonego Ładu. Niewątpliwie sztab regulacyjny UE będzie konkurencją dla takich podmiotów jak polski koncern” – stwierdził Wróblewski podczas panelu „Jeden gracz, wiele możliwości – fuzje i przejęcia PKN ORLEN jako droga do zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego Polski” na Forum Wizja Rozwoju w Gdyni. Wedle projektu Komisji Europejskiej „Zielony Ład” niemieckie regiony węglowe otrzymają duże wsparcie finansowe ze strony UE w procesie porzucania wydobywania paliw kopalnych.

Gdzie widać wpływy Berlina

Gdzie konkretnie już teraz – poza Nord Stream 2 – widać wyraźny wpływ Niemiec w polityce gospodarczej UE? W wielu miejscach. – Komisja Europejska ustąpiła Niemcom w sprawie opłat za autostrady dla obcokrajowców. Według przecieków niemieckiej prasy Jean-Claude Juncker, przewodniczący Komisji Europejskiej w latach 2014–2019, zmienił stanowisko KE w tej sprawie o 180 stopni, na korzyść Niemców – wskazuje dr Popławski. – Także wdrożenie pakietu mobilności jest efektem działań niemieckiego lobby wspartego przez Francuzów – dodaje.

Prof. Grosse wskazuje z kolei na politykę zagraniczną UE dotyczącą na przykład eksportu i cel. – Interesy niemieckie są mocno brane pod uwagę w rozmowach handlowych, szczególnie jeśli dotyczą kluczowych dla RFN branż. Widać to w negocjacjach z Wielką Brytanią

czy z Chinami. Niemcom zależy na łagodnym brexitie, bo nie chcą, by gospodarka niemiecka zbyt mocno ucierpiała na wyjściu Wielkiej Brytanii z UE – podkreśla wykładowca UW. – Warto zauważyć, że spory odnośnie do cel, jakie toczą się pomiędzy UE a USA, są inspirowane przez Niemców. Tak samo jak regulacje dotyczące rynku cyfrowego UE – dodaje.

”

Duże wpływy Niemiec w UE przekładają się przede wszystkim na możliwość blokowania pewnych inicjatyw, ale nie zawsze na kształtowanie pozytywnej agendy

Prof. Grosse podkreśla też, że siła Niemców w UE jest widoczna także w zakresie polityki finansowej Unii. Pomysły francuskie zmierzające do pogłębienia integracji w ramach strefy euro napotykały zdecydowany opór Niemiec i krajów nordyckich oraz Niderlandów – jest tak od wielu lat. – Ten spór częściowo został rozwiązany uruchomieniem paneuropejskiego Funduszu Odbudowy. Niemcy nie chcą euroobligacji i udaje im się ten pomysł torpedować. Idea euroobligacji zakłada mocne finansowanie krajów południa strefy euro, szczególnie Włoch, co bardzo nie podoba się w Berlinie – wskazuje wykładowca UW. Podobnie jest z luzowaniem kryteriów skupu obligacji przez EBC, która to instytucja preferuje ostatnio obligacje włoskie, co nie podoba się przedstawicielom Niemiec.

Czy brexit jest proniemiecki?

”

Unię Europejską powoli opuszcza Wielka Brytania. Prof. Grosse przyznaje, że brexit wzmocni relatywnie siłę Niemców. – Bo z UE wychodzi druga największa gospodarka. Ale to oczywiście nie oznacza, że po brexicie Niemcy będą niepodzielnie rządzić. Główną przeciwwagą dla nich będzie Francja, która również ma wiele szabel w różnych instytucjach. Niemcom trudno narzucać swoją agendę wbrew woli Francji, ale też wielu innych krajów. Przykładem jest to, jak rozwiązywano kryzys migracyjny. Propozycje niemieckie miały trudności realizacji na forum UE – wskazuje prof. Grosse.

Dr Popławski uważa, że pozycję Niemców w Unii bardziej wzmocnił wybuch kryzysu strefy euro, kiedy wiele krajów stało się zależnych od ich pomocy finansowej. – Brexit zmienia równowagę siły w UE o tyle, że teraz negocjacje w trójkącie zastępują ustalenia niemiecko-francuskie. Tak było w przypadku projektu funduszu Unii Nowe Pokolenie. Na pewno na pogłębienie zjawiska dominacji największych państw w UE wpływa także upolitycznienie Komisji Europejskiej, która przestaje być strażniczką traktatów, próbując coraz silniej promować pewną agendę polityczną – wskazuje ekspert OSW.

Zdaniem prof. Grosse brexit nie musi konieczne oznaczać niemieckiej dominacji, a tym samym jakiegось nieszczęścia dla Polski. – Wbrew pozorom my na gospodarkę UE patrzymy w sposób zbliżony do niemieckiego. Naszym atutem jest to, że stajemy się coraz silniejsi gospodarczo, nie sprawiamy tyle problemów co południe strefy euro. To powinno skłonić Niemców do

Na gospodarkę UE patrzymy w sposób zbliżony do niemieckiego. Naszym atutem jest to, że stajemy się coraz silniejsi gospodarczo, nie sprawiamy tyle problemów co południe strefy euro

patrzenia na Polskę jako na sojusznika, ale na razie oni tego nie robią, bo trwa spór o praworządność. Uważam jednak, że w przyszłości, niezależnie od tego, kto będzie rządził w Polsce, Warszawa będzie ich naturalnym sojusznikiem, z którego głosem i postawą Berlin będzie musiał się liczyć – mówi prof. Tomasz Grosse.

Eksperci podkreślają, że Niemcy nie są w UE wszechmocni. – Duże wpływy Niemiec w Unii przekładają się przede wszystkim na możliwość blokowania pewnych inicjatyw, ale nie zawsze na kształtowanie pozytywnej agendy. Niemcy nieraz sami ulegają presji w kwestiach unijnych. Powstanie Partnerstwa Wschodniego, którego Niemcy początkowo nie były entuzjastami, jest na to dowodem. Podobnie było z nałożeniem sankcji na Rosję za agresję na Ukrainę – Niemcy zmienili swoje stanowisko w tej sprawie pod presją krajów członkowskich Wspólnoty – wskazuje dr Popławski. ●



Projekt gazociągu Nord Stream 2 jest symbolem podległości Unii Europejskiej wobec interesów gospodarczych Niemiec

fol. Shutterstock



Tandem niemieckich
kobiet rządzi dziś
Europą: kanclerz Niemiec
Angela Merkel (po lewej)
i przewodnicząca Komisji
Europejskiej Ursula
von der Leyen

Niemcy pozostaną hegemonem Europy

Dominacja Niemiec w kluczowych instytucjach unijnych tak szybko się nie skończy
– uważa prof. Simon Bulmer, brytyjski historyk ekonomii i myśli politycznej



fol. Shutterstock

ROZMAWIAŁ

WOJCIECH OSIŃSKI, BERLIN

O zbyt daleko idącej przewadze Niemiec w UE publicyści nie dyskutują od dziś. Jest ona faktem. Ciekawe wydaje się jednak pytanie: czy RFN – jak twierdzą jej władze – przejęła nieoficjalne przywództwo w Europie „mimowolnie”? Czy ta dominacja w instytucjach unijnych została Niemcom w istocie narzucona?

Simon Bulmer: Niemieccy politycy twierdzą, że RFN przejęła tę rolę „mimowolnie”, choć jednocześnie przyznają, iż w obliczu „nieuchronnego” przebiegu

wydarzeń kiedyś musiała to uczynić. Prezydent Frank-Walter Steinmeier powiedział jakiś czas temu, że Niemcy jakoby tej przywódczej roli w Europie sobie same nie wybrały. Jego zdaniem zawdzięczają ją temu, że w niepewnych czasach kryzysowych pozostały jedyne jako niezmiennie stabilne. Abstrahując już od tego, że powody, z jakich Niemcy pozostawały „stabilne”, głowa państwa RFN skrzętnie pomija, to należy z pewnością zauważyć jedno: Niemcy nie tylko od lat grają w Unii pierwsze skrzypce i nawet jeśli sami określają się mianem pacyfistów pod względem militarnym, to już co najmniej od 10 lat pod względem politycznym oraz gospodarczym są hegemonem Europy.



Prof. dr Simon Bulmer

Brytyjski historyk ekonomii i myśli politycznej, niemcoznawca. Wykładowca Uniwersytetu w Sheffield. Autor wielu publikacji o roli Niemiec w Europie i na świecie.

fol. Archiwum prywatne (zdjęcie nadesłane przez rozmówcę)

Czy mógłby pan wskazać dokładny okres, w którym Niemcy faktycznie przejęły przywództwo w Europie?

Trudno wskazać dokładną datę przejścia przez Niemcy nieformalnego przywództwa w Europie, choć wiadomo, że nie nastąpiło ono z miesiąca na miesiąc. Prawdopodobnie należy się nawet cofnąć do 2005 r., kiedy Francja i Holandia odrzuciły Konstytucję UE w referendum, wywołując poważny kryzys we Wspólnocie. Potem nastąpiła najpierw dwuletnia faza „konsternacji”, zanim Niemcy – podczas swojego przewodnictwa w UE w pierwszym półroczu 2007 r. – przygotowali raport na temat „możliwych przyszłych rozwiązań”, co z kolei utorowało drogę do przyjęcia traktatu lizbońskiego. Nie wchodząc w szczegóły, odrzucenie 15 lat temu przez Paryż unijnej konstytucji zadało cios niezachwianemu dotąd filarowi UE, jakim była oś niemiecko-francuska. Następnym wydarzeniem, przygotowującym grunt pod „mimowolne” przywództwo Niemiec w UE, był zapoczątkowany w 2009 r. kryzys strefy euro. Kiedy nad Grecją zawisło widmo bankructwa, Berlin już całkiem świadomie przejął inicjatywę w szukaniu rozwiązania tego problemu. Opierało się to na przekonaniu, że gospodarkę niemiecką czekają tłuste lata, co dla polityków takich jak Wolfgang Schäuble stanowiło silny argument do zarządzania polityką europejskich finansów. Przy czym należy też przyznać, że niektóre państwa wspierały wtedy rząd federalny i popychały go wręcz do podjęcia samodzielnych działań antykryzysowych. Z czasem niektórym partnerom w Europie ta niemiecka dominacja zaczęła się jednak coraz mniej podobać.

Chyba najpóźniej wtedy, gdy Niemcy przestały ukrywać, że chcą budować swoją dominację w UE na „poprawnych” stosunkach z Rosją.

Jak pokazuje dziś ponownie sprawa związana z próbą zabójstwa rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego, budowanie dobrych stosunków z Moskwą wpędziło Berlin w pewien dylemat. Wszystko bowiem wskazuje na to, że Rosja nie zrezygnuje ze stosowania dotychczasowych metod uprawiania polityki. Niemcy już w 2014 r. nie wiedzieli, jak mają się zachować po aneksji Krymu. W znacznie większym stopniu stracili jednak swoją wiarygodność rok później, kiedy kanclerz Angela Merkel, już w pełni świadoma swojej władzy w Europie, zawiesiła konwencję dublińską, otwierając granice i inicjując kryzys migracyjny. Rzesze migrantów zalewających Europę Zachodnią pogłębiły kontrowersyjne opinie o przywódczej roli Niemiec w UE. Powracające niczym mantra zdanie kanclerz Merkel „Wir schaffen das” („Damy radę”) utwierdziło wielu europejskich polityków w przekonaniu, że rząd niemiecki rozmyślał się z rzeczywistością oraz że rola lidera RFN w tej kwestii została już przyjęta, i to nie „mimowolnie”, lecz aktywnie i apodyktycznie, za plecami partnerów. Decyzja Brytyjczyków o wyjściu z Unii była wyraźnym wyrazem odrzucenia formy przywództwa narzuconego przez Berlin. Odejście tak silnego gracza ze Wspólnoty paradoksalnie wzmocniło niemiecką dominację w instytucjach unijnych, bo tym samym na niemieckie barki spadło więcej odpowiedzialności. Tymczasem Niemcy, zamiast przemyśleć, dlaczego Brytyjczycy postanowili się wycofać z wniosłego niegdyś projektu, zaczęły wzmacniać swoją przywódczą funkcję w oparciu o koncepcję coraz głębszej integracji europejskiej.

Dziś prezydent Francji Emmanuel Macron i Angela Merkel po raz kolejny występują w zgodnym tandemie. Czy Berlin podzieli się znów swoją dominacją w Europie z Paryżem?

Mimo silnej roli w ONZ i potencjału militarnego Francja jest już dziś tylko cieniem swojej dawnej potęgi. W okresie pandemii wskaźniki ekonomiczne nie wyglądają najlepiej, a niezadowolenie społeczne rośnie. To już nie będzie ten sam niemiecko-francuski tandem. Może trudno to sobie dziś wyobrazić, ale jeszcze za prezydentury Jacques'a Chiraca Francja oceniała forsowaną przez socjaldemokratyczne Niemcy integrację w UE jako wielki błąd. Odrzuceniem w 2005 r. unijnej konstytucji Paryż pokazał, że wątpi w rosnący w siłę neoliberalizm. Jednocześnie, podobnie jak ostatnio w przypadku Wielkiej Brytanii i brexitu, ten opór osłabił pozycję Francji w Brukseli, której lewicowo-liberalni urzędnicy ostatnią nadzieję na utrzymaniu status quo w coraz większym stopniu upatrywali w Niemczech. Bo akurat w tym kontekście trzeba przyznać rację

prezydentowi Steinmeierowi – niemieckie elity pozostały w swoim neoliberalizmie „stabilne”. Co ciekawe, te ówczesne podskórne niemiecko-francuskie animozje odbijały się też w rozwoju gospodarczym obu krajów. Niemcy w pewnym sensie wykorzystały brak pokory Francji do osłabienia jej pozycji na rynkach finansowych. Obniżenie francuskich obligacji państwowych przez agencje ratingowe były wtedy symptomem zwiastującym, kto niebawem przejmie niepodzielne przywództwo w Europie.

Czyli Niemcy nie chciały się już z nikim podzielić swoją dominacją?

Tak, choć temu kryzysowi w niemiecko-francuskich stosunkach towarzyszył rzeczywiście też brak alternatywnych partnerów dla Niemiec. Włochy miały i mają wystarczająco wiele własnych problemów. Mój kraj kłóci się obecnie z całą Unią. Pomiędzy Polską a Niemcami również nie układa się najpomyślniej, przy czym nie chodzi jedynie o insynuacje dotyczące polskiej praworządności, lecz także o pojawiające się często na linii Berlin–Warszawa różnice zdań w kwestii relacji z Rosją. Słowem: pogarszające się stosunki Niemiec z innymi państwami UE paradoksalnie wzmocniły ich hegemonię, choć nie ociepliły oczywiście ich wizerunku.

Polska nie zgadza się w pełni z niemiecką dominacją w Unii, choć nie zamierza opuścić Wspólnoty. Pytanie tylko: na ile np. państwa Grupy Wyszehradzkiej są w ogóle jeszcze w stanie ograniczyć rosnącą siłę Niemiec w instytucjach unijnych? Czy to jeszcze możliwe?

Faktem jest, że Niemcy od lat bez większych zahamowań wykorzystują w Europie swoją przewagę polityczną i ekonomiczną. O tym świadczą choćby ostatnie opinie niektórych niemieckich polityków, którzy domagają się sfinalizowania projektu Nord Stream 2. Nic nie jest na zawsze, ale odrzucenie przez Francję konstytucji unijnej, kryzys strefy euro oraz fala imigrantów wzmocniły hegemonię Niemiec, które tym samym odebrały unijnym instytucjom autorytet i stosowne narzędzia, jakimi mogłyby same zarządzać kryzysami. Zanim powstały takie inicjatywy jak Grupa Wyszehradzka, w Unii brakowało alternatywy dla hegemonii Berlina. Po francuskim buncie nikt się nie kwapił do podzielenia się z Niemcami dominacją, co stworzyło pewien klimat przyzwolenia na niemieckie przywództwo. Ale to Niemcy same stopniowo wykorzystały sytuację dla swoich potrzeb, zdawszy sobie sprawę z rosnącej przewagi.

Silna waluta euro oraz rosnąca potęga eksportowa dostarczają Niemcom kolejnych argumentów do wypełnienia tej roli...

To prawda, właściwie od wprowadzenia przez kanclerza Schrödera Agendy 2010 Niemcy odnotowywały

”

Niemcy wykorzystują swoją przewagę w UE do narzucania innym państwom swoich wyobrażeń na temat masowej imigracji, kwestii obyczajowych czy globalizmu

corocznie nadwyżki i coraz mniejsze długi. Wzmocniły swoją dominację, uzależniając gospodarki innych państw od swojego eksportu. Choć z drugiej strony wiele państw UE chwali sobie też stosunki handlowe z RFN. Niemcy uchodzą za partnera godnego zaufania. Co więcej – za dostarczyciela najwyższej próby towarów.

No dobrze, ale mówiliśmy też o niemieckiej hegemonii, która jest stricte polityczna.

Zgoda, ale mówiliśmy również, że inne państwa członkowskie na to pozwalały. Jeśli dobrze pamiętam, to np. były szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski w listopadzie 2011 r. w Berlinie wskazywał wręcz na „konieczność” niemieckiej dominacji w Europie. Stwierdził, że mniej obawia się niemieckiego przywództwa niż niemieckiej „bezczywności”. Można uznać, że tego rodzaju wypowiedzi umacniały tylko niemiecki rząd w przekonaniu, że ta rola im się należy. Ale trzeba też przyznać, że nie wszystkim niemieckim politykom ona się podoba. O tym, że ta rola jest w pewnym stopniu mimowolna, świadczą głosy sprzeciwiające się zbyt dużej odpowiedzialności Niemiec za procesy zachodzące w UE. Ale koniec końców decyzje będzie podejmować i tak kanclerz Angela Merkel. Przy czym w przeszłości nie interesowały ją ani opinie zarządu Bundesbanku, ani sędziów Trybunału Konstytucyjnego w sprawie polityki pieniężnej EBC. I tak już prawdopodobnie pozostanie do jej abdykacji w roku wyborczym 2021. Przy czym akurat w kwestiach finansów oraz strefy euro wiodącą rolę Niemcy przyjęły już od początku istnienia wspólnej waluty. Nikt jej im nie narzucił, do głównych architektów strefy euro należą głównie niemieccy politycy i oni z pełną świadomością chcieli nadawać w tej sprawie ton. Choć na pewno wtedy jeszcze nie myśleli o uwspólnotowieniu długów. Ale dziś, już w pełni świadomi swojej rozbudowanej hegemonii, mogą wprowadzać rozmaite „konieczne” zmiany.

Niektórzy twierdzą, że dzięki ożywieniu osi Paryż–Berlin prezydent Francji ograniczy niemiecką hegemonię.

Obecna prezydencja RFN w Unii oraz postawa niemieckiej szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen są wyraźnymi sygnałami, że w najbliższej przyszłości Niemcy nie oddadzą swoich wpływów w kluczowych instytucjach unijnych. Oczywiście wiele zależy też od tego, kto jesienią 2021 r. zostanie sukcesorem Annegret Kramp-Karrenbauer w CDU oraz następcą Angeli Merkel na fotelu kanclerskim. Poglądy choćby takich kandydatów jak Norbert Röttgen czy Friedrich Merz w kwestii odpowiedzialności Niemiec za UE różnią się zasadniczo od tego, co głosi nadreński premier Armin Laschet, który uchodzi raczej za kontynuatora polityki Merkel. Poza tym wbrew głośnym zapewnieniom Macrona pozycja Francji w UE jest coraz słabsza. W ostatnich 15 latach w Pałacu Elizejskim kręciła się karuzela personalna, podczas gdy lokatorka Urzędu Kanclerskiego pozostawała ta sama, ugruntowując swoją władzę w Europie. I to dlatego Merkel dziś może sobie pozwolić na zdania typu: „Jeśli upadnie euro, to upadnie cała Europa”.

Z jednej strony mówi się o rosnącej hegemonii, z drugiej – o pewnej „opieszałości” kanclerz Angeli Merkel, która – tak jak np. teraz w kwestii Nord Stream 2 – woli „przeczekać” kryzys, zanim podejmie decyzję. A może to tylko polityczne wyrachowanie? Jeśli tak, na ile ta strategia przyczyniła się do wzmocnienia niemieckiej hegemonii w Europie?

Na początku kryzysu w strefie euro to „wyczekiwanie” było uzasadnione tym, że Niemcy jako największy kredytodawca nie chciały od razu przelewać środków państwu, które być może nie chcą spełniać stawianych im warunków. Na pewno zwleknięcie szefowej niemieckiego rządu z podjęciem niektórych decyzji jest też obliczone na to, by inne państwa miały czas oswoić się z przywódczą rolą Niemiec. Niektórzy mówią już nawet o tzw. merkiawelizmie, czyli „świadomym czekaniu”, które ma być skutecznym narzędziem wymuszania na innych państwach afirmacji decyzji Berlina. Jednocześnie Niemcy chcą być „hegemonem zdemilitaryzowanym”, wzdragającym się przed osiągnięciem minimalnych nawet celów ustalonych w ramach NATO. Natomiast we wszystkich innych kwestiach nie dadzą sobie odebrać roli lidera. I ta bezwzględna „soft power” jest oczywiście zauważana w takich krajach jak Włochy czy Grecja, gdzie w niektórych kręgach określa się Niemcy mianem „Czwartej Rzeszy”. Nie zawsze było też łatwo rozegrać Niemcom swoją dominację, choćby w przypadku unii bankowej. W Niemczech mnożą się zresztą głosy krytyczne, zarzucające Berlinowi „dyktatorskie” zapędy. W okresie kryzysu euro wybitny socjolog Jürgen Habermas mocno skrytykował ówczesnego ministra finansów Wolfganga Schäuble, który w mediach stosował politykę zastraszania, zapowiadając nieuchronność wyrzucenia Grecji ze

”

W kwestiach finansów oraz strefy euro wiodącą rolę Niemcy przyjęły już od początku istnienia wspólnej waluty

wspólnoty walutowej w razie nieprzestrzegania przez nią nowych reguł „zaciskania pasa”.

Wróćmy do kryzysu migracyjnego, jakże aktualnego również w tych dniach. W tej kwestii nie zauważyliśmy u Angeli Merkel właściwej jej „opieszałości”.

W obliczu kryzysu migracyjnego Merkel istotnie wcale nie czekała, podejmując swoją decyzję wręcz pochopnie, wbrew napomnieniom doradców i ekspertów. Tu jej polityczny instynkt ją opuścił, choć na pewno nie kierowała się wyłącznie pobudkami „humanitarnymi”. Przede wszystkim chyba liczyła na to, że napływający imigranci zasilą niemiecką gospodarkę, zamiast obciążać kasę państwa. Kolejne miesiące oczywiście boleśnie zweryfikowały te pierwotne założenia. Jednocześnie Merkel zauważyła, że niemiecka dominacja w Unii była już tak rozbudowana, że w sprawie dotyczącej relokacji uchodźców została w Europie sama jak palec. Niemiecka kanclerz się zagalopowała, zapominając po raz pierwszy o pewnej niepisanej zasadzie: aby utrzymać hegemonię, trzeba być pewnym wsparcia innych państw. Odkąd zauważyła, że tak nie jest, zaczęła brnąć w nieracjonalne zapewnienia o konieczności europejskiej integracji. Potem dołała oliwy do ognia uporczywym przykrywaniem wszelkich wątpliwości groźbami sankcji wobec „niepokornych” państw.

Myśli pan, że w roku wyborczym 2021 Niemcy zdobędą się na odrobinę refleksji?

Z racji swojego położenia geograficznego i wkładu w cywilizację europejską Niemcy pewnie mają prawo do odegrania szczególnej roli w Unii Europejskiej. A jednak powiększa się armia przeciwników niemieckiej hegemonii. Dlaczego? Na pewno nie z zazdrości. Oprócz przewagi ekonomicznej główny problem z dominacją Berlina polega na tym, że pod kierownictwem Angeli Merkel charakteryzuje się ona też ideologicznym uciskiem. Niemcy wykorzystują swoją przewagę do narzucania innym państwom swoich wyobrażeń na temat masowej imigracji, kwestii obyczajowych czy globalizmu. Tego rodzaju filozofia, wedle której w imię „moralnej wyższości” można „zagłodzić” państwa, z którymi Niemcy utrzymują już lepsze stosunki handlowe niż choćby z Francją, może doprowadzić do upadku całego europejskiego projektu. ●

Poczta Polska cyfrowa.

Narodowy operator stawia na rozwój nowoczesnych usług

Pandemia sprzyja rozwojowi cyfryzacji. W ostatnich miesiącach mamy do czynienia z transformacją wielu sektorów gospodarki, administracji, służby zdrowia i szkolnictwa.

W ślad za tymi tendencjami podąża Poczta Polska, która stawia na usprawnienie i rozwój usług cyfrowych

L aptopy, tablety i smartfony służą dziś do wykonywania różnego rodzaju zadań niezbędnych w życiu codziennym. Transakcje bankowe, ubezpieczenia, rezerwacje hoteli, zwykłe zakupy odbywają się właśnie za pomocą tych urządzeń. Dlatego Poczta uruchomiła platformę www.poczta-cyfrowa.pl, która jest internetowym portfelem usług grupy kapitałowej Poczty Polskiej.

– Poczta Polska oferuje cały wachlarz usług finansowych, tj. przelewy, ubezpieczenia, usługi bankowe. Dzięki naszej platformie poczta-cyfrowa.pl można założyć Profil Zaufany, który ułatwia załatwienie wielu spraw urzędowych. Coraz więcej spraw można załatwić, bez potrzeby wychodzenia z domu. Spółka przygotowuje się do pełnienia funkcji Narodowego Operatora Cyfrowego. Jesteśmy partnerem państwa przy wdrażaniu projektu e-administracji – mówi Prezes Zarządu Poczty Polskiej S.A. Tomasz Zdzikot.

Udział Poczty Polskiej w cyfryzacji to nie tylko szansa na rozwój dla narodowego operatora pocztowego, lecz także gwarancja bezpieczeństwa i gwarancja poufności przesyłanych danych. Poczta będąca spółką kontrolowaną przez Skarb Państwa zapewnia łączność wszystkim Obywatelom i instytucjom poprzez sieć swoich placówek oraz listonoszy. W całej Polsce ma ok. 7,5 tys. placówek, filii i agend pocztowych. Jako największy pracodawca w kraju zatrudnia ok. 80 tys. osób.

Poczta, mając unikatową w skali kraju sieć placówek, jest w stanie zapewnić tradycyjny dostęp do usług bankowych, ubezpieczeniowych i administracyjnych dla obywateli nieposiadających wystarczających kompetencji cyfrowych. Z drugiej strony wielu naszych



Tomasz Zdzikot,
Prezes Zarządu Poczty
Polskiej S.A.:
Jesteśmy partnerem państwa
przy wdrażaniu projektu
e-administracji

klientów oczekuje obsługi on-line, płatności bezgotówkowych i innych cyfrowych udogodnień. Grupa Poczty Polskiej ma także dla tych osób coraz atrakcyjniejszą ofertę – podkreśla Tomasz Zdzikot.

W ramach współpracy Poczty z Bankiem Pocztowym na tabletach listonoszy została zaimplementowana aplikacja Mobilny Bankowiec, która ma pomóc w dotarciu do klientów zainteresowanych produktami bankowymi. Wypełnienie formularza jest szybkie i proste. Wystarczy, że zainteresowani pożyczką podadzą listonoszowi swój PESEL, dane osobowe i numer telefonu. Wypełniony przez listonosza formularz trafi do doradcy banku.

W ostatnich miesiącach dużą popularnością wśród klientów Poczty cieszyły się płatności bezgotówkowe. Liczba transakcji dokonywanych BLIK-iem zwiększyła się

o ponad 125 proc., a liczba płatności dokonywanych kartą wzrosła o niemal 24 proc. Zauważalne jest także większe zainteresowanie płatnościami bezgotówkowymi za przesyłki pobraniowe u kurierów Poczty Polskiej, gdzie odnotowano wzrost liczby wykonanych płatności kartą o ponad 118 proc. w porównaniu z rokiem 2019. Klienci Banku Pocztowego mogą płacić zbliżeniowo, korzystając z Garmin Pay, GooglePay i Apple Pay. Grupa Poczty Polskiej oferuje Envelobank, czyli bankową aplikację mobilną, będącą odpowiedzią Banku Pocztowego na oczekiwania klientów w zakresie cyfrowej obsługi usług bankowych. Aplikacja powstała w 2017 r., jednak w okresie pandemii wprowadzono dodatkowe udogodnienia dla klientów, np. udostępniono autoryzację za pomocą technologii FaceID, czyli możliwości logowania i zatwierdzania przelewów poprzez biometryczne rozpoznawanie twarzy klienta. ●

Biden za, a nawet przeciw Polsce

Uderzające w Polskę wypowiedzi Joe Bidena nie są przypadkowe, a sam kandydat zdaje się przedwcześnie odcinać kupony od przyszłego zwycięstwa

fol. Shutterstock

Joe Biden, kandydat Demokratów na fotel prezydenta USA, popełnił kardynalny błąd, który stawia pod znakiem zapytania jego umiejętności jako polityka. Ciężko obraził wyborców, którzy przez pokolenia zwykli głosować na jego partię. Chodzi o 10 mln wyborców polskiego pochodzenia

Zrobił tak wszem i wobec, bezceremonialnie w trakcie wywiadu udzielonego progresywnemu dziennikowi „The New York Times”, wskazując na błędy poprzedniej administracji, której przecież był integralną częścią jako wiceprezydent. Stwierdził w bezpośredniej rozmowie z gronem dziennikarzy tej gazety (nagranie jest dostępne w internecie), że „my, politycy Partii Demokratycznej, przestaliśmy się pokazywać w »polskich klubach«, a zamiast tego »zaczęliśmy budować sojusz z ludźmi jak wy [dziennikarze], tzn. z ludźmi inteligentnymi [ang. really smart people]”. („We stopped showing up at the Polish American club. We stopped showing up, and we all went to you, the really smart people. We had a new kind of coalition we were putting together. College-educated women and college men and boom, boom, boom and so on”). Joe Biden zaserwował swoim zwolennikom tzw. Polish joke – jak relacjonuje konserwatywny dziennik „The Chronicles”. W ten sposób jednak obraził nie tylko Amerykanów polskiego pochodzenia, lecz również przedstawicieli wielu innych grup etnicznych, którzy przybyli do USA z Europy Środkowej i Wschodniej.

Czy tak niewyrafinowany sposób politycznej narracji utoruje mu drogę do Białego Domu w kluczowych stanach, jak Pensylwania, Wisconsin, Minnesota lub Iowa? To niejedyna wpadka demokratycznego kandydata do prezydentury. W innym wystąpieniu przestrzegł przed „strefami bez LGBT” w Polsce, powielając oczywisty fake news, a podczas debaty, w której odpowiadał na pytanie wyborców, jednym tchem wymienił Węgry, Polskę i Białoruś jako przykład... reżimów totalitarnych w naszym regionie świata! Czy ta powierzchowność w opiniach nie niszczy w istocie rzeczy dokonanych wypracowanych przez obecną administrację prezydenta Donalda Trumpa w relacjach z Polską? Chyba nie, gdyż... Joe Biden i jego sztab wyborczy wydali oświadczenie dotyczące naszego kraju. W odpowiedzi na głosy dezaprobaty ze strony Polonii amerykańskiej zapewnili w nim, że „artykuł 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, tj. atak na jakiegokolwiek członka NATO, jest atakiem na wszystkich członków NATO – stanowi niezachwianą więź między Stanami Zjednoczonymi a Polską”. Potwierdził także sprzeciw USA wobec projektu Nord Stream 2, tj. gazociągu po dnie Bałtyku łączącego bezpośrednio Rosję i Niemcy, z pominięciem terytorium

Polski oraz innych państw Europy Środkowej. Zabrakło jednak odniesienia do inicjatywy Trójmorza i przyszłości tego projektu, który dotąd wspierała administracja obecnego prezydenta Donalda Trumpa.

Soros wicznie i wszędzie żywy?

Uważny obserwator kampanii prezydenckiej w USA zauważył, że wypowiedź Joe Bidena dla „New York Timesa” dotycząca Polski brzmi na dobrze znaną nam nutę. Ileż to razy podczas kampanii politycznych w ciągu ostatnich lat media związane z finansistą George’em Sorošem wbijały nam do głowy, że zwolennicy PO to wykształceni z wielkich miast, podczas gdy PiS wspiera ją „moherowe berety” z ciemnej prowincji, bez edukacji i tym bardziej wiedzy o wielkim świecie? Tak skrojona taktyka i narracja poniosły całkowitą klęskę na naszej scenie politycznej. Zostały wręcz skompromitowane po kolejnych porażkach wyborczych partii i polityków wspieranych przez media mainstreamu. Co zatem każe Joe Bidenowi iść tą drogą? Czy jego doradcy od naszego regionu utrzymują go w błędzie? Czy wyborcy z amerykańskiej prowincji i przedmieść wielkich metropolii nie hołdują konserwatywnym wartościom, tak jak ma to miejsce również w Polsce?

”

Kampania Joe Bidena i taktyka Partii Demokratycznej nosi widoczny znak wpływu George’a Sorosa oraz progresywnych mediów, które mu sprzyjają

W mojej ocenie wypowiedzi Joe Bidena nie są przypadkowe, a sam kandydat zdaje się przedwcześnie odcinać kupony od przyszłego zwycięstwa. Uznał, że skoro posiada 10 punktów procentowych przewagi nad swym konkurentem w sondażach, to może pozwolić sobie na zlekceważenie znacznej liczby wyborców, których z góry uznał za straconych, gdyż tak czy inaczej

zagłosują na Trumpa. Co w ten sposób może osiągnąć? Przede wszystkim Joe Biden chciałby mimo wszystko, by wyborcy postrzegali go jako kandydata centrum... wolnego od wpływu skrajnej lewicy? Wyniesienie tematów LGBT poza USA i wskazanie w tym kontekście Polski zdaje się stosunkowo bezpiecznym zagranem i ukłonem w kierunku skrajnie lewicowego elektoratu w samych Stanach Zjednoczonych. Z kolei zrównanie Polski i Węgier z Białorusią podważa dorobek administracji Donalda Trumpa w relacjach USA z krajami naszego regionu, a także pomniejsza polityczne znaczenie Inicjatywy Trójomorza.

A jednak kampania Joe Bidena i taktyka Partii Demokratycznej noszą widoczny znak wpływu George'a Sorosa oraz progresywnych mediów, które mu sprzyjają. Przede wszystkim przeciw obecnemu prezydentowi Donaldowi Trumpowi wywołano totalną wojnę informacyjną w mediach mainstreamu od pierwszego dnia urzędowania, a... nawet jeszcze przed zaprzysiężeniem. I trwa ona po dziś dzień. Kolejne próby „impeachmentu” pod różnymi pretekstami miały na celu skrócenie kadencji republikańskiego polityka i przejęcie władzy. Podobna taktyka cechowała totalną opozycję w Polsce. Ta starała się skrócić kadencje rządów Zjednoczonej Prawicy na wszelkie sposoby, przebijając dno pod hasłem „ulica i zagranica”. W obu przypadkach tak radykalny sposób prowadzenia polityki prowadzi do podważania wiarygodności instytucji państwa, podziałów społecznych, a w konsekwencji do zastąpienia rządów demokratycznych przez dyktaturę mniejszości. Przy czym nie „tej” mniejszości, gdyż ideologia LGBT stanowi dla polityków tylko przydatne narzędzie, nie zaś cel sam w sobie.

Co, jeśli wygra demokrata?

Podobne pytanie zadaje na swoich wiecach wyborczych urzędujący prezydent Donald Trump, gdyż trudno nie docenić stawki, o którą tym razem idzie gra. W przeciwieństwie do innych kampanii prezydenckich kandydaci na finiszu postawili na mobilizację własnych elektoratów, mniej wagi przywiązując do wyborców z centrum i tych niezdecydowanych. Ta próba sił będzie trwała do 3 listopada, czyli do dnia wyborów prezydenckich. O wyniku zadecydują wydarzenia, których jeszcze nie znamy, a obecne sondaże przychylne pretendentowi do urzędu prezydenta mogą się okazać równie zwodnicze jak przed czterema laty, gdy zwycięzcą miała się okazać Hilary Clinton. Już teraz można jednak zaryzykować twierdzenie, że o ostatecznym wyniku zadecydują mieszkańcy kluczowych w tych wyborach stanów, a należą do nich: Pensylwania, Michigan, Wisconsin, Iowa i oczywiście Floryda. Wszędzie tam sondaże wskazywały na wygraną Hilary Clinton przed czterema laty... Poza Florydą znaczna miejscowa Polonia może zdecydować poprzez swe głosy i aktywność o tym, kto

okaże się zwycięzcą wyścigu do fotela prezydenta. Jeśli wygra Donald Trump, to już nigdy żaden przyszły kandydat na ten urząd z pewnością nie zlekceważy siły głosów Polonii amerykańskiej.

Warto przypomnieć dorobek pierwszej kadencji prezydenta Donalda Trumpa poprzez pryzmat interesów naszego kraju. Są one bowiem imponujące. Staliśmy się strategicznym partnerem USA w naszym regionie, co daje nam niezwykle silną kartę przetargową w UE, w negocjacjach z takimi potęgami jak Niemcy i Francja, o czym dobitnie świadczy reaktywacja trójkąta weimarskiego. Na terytorium Polski stacjonuje obecnie kilka tysięcy żołnierzy amerykańskich wraz z dowództwem dywizji odpowiedzialnym za bezpieczeństwo w naszym regionie, co daje nam niepodważalne gwarancje bezpieczeństwa zarówno w ramach NATO, jak i na podstawie dwustronnej umowy o współpracy militarnej. Wreszcie możemy w końcu mówić o realnej perspektywie suwerenności energetycznej wraz z zapewnieniem bieżących dostaw skroplonego gazu LNG z USA i postępującymi pracami nad realizacją projektu Baltic Pipe, tj. gazociągu po dnie Bałtyku do Danii i dalej, do złóż gazu naturalnego w Norwegii. W tym kontekście ruch bezwizowy dla Polaków udających się do USA brzmi jak czysta formalność...

”

Jeśli w wyborach wygra Joe Biden, to i ten wynik nie zmieni w sposób znaczący sytuacji międzynarodowej ani znaczenia Polski i regionu Europy Środkowej w nowym rozdaniu geopolitycznym

A jeśli wygra Joe Biden, to i ten wynik nie zmieni w sposób znaczący sytuacji międzynarodowej ani znaczenia Polski i regionu Europy Środkowej w nowym rozdaniu geopolitycznym, w którym do gry wszedł stosunkowo nowy gracz: Chińska Republika Ludowa. I choć z dzisiejszej perspektywy może to zabrzmieć wbrew utartym kanonom politycznej poprawności, ale USA niezależnie od wyniku wyborów prezydenckich nie wrócą pokornie do Traktatu Paryskiego ws. Klimatu, nie reaktywują porozumienia z Iranem, nie wycofają się ze wsparcia Inicjatywy Trójomorza, gdyż utraciłyby w ten sposób sprawozdawczość oraz inicjatywę w polityce zagranicznej. Bo taka właśnie przewrotna jest i była polityka, w której liczą się przede wszystkim interesy, nie zaś ideologia, która przez polityków jest traktowana wyłącznie jak instrument. ●

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

San Francisco 1906

Trzęsienie ziemi, które nawiedziło San Francisco 18 kwietnia 1906 r., zmieniło to miasto w ruinę. 65 sekund szalejącego kataklizmu obróciło w proch świetnie prosperującą metropolię, centrum sztuki, konglomerat kultur, w którym obok Chinatown funkcjonowało włoskie North Beach. Krzykliwe i kolorowe miasto zamieniło się w dymiące pogorzelisko, którego przez wiele dni nikt nie był w stanie ugasić. Katastrofę trzęsienia ziemi dopełniły szalejące w całym mieście pożary, które podsyczał ulatniający się ze zrujnowanych instalacji gaz.

Świadkowie opowiadali o apokalipsie, która ogarnęła trzy czwarte miasta i pozbawiła dachu nad głową ponad połowę z 400 tys. mieszkańców. Ocaleni wyprowadzili się ze swoich zrujnowanych domów do namiotów w parku Golden Gate. Fotografie z tego okresu pokazują dymiące szczątki śródmieścia, grupki gapiów w szykownych strojach z belle époque i sterczące na horyzoncie ruiny luksusowych budowli Nob Hill.

Dramat San Francisco wstrząsnął nie tylko Ameryką. Wieści już wtedy roznosiły się bardzo szybko, co miało tę dobrą stronę, że można było błyskawicznie zorganizować pomoc. Katastrofa ujawniła – jak zwykle w takich sytuacjach – zarówno ludzką małośćkowość, jak i heroizm. Przybierał on różne formy, od brawurowej odwagi po gesty dobrej woli, dzielenie się dobrami, które ocalały, przygarzaniem pod dach najbardziej poszkodowanych. Państwo nie odgrywało w tamtych czasach takiej roli jak obecnie, rządy nie zapewniały funduszy pomocowych i większość mieszkańców mogła liczyć albo tylko na siebie, albo na pomoc swoich bliskich oraz przyjaciół.

Na wysokości zadania stanął wówczas biznes, i to ten – jakby się wówczas wydawało – słabo predysponowany do wykonywania gestów przyjaźni wobec

swoich współbraci. Wielu pożyczek na dobrych warunkach udzielił poszkodowanym Amadeo Giannini, założyciel powstałego w 1904 r. Bank of Italy, poprzednika Bank of America. Gest Gianniniego przyniósł imponujące owoce – bank dzięki błyskawicznie przybywającym oddziałom rósł w oczach, wraz z szybko podnoszącym się z ruin miastem.

Symbolem odrodzenia San Francisco stał się Lloyd's. To, co wtedy zrobił ten działający od 1688 r. pionier ubezpieczeń z Wielkiej Brytanii, wyznaczyło nowy etap w dziejach firmy. Stało się tak za sprawą Cuthberta Heatha, właściciela syndykatu w Lloyd's of London, który postanowił zapłacić wszystkim poszkodowanym mieszkańcom San Francisco posiadającym polisy.

Nie było to konieczne, ponieważ Lloyd's mógł podejść do katastrofy zgodnie z literą prawa: trzęsienia ziemi były wyłączone (i nadal tak jest) z zakresu ubezpieczeń. Heath postanowił jednak inaczej i zrealizował roszczenia wartę oszałamiającą wówczas kwotę ponad 50 mln dol., czyli przeszło 1 mld dol., licząc dzisiaj. Podstawą wypłat były pożary, a nie trzęsienie ziemi.

Nie do końca wiadomo, czym kierował się Heath – w świecie finansów uchodził on za innowatora i ryzykanta – jednak to posunięcie okazało się niezwykle cenne: dzięki niemu Lloyd's zbudował swoją potężną pozycję w USA i wyszedł poza rynek ubezpieczeń morskich, z których wcześniej przede wszystkim był znany.

San Francisco szybko podniosło się z ruin i już w 1915 r. świętowało swoje odrodzenie podczas Międzynarodowej Wystawy Panamsko-Pacyficznej. Obronną ręką wyszło też z Wielkiego Kryzysu 1929–1933.

Inwestycje Gianniniego i imponujący gest Lloyd'sa przyniosły znakomite efekty: miasto nie tylko szybko się odbudowało, lecz stało się również piękniejsze i bardziej interesujące, niż było przed katastrofą. Świetna biznesowa intuicja czy odruch serca? W trudnych czasach, gdy przyszłość nie rysuje się w jasnych barwach, potrzebne jest i jedno, i drugie. ●

”

**Biznes potrafi
mieć wielkie serce.
W trudnych czasach
stać go na imponujące
gesty**



Budżet z buforem bezpieczeństwa

Rząd przyjął projekt ustawy budżetowej z deficytem na poziomie 82,3 mld zł. Jego zaplanowana wysokość jest niższa o 27 mld zł od tegorocznego, rekordowo wysokiego deficytu – 109,3 mld zł

ROBERT BOMBAŁA

Jak informował resort finansów, w projekcie ustawy budżetowej na 2021 r. przyjęto dochody budżetu państwa w wysokości 404,4 mld zł, poziom wydatków budżetu państwa w kwocie 486,7 mld zł, deficyt 82,3 mld zł, deficyt sektora finansów publicznych (według metodologii UE) na poziomie ok. 6 proc. PKB, dług sektora instytucji rządowych i samorządowych (definicja UE) na poziomie 64,1 proc. PKB. Rząd, planując przyszłoroczny budżet, przyjął, że PKB wzrośnie w ujęciu realnym o 4 proc., a inflacja konsumencka zanotuje wzrost 1,8 proc. Jak mówił cytowany w komunikacie Tadeusz Kościński, szef MF: „Projekt budżetu na rok 2021 to nie tylko plan dochodów i wydatków na kolejny rok. To plan, który zapewni Polsce powrót na ścieżkę wzrostu po okresie zamrożenia gospodarki i spowolnienia gospodarczego wywołanego przez COVID-19. Przewidujemy w nim środki pobudzające gospodarkę, a także wspierające polskie rodziny. Budżet został przygotowany tak, aby łagodzić skutki pandemii i zwiększyć w kolejnym roku PKB o 4 proc.”.

Adam Antoniuk, starszy ekonomista z Departamentu Analiz Makroekonomicznych Pekao, zwraca uwagę, iż „rząd przewiduje, że po spadku dochodów podatkowych o 19,5 mld zł (4,8 proc.) w 2020 r., rok przyszły przyniesie ich wzrost o 5,5 proc. Nominalny poziom dochodów podatkowych w 2021 r. będzie zbliżony do zanotowanego w 2019 r., a w relacji do PKB będą one wręcz niższe”.

Jak ocenia Urszula Kryńska, ekspert z Departamentu Analiz Ekonomicznych PKO BP, „wydaje się, że zarówno plany na bieżący rok, jak i projekt przyszłoroczny zostały przygotowane konserwatywnie oraz zawierają bufor bezpieczeństwa na wypadek znacznego pogorszenia sytuacji epidemicznej i gospodarczej. Z drugiej strony pozostawiają miejsce do pozytywnej niespodzianki”.

Pandemiczny deficyt

Pandemia zdeterminowała plany budżetowe rządu. Jak twierdzi Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych: „Polska, podobnie jak większość krajów świata, znalazła się w tym roku pod ogromną presją związaną z pandemią koronawirusa. Kilkutygodniowe, a w niektórych branżach trwające dłużej, ograniczenie aktywności doprowadziło do zapaści wielu segmentów przedsiębiorczości. W takich warunkach należy robić wszystko, by ratować firmy przed upadłością, a ich pracowników przed utratą źródeł dochodów”.

Pandemia – jak dodaje Antoniuk – „odciska piętno na poziomie prognozowanych wpływów podatkowych, wydatków budżetowych oraz poziomie deficytu”. Jej ekonomiczne skutki będą wciąż odczuwalne w 2021 r. „Mimo spodziewanego odbicia koniunktury (w 2021 r. zakładany jest wzrost PKB o 4 proc., po spadku o 4,6 proc. w roku bieżącym) deficyt będzie nadal blisko rekordowego poziomu z 2020 r.” – dodaje analityk Pekao. Zwraca jednak uwagę, że dane zawarte

”

w planach budżetowych państwa nie pokazują pełnej skali kosztów pandemii dla polskich finansów. „Znacząca część kosztów walki z COVID-19 (ok. 200 mld zł) jest realizowana poza budżetem państwa i finansowana przez emisję gwarantowanych przez Skarb Państwa obligacji przez Bank Gospodarstwa Krajowego (Fundusz Przeciwdziałania COVID-19) oraz Polski Fundusz Rozwoju (Tarcza Finansowa)”.

Zależy od PKB

Rząd zakłada w tym roku deficyt w okolicach 12 proc., a w przyszłym roku o połowę mniejszy. Jak ocenia Przasnyski, problemem nie jest „przejściowo” wysoki deficyt ani wzrost zadłużenia – oczywiście pod warunkiem, że gospodarka szybko zacznie wychodzić z zapaści – ale struktura wydatków, w których znaczący udział mają tzw. wydatki sztywne, w tym te o charakterze socjalnym. „Rząd nie poczynił odpowiednio dużych oszczędności, wykorzystując kilka lat doskonałej koniunktury gospodarczej. Kłopoty z przywracaniem kondycji finansów państwa do normalności mogą zatem potrwać dłużej i być trudne do opanowania, bez negatywnego wpływu na tempo wzrostu gospodarczego. Na te zagadnienia zwraca uwagę choćby niedawna opinia agencji ratingowej Moody’s. Podkreśla ona z jednej strony optymistyczne perspektywy dla polskiej gospodarki, z drugiej zaś ostrzega przed nadmiernym deficytem strukturalnym, czyli trwałymi wydatkami państwa. Ekonomści przestrzegają jednak przed zbyt łatwą rezygnacją z obowiązujących w Polsce zasad trzymających w ryzach zarówno budżet, jak i poziom zadłużenia. Trzeba jednocześnie zwrócić uwagę, że z konstytucyjnym limitem zadłużenia sięgającym 60 proc. PKB lokujemy się na tle większości krajów Unii Europejskiej i świata na bardzo mocnej pozycji, pozwalającej na chwilowy oraz rozsądny wzrost wydatków. Rezygnacja z ograniczeń mogłaby się jednak okazać bardzo ryzykowna z długoterminowego punktu widzenia” – ocenia Przasnyski.

Ekonomistka PKO BP zwraca uwagę, że lepsze wykonanie tegorocznego budżetu może się stać „punktem startowym” dla poprawy planu przyszłorocznego. Dodaje przy tym, że założenia makroekonomiczne do przyszłorocznego budżetu są nieco mniej optymistyczne dla strony dochodowej niż prognoza banku (wzrost PKB o 4 proc. wobec 4,3 proc. według PKO BP; inflacja 1,8 proc. wobec 1,9 proc. według PKO BP). W efekcie szacunki banku wskazują, że przyszłoroczny deficyt budżetu będzie o kilkanaście miliardów niższy od rządowych założeń. „Zarówno w założeniach rządu, jak i naszych wzrost PKB w 2021 r. będzie wspierany przez konsumpcję, co ma odzwierciedlenie w planowanym wzroście wpływów z VAT (które według nas mogą być nawet o 12 mld wyższe niż założone w budżecie 181 mld zł). Dodatkowo wpłata z zysku NBP może być

Problemem nie jest „przejściowo” wysoki deficyt ani wzrost zadłużenia, ale struktura wydatków państwa, w których znaczący udział mają tzw. wydatki sztywne – w tym te o charakterze socjalnym

wyrażnie wyższa niż założone 1,3 mld zł. Co więcej, prawdopodobnie część wydatków zostanie przeniesiona z roku 2021 na 2020, w rezultacie deficyt budżetowy w 2021 może wynieść według naszego szacunku ok. 70 mld zł”.

Deficyt powyżej unijnego progu

Antoniak, komentując założenia budżetowe, ocenia, że w przyszłym roku rząd nadal będzie prowadził „ekspansywną politykę fiskalną (wysoki deficyt), co wynika z uwarunkowań makroekonomicznych”. Ożywienie koniunktury będzie miało bowiem „zapewne nierówny i niepełny charakter, a perspektywy wzrostu gospodarczego obarczone są wyjątkowo wysoką niepewnością i uzależnione od dalszego przebiegu pandemii. Poziom aktywności sprzed epidemii gospodarka osiągnie najwcześniej w połowie 2021 r., a poziom PKB będzie w dalszym ciągu wyraźnie poniżej potencjału (ujemna luka produktowa). W takim otoczeniu znaczące zacieśnienie polityki fiskalnej byłoby przedwczesne i mogłoby rodzić zagrożenia dla wciąż kruchego ożywienia gospodarczego”. Kryńska zwraca uwagę, że obecna sytuacja wskazuje na przekroczenie poziomu unijnego progu długu publicznego (60 proc.) PKB zarówno w roku 2020 (62,3 proc.), jak i w 2021 (63 proc.). „Analizując budżet państwa, musimy pamiętać, że w bieżącym roku część kosztu walki z pandemią została przeniesiona poza budżet centralny i jest finansowana za pośrednictwem PFR oraz BGK. Deficyt fiskalny według unijnej metodologii ESA, który uwzględnia wszystkie podmioty sektora finansów publicznych, prawdopodobnie w tym roku wyniesie rekordowe 11,1 proc. PKB, a w przyszłym spadnie do 4,4 proc. PKB”. Sebastian Skuza, wiceminister finansów, mówił w Sejmie, że w tym roku resort spodziewa się deficytu sektora rządowego i samorządowego (tzw. general government) na poziomie ok. 11 proc. PKB łącznie z funduszami PFR i BGK. Jak dodaje ekonomistka PKO BP: „W obecnej sytuacji podwyższony dług jest konieczną ceną, jaką rząd płaci za wsparcie dotkniętej przez pandemię gospodarki, i nie budzi on niepokoju agencji ratingowych ani inwestorów, pod warunkiem przedstawienia wiarygodnej średnioterminowej ścieżki konsolidacji fiskalnej”.

fol. Shutterstock

Pandemia wybaczy każdy deficyt?

Komisja Europejska poszła na całość i praktycznie dała krajom Unii wolną rękę w kształtowaniu deficytu budżetowego w relacji do PKB.

Czy to właściwa droga dla gospodarek państw UE na poradzenie sobie z koronakryzysem?

Czy to ścieżka, na którą powinna wstąpić Polska?

NOTOWAŁ I OPRACOWAŁ **DARIUSZ STYCZEK**



Jeden z ekspertów porównał stosowanie reguł fiskalnych w Unii Europejskiej do diety żywieniowej. Niemal każdy z nas chciałby jej przestrzegać, ale większości to się nie udaje, bo zawsze jest jakaś dobra wymówka. Teraz Komisja Europejska, by ratować gospodarkę od skutków pandemii, dała zielone światło dla fiskalnego rozluźnienia. Chwilowo będzie nam dobrze, jak po zjedzeniu obfitego obiadu, ale co dalej? ●

Mateusz Walewski

główny ekonomista BGK SA



Polska to państwo, które wciąż jest importerem kapitału na rynkach globalnych, dlatego wiarygodność naszego kraju na rynkach finansowych jest nam potrzebna i gwarantuje nam bezpieczeństwo finansowe.

W czasie pandemii dominuje pogląd, że jednym z głównych instrumentów przywracających gospodarki krajów rozwiniętych na ścieżkę wzrostu będą zwiększone inwestycje publiczne. Do ich zwiększenia poprzez emisję nowego długu zachęca w ostatnim „Monitorze Fiskalnym” nawet Międzynarodowy Fundusz Walutowy, który do tej pory znany był przede wszystkim z bardzo konserwatywnego podejścia do zarządzania finansami publicznymi.

Niebagatelne znaczenie dla możliwości zwiększania zadłużenia mają bardzo niskie stopy procentowe oraz

„luzowanie ilościowe” stosowane przez coraz większą liczbę banków centralnych na świecie, w tym przez Narodowy Bank Polski.

Interwencje publiczne w skali, z jaką mieliśmy ostatnio do czynienia, w większości rozwiniętych krajów świata najprawdopodobniej uratowały gospodarkę globalną przed załamaniem. Były więc konieczne. Ale nawet jeśli przyjmujemy, że niezależnie od dalszego przebiegu pandemii lockdown już się nie powtórzy, to wciąż wyzwaniem jest wprowadzenie gospodarek na ścieżkę wzrostu. Nawet w świecie ultraniskich stóp procentowych wzrost gospodarczy jest konieczny, by wyrastać z długu publicznego lub by przynajmniej bezpiecznie go obsługiwać.

Zadanie to jest łatwiejsze dla krajów, które mają znaczącą kontrolę nad kosztem obsługi swojego zadłużenia, czyli dla globalnych eksporterów kapitału. Dlatego jednocześnie z zachętą do zwiększania inwestycji publicznych MFW zastrzega, że kraje ze słabszym dostępem do finansowania powinny zrobić „więcej za mniej”.

Polska to państwo, które wciąż jest importerem kapitału na rynkach globalnych. Nasz dostęp do finansowania jest lepszy niż tzw. rynków wschodzących, ale gorszy niż największych gospodarek OECD. Z jednej więc strony możemy sobie pozwolić na elastyczne podejście do limitów zadłużenia i odpowiednie interwencje wtedy, gdy jest to potrzebne – tak jak stało się to teraz, w tzw. budżetach awaryjnych (emergency budget). Z drugiej zaś strony istnienie samych limitów w znaczący sposób poprawia wiarygodność naszego kraju na rynkach finansowych, a wiarygodność ta wciąż jest nam potrzebna i gwarantuje nam bezpieczeństwo finansowe. ●



Prof. Zbigniew Krysiak

SGH

Po pandemii należy rozważyć nowe limity bezpieczeństwa w zadłużaniu się państw i nie wracać do tych poprzednich, które i tak nie były stosowane.

Komisja Europejska nie kieruje się prawami ekonomicznymi, lecz względami ideologicznymi tzw. superpaństwa, w którym nie zasady ani relacje wspólnotowe oraz solidaryzm gospodarczy są kluczowe, ale „reguły gry”, które ustala władza centralna w Brukseli. W zależności od jej nastrojów i upodobań ideologicznych. To bardzo niebezpieczne z naukowego i praktycznego punktu widzenia w ekonomii, gdyż już od dawna większość krajów Europy Zachodniej tych reguł fiskalnych nie stosuje i nie ponoszą one z tego tytułu konsekwencji, więc mówienie o wstrzymaniu przez Komisję Europejską działania reguł fiskalnych, czyli deficytu budżetowego poniżej 3 proc. PKB, a długu publicznego niższego od 60 proc., do 2022 r. jest dla tych krajów fikcją.

Na koniec 2020 r. stosunek długu do PKB w Niemczech wyniesie ok. 76 proc., w Austrii 79 proc., na Węgrzech 75 proc., we Francji ok. 117 proc., w Hiszpanii

ok. 116 proc., w Belgii 114 proc., a w Portugalii 132 proc., we Włoszech nawet 159 proc., w Grecji zaś 196 proc. Średnia długu do PKB w strefie euro na koniec 2020 r. ma wynieść ok. 103 proc., a w UE powyżej 95 proc.

Takie kroki KE jak wyznaczanie nowych granic bezpieczeństwa są w dużej mierze dla Polski bez znaczenia, bo nasz kraj jest w bardzo dobrej kondycji. Dług publiczny w stosunku do PKB jest na poziomie ok. 50 proc. i nie ma większego ryzyka, że przekroczy 60 proc.

Limit 60 proc. dla Polski jest wyznaczony w Konstytucji i to główny czynnik, który wymaga uwzględnienia. Zniesienie limitu 3-procentowego wskaźnika w zakresie deficytu budżetowego będzie dla Polski aplikowalne, gdyż ten planowany na następne lata przekroczy wspomniany poziom.

Po pandemii należy rozważyć nowe limity i nie wracać do tych poprzednich, które i tak nie były stosowane. Uważam, że nowe limity po 2022 r. powinny być zróżnicowane z konwergencją do średniej (czyli limit dla stosunku długu do PKB powinien być na poziomie średniej UE) w Unii dla kryterium długu do PKB. A w przypadku deficytu kraje przekraczające średni stosunek długu do PKB powinny mieć proporcjonalnie niższy od 3 proc. limit dla deficytu budżetowego. Z kolei te, których iloraz długu do PKB jest niższy od średniej w UE, tak jak ma to miejsce w Polsce, powinny mieć proporcjonalnie wyższy od 3 proc. limit dla deficytu budżetowego. ●



Piotr Bujak

główny ekonomista PKO BP

Obecna sytuacja usprawiedliwia znaczne zwiększenie deficytów fiskalnych i długu publicznego, ale nie oznacza to, że dyscyplina fiskalna przestała się liczyć.

Związane z pandemią poważne zagrożenie dla życia ludzi, a także dla życia społecznego

i gospodarczego, w pełni uzasadnia podjęcie niemal we wszystkich krajach na świecie kosztownych działań antyepidemicznych i antykryzysowych. Koszt objawia się w postaci wzrostu długu publicznego, przy czym w przypadku wielu gospodarek jest on w dużej mierze finansowany przez banki centralne w ramach programu zakupu aktywów.

Pandemiczny kryzys to bezprecedensowy szok, do którego nie był dostosowany system reguł fiskalnych w wielu krajach, w tym limity dla relacji długu publicznego do PKB. Sztywne trzymanie się wyznaczonych w przedpandemicznej rzeczywistości reguł i limitów wiązałoby rządowi ręce w walce z kryzysem. Na szczęście Komisja Europejska ma tego pełną świadomość

i po raz pierwszy zastosowała ogólną klauzulę wyjścia z reguł. Bruksela wręcz zaleca zignorowanie zapisanego w Pakcie Stabilności i Wzrostu, czyli w traktatowym fundamencie strefy euro, limitu dla relacji długu publicznego do PKB na poziomie 60 proc.

Nie ma wątpliwości, że obecna sytuacja usprawiedliwia znaczne zwiększenie deficytów fiskalnych i długu publicznego. Tolerancja dla pogorszenia parametrów fiskalnych ze strony Komisji Europejskiej, agencji ratingowych czy inwestorów nie oznacza jednak, że dyscyplina fiskalna przestała się liczyć. Nie możemy ulec złudzeniu, że nikt już nigdy nie będzie zwracać uwagi na poziom długu publicznego, a koszty obsługi długu na zawsze pozostaną na tak niskim poziomie jak obecnie. Poza tym w przyszłości mogą nastąpić kolejne szoki, które podobnie jak pandemia będą wymagać przestrzeni fiskalnej do reakcji. Ta przestrzeń to nic innego jak odpowiednio niski poziom długu w dobrych czasach.

Można uznać, że we współczesnej gospodarce, a szczególnie przy większej dojrzałości i stabilności polskiej gospodarki, moglibyśmy sobie pozwolić na nieco wyższy limit dla relacji długu publicznego do PKB. Ta dodatkowa przestrzeń nie jest jednak na tyle duża, aby ryzykować naszą reputację kraju ze zdrowymi finansami publicznymi poprzez likwidację konstytucyjnego progu dla długu publicznego. ●



”

Dla resortu rodziny tak
naprawdę priorytety się
nie zmieniają. Cały czas
na pierwszym miejscu
stawiamy rodzinę i jej wsparcie

Marlena Małąg
minister rodziny i polityki społecznej

fot. Andrzej Wiktor

Rodziny mogą być spokojne

Pandemia nie tyle zmieniła nasze priorytety, ile uwypukliła potrzebę kontynuacji prorodzinnej polityki rządu – mówi Marlena Małąg, minister rodziny i polityki społecznej, w rozmowie z Grażyną Raszkowską



Jakie obecnie, w czasach pandemii koronawirusa, zadania stawia przed sobą Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej? Czy pandemia zmieniła priorytety?

Marlena Małąg: Priorytetem ostatnich miesięcy – nie tylko MRiPS, lecz całego rządu – jest ochrona miejsc pracy zagrożonych w wyniku kryzysu wywołanego rozprzestrzenianiem się koronawirusa, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Dzięki wdrożeniu instrumentów tarczy antykryzysowej możemy dziś mówić o milionach utrzymanych miejsc pracy i stopie bezrobocia rejestrowanego utrzymanej na tym samym poziomie od czerwca br.

Rynek pracy radzi sobie dobrze. Analitycy, którzy wcześniej prognozowali nawet dwucyfrową stopę bezrobocia na koniec roku, rewidują swoje prognozy. Nas ta sytuacja oczywiście cieszy, ale nie usypia. Dla rządu Zjednoczonej Prawicy najważniejszą kwestią jest zapewnienie bezpieczeństwa Polaków, pod każdym względem – zdrowotnym czy finansowym. Niedawna rekonstrukcja rządu ma usprawnić nasze działanie w tym trudnym okresie.

Dla Ministerstwa Rodziny tak naprawdę priorytety się nie zmieniają. Cały czas na pierwszym miejscu stawiamy rodzinę i jej wsparcie. Dalej będziemy tworzyć warunki do jak najlepszego rozwoju rodziny. Prowadzimy i będziemy prowadzić działania, które mają na celu zwiększenie bezpieczeństwa rodzin, osób starszych czy niepełnosprawnych. Troska

o bezpieczeństwo Polaków zawsze była naszym priorytetem. Teraz, kiedy cały świat walczy z koronawirusem, ta troska nabiera dodatkowego znaczenia. Pandemia nie tyle zmieniła nasze priorytety, ile uwypukliła potrzebę kontynuacji prorodzinnej polityki rządu. Nasze programy, adresowane również do osób starszych czy niepełnosprawnych, nabrały nowego wymiaru.

Osoby starsze w naszym kraju są coraz bardziej liczne – ale i liczącą się – grupą społeczną. Wyzwania demograficzne – starzejące się społeczeństwa w całej Europie do tej pory postrzegane były raczej jako problem, a nie szansa. Czy słusznie? Jak w tym kontekście należy oceniać rolę polityki senioralnej, prowadzonej przez polski rząd?

Sytuacja demograficzna wymusza wręcz tworzenie polityki przyjaznej seniorom, która zapewni osobom starszym możliwość aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym poprzez wspieranie wszelkich form aktywności, a także wpłynie na podwyższenie poziomu życia seniorów, w jak najdłuższym zdrowiu i samodzielności. To coraz bardziej liczna grupa osób o różnorodnych i często specyficznych potrzebach. Proces starzenia się społeczeństwa jest też szansą na pojawienie się nowej grupy produktów i usług skierowanych oraz dostosowanych do konsumentów w starszym wieku. Srebrna gospodarka traktuje ten proces nie jako zagrożenie, lecz jako wyzwanie

i szansę dla osiągnięcia wzrostu gospodarczego oraz poprawy konkurencyjności Polski. Takie podejście, zwłaszcza w kontekście długofalowym, przyczynia się m.in. do poprawy jakości i długości życia osób starszych. To też nasz cel i wyzwanie rządu.

Realizujemy politykę zgodną z przyjętym dokumentem pt. „Polityka społeczna wobec osób starszych do roku 2030”, który określa jej kluczowe kierunki. Uwzględnia szczegółowe rozwiązania we wszystkich najważniejszych sferach życia osób starszych, m.in. w zakresie bezpieczeństwa, zdrowia, przeciwdziałania samotności, aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym, a także dostosowania infrastruktury do potrzeb i możliwości takich osób.

Polityka społeczna wobec osób starszych opiera się na dwóch filarach. Pierwszym są działania zapewniające bezpieczeństwo finansowe osób starszych. W tym kontekście przede wszystkim należy wspomnieć o waloryzacji świadczeń i wzroście minimalnych emerytur. To również trzynasta emerytura, dodatkowe świadczenie, które pierwszy raz wypłaciliśmy w ubiegłym roku. Z tego tytułu do seniorów trafiło już 22,5 mld zł, a „trzynastka” od 2020 r. jest stałym, corocznym świadczeniem. Drugi filar to programy, które pozwalają stworzyć warunki, by osoby starsze jak najdłużej cieszyły się zdrowiem i aktywnością. Nasze sztabowe programy, dzięki którym oferta zajęć aktywizujących seniorów się poszerza, to program Senior+ i Rządowy Program na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych (Program ASOS).

Program Senior+ to od 2018 r. 80 mln zł wsparcia rocznie dla jednostek samorządu terytorialnego na tworzenie nowych i dofinansowanie już istniejących dziennych domów oraz klubów „Senior+”. Program ASOS to z kolei 40 mln zł rocznie na projekty obejmujące różnego rodzaju zajęcia edukacyjne, artystyczne, sportowe, warsztaty – realizowane przez organizacje pozarządowe.

Widzimy, jakim dużym zainteresowaniem cieszą się oba programy, dlatego zamierzamy je kontynuować w podobnej formie w kolejnych latach.

Jakiego wsparcia na pewno nie zabraknie w stosunku do polskich rodzin? Czy obecna sytuacja gospodarcza i kryzys koronawirusa mogą zakłócić dotychczasowe, najważniejsze programy społeczne kierowane do Polaków?

Jesteśmy odpowiedzialnym i wiarygodnym rządem, nie dopuścimy do tego. Wszystkie prorodzinne programy, z Rodziną 500+ na czele, będą kontynuowane, rodziny mogą być o to spokojne. Polityka prorodzinna przez lata była zaniedbana, wsparcie traktowane było jak jałmużna. Dopiero nasz rząd zmienił optykę spojrzenia na politykę państwa wobec rodzin. Wydatki na rzecz rodzin wzrosły z 1,78 w 2015 r. do ok. 4 proc. PKB obecnie.

To Zjednoczona Prawica nadała priorytet polityce prorodzinnej, poważnie podeszła do wyzwania, jakim są zachodzące trendy demograficzne, zbyt niska dzietność. Nie zejdziemy z tej ścieżki.

Na jakie świadczenia mogą liczyć emeryci? Czy waloryzacja rent i emerytur, a także trzynasta emerytura, nie są zagrożone? Co z „czternastką”, której oczekuje część osób starszych?

Z każdą kolejną waloryzacją świadczeń dążymy do tego, by do emerytów i rencistów trafiało coraz więcej pieniędzy. Nic w tej kwestii się nie zmienia. Jak już wspominałam, „trzynastka” od 2020 r. jest stałym, corocznym świadczeniem. Seniorzy mogą być pewni, że dostaną dodatkowe wsparcie.

Co do „czternastki”, już pod koniec lutego Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o kolejnym w 2021 r. dodatkowym rocznym świadczeniu pieniężnym dla emerytów i rencistów. Wypłata – w listopadzie 2021 r. – odbędzie się na zasadach podobnych jak przy trzynastej emeryturze, jednak z ograniczeniem liczby uprawnionych. My dotrzymujemy danego słowa.

Jak w dzisiejszej sytuacji przebiega współpraca z samorządami i organizacjami pozarządowymi, dotycząca sytuacji osób niepełnosprawnych? Czy tarcza antykryzysowa związana z tą grupą społeczną oraz obecnością osób niepełnosprawnych na rynku pracy okazała się wystarczająca?

Współpraca z jednostkami samorządu terytorialnego i organizacjami pozarządowymi jest dobra, na bieżąco wymieniamy informacje i doświadczenia. Resort analizuje uwagi dotyczące funkcjonowania instrumentów wsparcia zatrudnienia i opracowuje projekty ich zmian. Tarcza antykryzysowa spełniła swoje zadanie – bezrobocie wśród osób niepełnosprawnych utrzymuje się na stałym poziomie. Należy wskazać, że pracodawcy osób niepełnosprawnych mogli i mogą skorzystać z instrumentów wsparcia przeznaczonych dla ogółu pracodawców oraz przedsiębiorców, a także dodatkowych instrumentów

”

Srebrna gospodarka traktuje proces starzenia się społeczeństwa nie jako zagrożenie, lecz jako wyzwanie i szansę dla osiągnięcia wzrostu gospodarczego oraz poprawy konkurencyjności Polski

”

Wszystkie prorodzinne programy, z Rodziną 500+ na czele, będą kontynuowane, rodziny mogą być o to spokojne

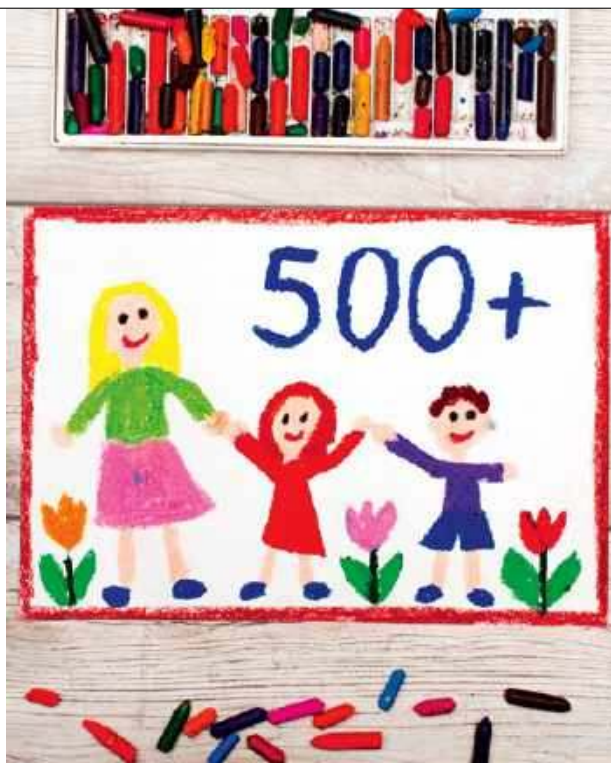
dedykowanych tej grupie podmiotów. Monitorujemy sytuację na rynku pracy.

W marcu br. Rada Nadzorcza Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych zatwierdziła program „Pomoc osobom niepełnosprawnym poszkodowanym w wyniku żywiołu lub sytuacji kryzysowych wywołanych chorobami zakaźnymi”. Jego celem jest m.in. wsparcie samorządów powiatowych, które w wyniku sytuacji kryzysowych wywołanych chorobami zakaźnymi uruchomiły dodatkowe wsparcie dla osób niepełnosprawnych. W ramach modułu IV programu uruchomiono możliwość udzielania ze środków PFRON pomocy finansowej dla samorządów powiatowych, które w związku z wystąpieniem sytuacji kryzysowych wywołanych chorobami zakaźnymi uruchomiły dodatkowe wsparcie dla osób niepełnosprawnych – w formie refundacji części wydatków poniesionych przez samorządy powiatowe (50 proc. poniesionych wydatków, nie więcej niż do wysokości 100 tys. zł). Plan finansowy na realizację programu w 2020 r. zakłada 228,5 mln zł, w tym na moduł IV 0 ponad 53,2 mln zł.

PFRON uruchomił również projekt pn. „Bezpieczne WTZ i rehabilitacja społeczno-zawodowa osób z niepełnosprawnościami”. Weryfikujemy właśnie wnioski, które złożyły WTZ-y i organizacje pozarządowe. Ponad 1 tys. wniosków już mamy ocenionych pozytywnie.

Tarcza antykryzysowa wprowadziła przepisy, które gwarantują podmiotom prowadzącym warsztaty terapii zajęciowej lub zakłady aktywności zawodowej, czyli m.in. organizacjom pozarządowym i samorządom, kontynuację finansowania ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, mimo zawieszenia działalności lub przestoju działalności. Dodatkowo po wznowieniu przez warsztat terapii zajęciowej działalności tarcza zapewnia pełne finansowanie PFRON, także w przypadku spowodowanej pandemią zmniejszonej liczby uczestników warsztatu biorących udział w zajęciach.

Organizacje prowadzące zakłady aktywności zawodowej, dzięki tarczy antykryzysowej, uzyskały możliwość rekompensaty wypłaconego wynagrodzenia pracownikom niepełnosprawnym, w części proporcjonalnej do występującej w danym miesiącu liczby dni



fol. Shutterstock

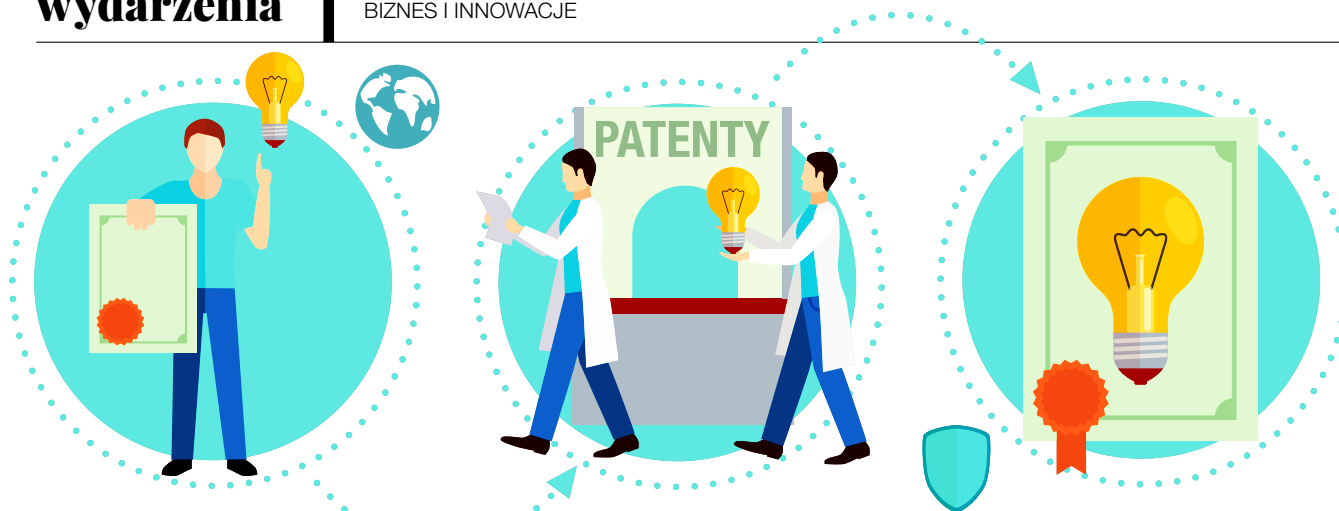
przestoju w działalności zakładu aktywności zawodowej lub zmniejszenia przychodu z tej działalności.

Jakim budżetem dysponuje PFRON, podlegający do tej pory MRiPS? Co trzeba zrobić, aby udało się zwiększyć liczbę pracowników z niepełnosprawnościami na rynku pracy? Obecnie to jedynie 16,6 proc. zatrudnionych w całej ponad trzymilionowej populacji osób niepełnosprawnych w Polsce.

Projekt ustawy budżetowej zakłada, że w 2021 r. budżet Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych ma wynieść 6,4 mld zł. Projektując nowe rozwiązania, należy brać pod uwagę, że PFRON finansuje wiele społecznie użytecznych zadań i musi zapewnić środki na kontynuację trwających projektów.

Planuje się wdrożenie nowego instrumentu – zatrudnienia wspomaganego, polegającego na indywidualnej pracy trenera pracy z osobą niepełnosprawną przy maksymalnym włączeniu tej osoby w całość procesu decyzyjnego dotyczącego zatrudnienia. Zatrudnienie wspomaganie ma być prowadzone we współpracy z pracodawcami, instytucjami rynku pracy oraz podmiotami realizującymi zadania z zakresu rehabilitacji zawodowej oraz społecznej osób niepełnosprawnych. Ten instrument ma być skierowany w głównej mierze do osób biernych zawodowo.

Planujemy także realizację projektu pt. „Włączenie wyłączonego – aktywne instrumenty wsparcia osób niepełnosprawnych na rynku pracy”, którego celem ma być zbadanie przyczyn braku aktywności zawodowej i opracowanie optymalnych instrumentów pozwalających na aktywizację zawodową osób niepełnosprawnych. ●



Patent na polski biznes

ARKADY SAULSKI

Dla naszych przedsiębiorców, którzy ze swymi produktami wychodzą na rynki za granicą, istotna jest ochrona ich interesów prawnych. Kluczowe znaczenie ma tu rejestracja patentów i wzorów. Nasz biznes do tej pory rzadko korzystał z takiej możliwości. Teraz ma to być jednak znacznie łatwiejsze

Czym jest patent? Według przyjętej globalnie definicji jest on prawem do wyłącznego korzystania z wynalazku przez określony czas. Wykorzystanie obejmuje sposób zarobkowy, tzn. przemysłowy, handlowy, na terytorium danego państwa lub grupy państw i jest przyznawane przez właściwy urząd. Co więcej, rozróżnia się patent krajowy (realizowany przed urzędem państwa, w którym chce się uzyskać ochronę), europejski (otrzymuje się go w wyniku procedury przed Europejskim Urzędem Patentowym, w ramach uregulowań prawnych zgodnych z zasadami Konwencji z 5 października 1973 r. o patencie europejskim – Konwencją Monachijską), wreszcie patent międzynarodowy, obejmujący zgłoszenie w procedurze PCT, układu o współpracy patentowej. Składane są w urzędach, którymi są krajowe urzędy patentowe i organizacje międzynarodowe. Zgłaszający może dokonać jednego zgłoszenia, które – przed przekazaniem go krajowym urzędowi patentowemu – poddawane jest tzw. procedurze międzynarodowej.

Patent na wynalazek udzielany jest przez Urząd Patentowy w drodze decyzji warunkowej na rzecz upraw-

nionego podmiotu – procedura pełnego badania musi stwierdzić, że zostały spełnione warunki wymagane do uzyskania patentu. Ten pozwala na wyłączne korzystanie z wynalazku (monopol) w sposób zarobkowy na obszarze krajowym lub międzynarodowym, czerpanie z tego wynalazku korzyści i pełne dysponowanie nim. Korzystanie z patentu przez inne podmioty jest oczywiście możliwe, ale jedynie za zgodą podmiotu uprawnionego do patentu. Tenże uprawniony może, w drodze umowy, udzielić innemu podmiotowi lub osobie upoważnienia do korzystania z jego wynalazku w formie licencji. Może też zakazać osobom trzecim, niemającym jego zgody, korzystania z wynalazku, jeśli te naruszają patent, np. wytwarzając produkt zawierający chroniony wzór bez zgody jego właściciela, wprowadzenia na rynek produktu zawierającego chroniony wzór, sprzedaży takiego produktu, reklamowania go, wreszcie – importowania i eksportowania.

Patent ma charakter prawa majątkowego, może być przedmiotem obrotu i podlega dziedziczeniu. Patentu nie narusza korzystanie z wynalazku dotyczącego środków komunikacji lub ich części czy też urządzeń znajdujących się na obszarze RP czasowo, korzystanie

”

z wynalazków dla celów państwowych w niezbędnym wymiarze, bez prawa wyłączności, stosowanie wynalazku do celów badawczych czy wreszcie wykonania leku w aptece na podstawie indywidualnej recepty lekarskiej.

Polska na tle Europy – dobrze czy źle?

Choć innowacyjność naszej gospodarki w ostatnich latach rośnie, nie można tego samego powiedzieć o liczbie patentów. Jak poinformował Europejski Urząd Patentowy (EPO), liczba polskich zgłoszeń spadła w 2019 r. Najwięcej zgłoszeń pochodziło ze spółki Ryvu i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak głosił komunikat: „Według indeksu patentowego Europejskiego Urzędu Patentowego (EPO Patent Index 2019), w 2019 r. liczba zgłoszeń patentowych składanych przez polskie przedsiębiorstwa, uczelnie i ośrodki badawcze do Europejskiego Urzędu Patentowego spadła o 9,6 proc. Spadek ten poprzedziły dwa lata zdecydowanego wzrostu, co wpisuje się w model dwóch lat silnego wzrostu, po których następuje rok z mniejszą liczbą zgłoszeń patentowych; model ten zaobserwowano już trzykrotnie w ciągu ostatniej dekady. Z perspektywy długoterminowej wzrost był jednak mocny: w ciągu ostatnich dziesięciu lat liczba polskich zgłoszeń patentowych składanych do EPO wzrosła o ponad połowę (+129 proc.), z 205 w 2010 r. do 469 w 2019 r.”.

Długoterminowy wzrost liczby zgłoszeń pokazuje jednak, że Polska wzmacnia swój sektor badawczo-rozwojowy, tym samym zwiększając swój potencjał innowacyjny. Wykorzystanie patentów ma bowiem kluczowe znaczenie w zwiększaniu siły gospodarczej naszego kraju – im więcej zabezpieczonych rozwiązań, wzorów i technologii, tym większe znaczenie mają nasza nauka oraz przedsiębiorczość, zarówno w Europie, jak i na świecie. Optymalną sytuacją byłoby, rzecz jasna, gdyby kraje UE korzystały np. w większości z naszych technologii. Choć do takiej sytuacji jest daleko, to prezes EPO, Antonio Campinos, raczej pozytywnie wypowiada się o naszej sytuacji: „Szeroki zakres technologii, w obszarze których składane są zgłoszenia patentowe z Polski, pokazuje, że rodzima innowacyjność opiera się na solidnych podstawach”. Warto dodać, że rok 2019 był dla EPO rekordowy pod względem zgłoszonych ogólnoeuropejsko patentów, co pokazuje, iż UE z patentami radzi sobie coraz lepiej.

Zachęta dla polskich patentów

Prawo jasno precyzuje, czym może być patent, co można zabezpieczyć i w jakich okolicznościach, jednak nie zawsze są to definicje zrozumiałe dla zwykłego obywatela. Warto więc wyjaśnić, że

Długoterminowy wzrost liczby zgłoszeń pokazuje, że Polska wzmacnia swój sektor badawczo-rozwojowy, zwiększając potencjał innowacyjny

patenty obejmują unikatowe technologie... ale nie tylko – zabezpieczyć można bowiem też wzory. Nawet kształt herbatników, które lądują na naszych talerzach, może być objęty indywidualnym zabezpieczeniem w polskim Urzędzie Patentowym. To samo dotyczy wzorów rzemieślniczych. Każdy, kto tworzy nowy wzór, np. biżuterii, może się ubiegać o jego zabezpieczenie.

Co może dać takie pozytywnie rozpatrzone zgłoszenie? Przede wszystkim – skuteczną ochronę przed tym, co potocznie określa się „piractwem wzorniczym”. Niestety ogromna część wytworów rzemieślniczych, szczególnie biżuteryjnych, jest podrabiana przez azjatyckich wytwórców i potem sprzedawana w znacznie niższych cenach. W przypadku gdy wzór nie został zabezpieczony prawnie lub w Urzędzie Patentowym, dochodzenie sprawiedliwości przez producenta oryginału jest niezwykle trudne – nie sposób bowiem udowodnić, że to faktycznie on wytwarzał dany produkt pierwszy.

Taka ochrona jest szczególnie ważna w sytuacji, gdy polskie rękodzieło i rzemiosło znowu w ostatnich latach odżywa. Warto także dodać, że pod pojęciem „rzemiosła” rozumie się dziś również specyficzną dziedzinę tzw. produktów rzemieślniczych, czyli dóbr spożywczych (pieczywa, słodczy, piw itd.) produkowanych np. tylko w jednym regionie kraju lub za pomocą specjalnej, unikatowej procedury. Tego typu wytwory są coraz bardziej cenione i tym bardziej warto je zabezpieczyć przed potencjalną kradzieżą. Posiadanie takiego unikatowego produktu pomaga też wyróżnić firmę na rynku, co potwierdza Edyta Demby-Siwiek, prezes Urzędu Patentowego RP. „Jak można zbudować przewagę konkurencyjną? Tworząc coś oryginalnego lub kultywując tradycję, która kontynuuje dawne wzorce i pozwala nam przezwyciężyć konkurencję z rynków azjatyckich – zachęcam do ochrony własności wzornictwa” – mówiła prezes UP podczas Forum Wizja Rozwoju. Dodawała, że jej urząd od dłuższego czasu stara się upraszczać procedury i ułatwiać relacje z urzędnikami.

Czy doprowadzi to do wzrostu liczby zgłoszonych patentów w 2020 r.? Chodzi tu nie tylko o statystyki, bo wyłącznie zabezpieczenie wzoru czy technologii gwarantuje skuteczną walkę przed sądem w przypadku kradzieży tej technologii. Co za tym idzie, „patentując” swoje rozwiązania, przywdziewamy swoistą prawną zbroję, która jest niezbędna w przypadku starcia z globalną konkurencją. ●





fot. Shutterstock

Rok 2020 będzie zapamiętany jako przełomowy dla polskiej i światowej branży e-commerce. Pandemia dławi gospodarkę, ale jednocześnie mocno przyspiesza rozwój jej ważnych obszarów związanych z transformacją cyfrową. Na czoło wybija się elektroniczny handel, co sprawia, że gwałtownie rośnie zapotrzebowanie na specjalistów w tej dziedzinie biznesu

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Dla e-commerce specjaliści na wagę złota

Według najnowszego raportu banku Santander udział e-commerce w handlu detalicznym może się ustabilizować w Polsce na poziomie ok. 8 proc. w stosunku do 5,4 proc. w 2019 r.

Autorzy analizy podają, że jeśli chodzi o udział handlu internetowego w przychodach firm bez podziału na sektor działalności oraz typ odbiorcy (indywidualny – B2C, biznesowy – B2B), Polska plasuje się dokładnie na poziomie europejskiej średniej, wynoszącej ok. 18 proc. Natomiast pod względem liczby firm oferujących swoje towary lub usługi w internecie znajdujemy się nieznacznie poniżej średniej unijnej – 16 proc. polskich firm sprzedaje w kanale internetowym w porównaniu z 20 proc. w UE.

Błyskawiczna skala wzrostu

Raport Santander wskazuje na jeszcze jedno, niezwykle ważne porównanie. W ciągu kilku tygodni ograniczeń i zamknięcia społecznego związanego z zachowaniem bezpieczeństwa udział e-commerce w polskim handlu detalicznym wzrósł z ok. 5,5 proc. na koniec 2019 r. do prawie 12 proc. w szczytowym momencie lockdownu. Jak wielka to skala wzrostu? Warto porównać te dane z największym rynkiem e-commerce na świecie, jakim są Stany Zjednoczone – tam analogiczny wzrost udziału sprzedaży internetowej zajął prawie siedem lat.

Na świecie zmiany są jeszcze bardziej widoczne. Wszyscy zauważają fenomen Amazona, chociażby pod względem liczby pracowników – kiedy globalna, w tym

amerykańska, gospodarka stanęła i zaczęły się wielkie zwolnienia lub przynajmniej ich zapowiedzi, gigant handlu elektronicznego ogłosił kolejne rekrutacje. Podczas gdy rywalizujący z sobą sprzedawcy detaliczni musieli zamykać sklepy w czasie narzuconych blokad, Amazon zatrudnił, jak podaje Reuters, 175 tys. osób i odnotował gwałtowny wzrost popytu na swoje usługi. Firma poinformowała, że przychody wzrosły o 40 proc. (II kwartał) w porównaniu z rokiem poprzednim, do 88,9 mld dolarów (warto zaznaczyć, że Amazon w tym czasie na zakupy sprzętu ochronnego dla personelu i inne wydatki związane z COVID-19 wydał 4 mld dolarów).

Jeśli pandemia zostanie z nami na dłużej – jak podaje część ekspertów, nawet do końca 2022 r. i zdarzać się będą choćby lokalne lockdowny – e-commerce z pewnością jeszcze bardziej zyska na znaczeniu, tak zresztą jak cała cyfrowa transformacja gospodarki.

Kształcenie kierunkowe – klucz do sukcesu

– Zmiany związane z szeroko rozumianą transformacją cyfrową, w tym zwiększającą się rolę e-commerce i marketingu internetowego, wiążą się z potrzebą kształcenia kierunkowego – mówi „Gazecie Bankowej” prof. dr hab. Grzegorz Mazurek, rektor Akademii Leona Koźmińskiego, który od początku swojej kariery naukowej i zawodowej zajmuje się wpływem internetu na gospodarkę. Od 2005 r. inicjuje na ALK wszelkie inicjatywy i studia związane z gospodarką cyfrową, m.in. studia magisterskie „Zarządzanie w wirtualnym środowisku”, Master in Digital Marketing, studia MBA „Cyfrowa Transformacja”, studia podyplomowe „Handel elektroniczny”, „Marketing internetowy”, „Transformacja cyfrowa biznesu” czy „Menedżer w przemyśle 4.0”.

– Na bazie statystyk rekrutacyjnych mogą powiedzieć, że zainteresowanie studiami związanymi

z wykształceniem kompetencji nowej gospodarki cyfrowej jest ogromne. Przykładowo studia podyplomowe „Marketing internetowy” są co pół roku uruchamiane w dwóch edycjach, a studia „Handel elektroniczny” uruchamiamy dwa razy w roku. Miejsca na studiach magisterskich skończyły się już w połowie września. Zapotrzebowanie na rynku na specjalistów od cyfrowej transformacji, w tym handlu elektronicznego, jest ogromne. Nauczanie odbywa się na różnych poziomach – studia licencjackie, magisterskie, podyplomowe i MBA. Moim zdaniem cyfrowa zmiana dopiero się rozpoczyna, chociaż widoczna jest od kilkunastu lat. Pandemia przyspieszyła procesy cyfryzacji. Do tej pory wiele firm traktowało handel elektroniczny jako pewną opcję, eksperyment, jako innowację; na zasadzie: może się nam to uda, a może nie. Obecnie – od marca, i potrwa to jeszcze długo – dla wielu firm będzie to jedyna możliwość przeżycia, a równocześnie rozwoju – podkreśla prof. Grzegorz Mazurek.

W związku z takim podejściem pracodawcy z jednej strony tną koszty i redukują zatrudnienie, a jednocześnie decydują się np. zamawiać szkolenia dotyczące handlu elektronicznego oraz marketingu internetowego. I dotyczy to praktycznie każdej branży czy sektora. On-line stał się jednym z kluczowych obecnie trendów działania przedsiębiorstw i organizacji.

– Teraz w firmach mamy do czynienia z totalną cyfrową transformacją i przenoszeniem działalności do sieci. Dynamika działalności handlu elektronicznego będzie w najbliższych miesiącach bardzo wysoka. Pewne firmy wchodzą w to wolniej, bo wejście na drogę handlu elektronicznego oznacza bardzo poważne zmiany np. w procesach logistycznych czy obsłudze klienta – mówi prof. Mazurek.

Dobrym przykładem są sklepy spożywcze sprzedające przez internet, które funkcjonują w Polsce od dawna, jednak gdy nadeszła pandemia, zamówienia od klientów

Typowy dla e-commerce menedżer (możliwość pracy zdalnej) opis stanowiska pracy:

- Opracowywanie strategii sprzedaży e-commerce, aby osiągnąć cele w zakresie wzrostu przychodów, ruchu i wartości koszyka.
- Prowadzenie szeroko zakrojonych badań on-line.
- Współpraca z kierownikami produktu w celu wykorzystania wszystkich możliwości marketingowych na platformach e-commerce.
- Tworzenie i zarządzanie opisami produktów dla platform e-commerce.
- Wspieranie w podejmowaniu decyzji dotyczących promocji, takich jak oferty ze zniżkami i pakiety promocyjne.
- Techniczne zarządzanie wdrożeniem CRM.
- Planowanie i realizowanie całego marketingu cyfrowego, w tym SEO/SEM.
- Zarządzanie marketingową bazą danych.
- Tworzenie kampanii w mediach społecznościowych i kampanii displayowych.
- Budowanie i utrzymywanie obecności w mediach społecznościowych (działania performance).
- Mierzenie oraz raportowanie skuteczności wszystkich kampanii marketingowych i ocenianie ich pod kątem celów (ROI, ROAS i KPI).
- Planowanie, wykonywanie i mierzenie testów konwersji.
- Współpraca z agencjami i innymi dostawcami.

przerosły ich możliwości i proponowane terminy dostaw były bardzo długie, sięgały nawet... kilku tygodni.

Potrzebni są specjaliści od globalnych narzędzi promocyjnych w internecie, np. reklam sponsorowanych w wyszukiwarce Google czy na platformach społecznościowych.

– Na studiach „Marketing internetowy” na samo nauczanie się obsługi prowadzenia kampanii z wykorzystaniem Google AdWords poświęcamy 40 godz. zajęć laboratoryjnych. To działalność analityczna, numeryczna. Aby sprzedaż internetowa rosła, musi być dobrze przygotowane zaplecze ludzkie, technologiczne i menedżerskie – dodaje prof. Grzegorz Mazurek.

Na studia MBA „Cyfrowa transformacja” zapisują się menedżerowie wyższego szczebla. – Patrzą na procesy transformacji wielowątkowo, strategicznie. Na studia „Handel elektroniczny” czy „Marketing internetowy” przychodzą specjaliści, którzy chcą przejść na poziom menedżerski – zdobyta wiedza może być dla nich trampoliną w karierze.

– Jeżeli ktoś nabywa wartościowe kompetencje związane z handlem elektronicznym, z obsługą social mediów, z tworzeniem sklepów internetowych, to ma o wiele większą szansę zrobić karierę w innych dziedzinach. A to dlatego, że gospodarka elektroniczna tak naprawdę dopiero się zaczyna – podkreśla prof. Grzegorz Mazurek.

Również sprzedaż przez media społecznościowe – głównie Facebooka – polega na efektywnym zarządzaniu informacjami o kanałach sprzedaży. – Wielu uważa, że FB jest lepszą platformą do sprzedaży niż Google, ponieważ pozwala lepiej określać grupy odbiorców i do nich docierać – wskazuje prof. Mazurek.

Google AdWords i Facebook Ads to główne narzędzia, a konkretna wiedza na ten temat jest coraz bardziej potrzebna. Mogą ją zdobywać już pracownicy np. działów marketingowych, którzy przejdą odpowiednie przeszkolenie czy studia.

Innym sposobem jest pozyskiwanie doświadczonych specjalistów z rynku pracy.

Główne zalety handlu internetowego to:

- prowadzenie działalności na rynku globalnym, pozbawionym tradycyjnych granic terytorialnych;
- nieograniczona możliwość poszerzania rynków zbytu;
- możliwość zmniejszenia bieżących kosztów związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej;
- szansa na podjęcie ukierunkowanych i skutecznych działań marketingowych;
- możliwość zwiększenia wolumenu sprzedaży.

Źródło: PAP



fot. Mat. prasowe

Prof. Grzegorz Mazurek, rektor Akademii Leona Koźmińskiego

Z obserwacji headhunterów, czyli osób z agencji rekrutacyjnych, wyszukujących na zamówienia klientów pracowników, często wprost z firm konkurencyjnych, także wynika, że zdecydowanie rośnie zapotrzebowanie na specjalistów e-commerce, o czym mówił w „Wywiadzie Gospodarczym” w telewizji wPolsce.pl Bartłomiej Piwnicki, szef firmy rekrutacyjnej UBP Consulting: „Oprócz branży IT widzimy wielkie zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju specjalistów od e-commerce. I to zarówno pod kątem marketingu, jak i sprzedaży. To jest kluczowe, aby uczelnie zaczęły kształcić w tych obszarach, bo ludzi z takimi kwalifikacjami po prostu brakuje na rynku – mówi dyrektor zarządzający UBP Consulting.

Wracając do tempa rozwoju handlu elektronicznego – jak wynika z opracowania firmy Unity Group zajmującej się transformacją cyfrową biznesu – obecnie e-commerce stał się podstawowym kanałem sprzedaży dla wielu firm.

– W nowej normalności handel elektroniczny jest istotną częścią biznesu i tak będzie również w przyszłości, nawet jeśli sklepy stacjonarne pozostaną w pełni otwarte i dostępne dla klientów. Pandemia wymusiła na konsumentach zmianę nawyków, dzięki czemu robienie zakupów on-line jest dla nich sposobem na realizowanie swoich zakupowych potrzeb niemalże w każdej dziedzinie. Co więcej, wielu z nich ma świadomość, że ich zakupy powinny się zacząć od zajrzenia do internetu, nawet jeśli finalnego zakupu dokonają off-line – podaje Tomasz Gutkowski, Business Development Director Unity Group. ●

KAMIL GIEROBA

Hybrydy plug-in miały być zbawieniem dla rynku motoryzacyjnego, które pomoże producentom w delikatnym procesie przejścia do ery napędu elektrycznego. Rzeczywistość nie zgrała się jednak z tymi nadziejami. Co poszło nie tak?

Hybrydowa wtopa

fot. Shutterstock



We wrześniu ekologiczna organizacja Deutsche Umwelthilfe wezwła rząd federalny Niemiec do natychmiastowego wstrzymania wszelkich dotacji na zakup pojazdów typu hybryda plug-in. Jej zdaniem ładowanie z gniazdka auta hybrydowe szkodzi środowisku w zdecydowanie większym stopniu niż zwykłe hybrydy, a nawet – uwaga! – samochody z silnikami wysokoprężnymi.

Ekolodzy zwracają uwagę, iż problemem jest to, że wielu użytkowników na największym motoryzacyjnym rynku Europy wykorzystuje samochody plug-in jak normalne auta spalinowe, zamiast korzystać z energii zgromadzonej w akumulatorach. To powoduje, że zużycie paliwa jest radykalnie wyższe i spada sprawność baterii. Realna emisja dwutlenku węgla przez hybrydy plug-in ma być od ponad trzech do prawie siedmiu razy wyższa od deklarowanej przez producentów. Natomiast samo ładowanie w domach trwa zwykle nawet kilka godzin. Przedstawiciele DHU nie mają wątpliwości, że hybrydy plug-in to wybieg koncernów motoryzacyjnych mający na celu utrzymanie w ofercie luksusowych pojazdów z silnikami spalinowymi o dużej pojemności, i nazywają je „pseudoelektrykami”.

Co to jest hybryda plug-in?

Samochód hybrydowy to pojazd wyposażony w silnik spalinowy i jeden lub kilka elektrycznych. Obecność napędu elektrycznego ma na celu albo zmniejszenie zużycia paliwa, albo zwiększenie mocy samochodu. W przypadku hybryd plug-in w grę wchodzi jeszcze możliwość doładowania z zewnętrznego źródła prądu, np. z domowego gniazdka.

Do podobnych wniosków doszli eksperci Instytutu Fraunhofera ISI oraz Międzynarodowej Rady Czystego Transportu. W swoich badaniach podkreślają, że kierowcy na napędzie elektrycznym auta PHEV pokonują zaledwie 37 proc. dystansu. W przypadku samochodów służbowych średnia ta spada do 20 proc., a najgorzej jest w Niemczech, gdzie to zaledwie 18 proc. Z 30 200 km, jakie średnio w ciągu roku pokonywał służbowy PHEV nad Renem, zaledwie 5 436 km odbywało się na prądzie.

W ostatnich latach często podnoszono głosy, że hybrydy plug-in nie są opłacalne. W 2018 r. ujawniono, że 9 na 10 najlepiej sprzedających się PHEV w Europie nie spełnia wymogu emisji poniżej 50 g CO₂/km. Stała ich sprzedaż, bo okazało się, że klientom wcale nie zależało przede wszystkim na tym, by być eko, ale by było taniej.

Aby obraz był pełny, trzeba zaznaczyć, że coraz więcej krajów dalej mocno stawia na hybrydy plug-in. Na przykład w Norwegii wciąż proponuje się zakup takiego auta zamiast pojazdu spalinowego bez VAT i podatku importowego, możliwość wjazdu na buspasy oraz znaczne zniżki w przejazdach promami.

Hybryda po polsku

Samochody elektryczne cieszą się na polskim rynku rosnącą z roku na rok popularnością. Według danych PSPA w ciągu ostatnich pięciu lat roczna sprzedaż dostawczych i osobowych elektryków oraz hybryd typu plug-in w Polsce wzrosła aż o 1 268 proc.

Na 30 sierpnia 2020 r. zarejestrowane były 15 042 samochody osobowe i dostawcze o dmc do 3,5 z wtyczką, czyli elektryczne oraz hybrydy typu plug-in – wynika z danych Centralnej Ewidencji Pojazdów. Po polskich drogach jeździ obecnie 7 399 aut elektrycznych (49,2 proc. parku samochodów z wtyczką) oraz 7 643 hybrydy plug-in (udział 50,8 proc.).

MARCIN TRONOWICZ

Zysk na rozwój

fot. Shutterstock

Czy nienaliczanie przedsiębiorstwom podatku dochodowego z chwilą jego powstania, lecz dopiero przy wypłacie zysku poza firmę, praktykowane w Estonii od 2000 r., zadziała w naszych warunkach?

Planowane od początku 2021 r. nowe preferencyjne rozwiązanie podatkowe określone mianem estońskiego CIT-u jest kierowane do tych małych i średnich przedsiębiorstw, których roczne przychody nie przekraczają 100 mln zł brutto. Według zatwierdzonego przez rząd projektu nowelizacji ustawy o CIT z nowych zasad rozliczenia będzie mogła skorzystać spółka z ograniczoną odpowiedzialnością lub spółka akcyjna, jeżeli jej udziałowcy to wyłącznie osoby fizyczne, po spełnieniu dodatkowych warunków. Ma to skłonić przedsiębiorców do inwestowania i zwiększenia konkurencyjności na rynku, poprawiając jednocześnie kondycję polskich firm na tle europejskich. W krajach Unii bowiem inwestorzy przeznaczają na inwestycje większy odsetek środków w stosunku do PKB niż w Polsce. W 2018 r. średnia wielkości kapitału inwestowanego przez firmy dla Unii wyniosła prawie 13 proc. PKB, natomiast w Polsce było to tylko 9,8 proc. – wynika z danych Ministerstwa Finansów.

Podstawową zasadą tego modelu rozliczenia podatku dochodowego od osób prawnych (ang. CIT – Corporate Income Tax) jest to, że firma nie zapłaci podatku dochodowego, a co za tym idzie – nie musi prowadzić rachunkowości podatkowej tak długo, jak długo jej dochód pozostanie w firmie i nie będzie wypłacony przez udziałowców jako zysk w postaci dywidendy. Wzorem dla tego modelu jest Estonia, w której takie właśnie rozwiązanie, tj. nienaliczanie od firm podatku dochodowego z chwilą jego powstania, lecz dopiero przy wypłacie zysku poza firmę, zostało wprowadzone jeszcze w 2000 r. Brak podatku oznacza, że firmy nie muszą płacić podatku w zaliczkach ani rozliczać się rocznie, o ile w zamian reinwestują zyski w firmę. Zapłacą podatek dopiero w momencie wypłaty zysku. Stawka CIT wynosi obecnie 19 proc., jednak dla małych firm i podatników dopiero rozpoczynających działalność stawka CIT wynosi 9 proc. – ten tzw. preferencyjny CIT został w ubiegłym roku obniżony do 9 proc. z 15 proc.

Inwestycja w biznes

Brak podatku od dochodu będzie dotyczyć firm, które zatrudniają lub planują zatrudnić co najmniej trzech pracowników, nie licząc udziałowców – na umowę o pracę lub zlecenie – przy czym ich wynagrodzenie musi być równe przynajmniej średniej krajowej. Rozwiązanie ma być dostępne dla firm, które osiągnięty przychód zainwestują w środki trwałe i w ciągu dwóch lat zwiększą inwestycje o nie mniej niż 15 proc. albo zdecydują się na zatrudnienie dodatkowych osób.

W projekcie ustawy o tzw. estońskim CIT jest zapis, że podatnik będzie mógł wybrać ten typ rozliczenia z fiskusem na okres czterech lat, a po upływie tego czasu – na kolejne cztery lata.

Według wiceministra finansów Jana Sarnowskiego koszt wprowadzenia systemu estońskiego CIT-u wyniesie ok. 5,6 mld zł. Rząd liczy jednak na to, że dzięki nowej formie rozliczenia podatkowego wzrosną obroty firm, zwiększy się ich produktywność i zatrudnienie. Ministerstwo Finansów traktuje to rozwiązanie jako inwestycję w gospodarkę o dobrej stopie zwrotu. Brak konieczności zapłaty podatku wydaje się być dla większości podatników nie lada gratką. Inwestowanie we własną firmę pozwoli choćby na modernizację wyposażenia technicznego, sprzętu i oprogramowania komputerowego, rozwinięcie zaplecza produkcji lub powierzchni biurowej czy zakup nowszych środków transportu – albo dowolnych innych środków trwałych. Druga opcja to inwestycje w kadre.

Także Polski Instytut Ekonomiczny (PIE) klasyfikuje estoński CIT jako narzędzie proinwestycyjne. Eksperci Instytutu zwracają uwagę, że pewną miarą nowoczesności gospodarki jest stopień jej robotyzacji i automatyzacji. Podkreślają, że w globalnym procesie robotyzacji zdecydowanie przoduje Azja z 1,7 mln zainstalowanych robotów, przed Europą – 580 tys. robotów i Ameryką Północną – 360 tys. Jeżeli chodzi o liczbę nowych robotów zainstalowanych na liniach produkcyjnych na świecie, liderem były Chiny, przed Japonią i USA. Polska znalazła się w tym zestawieniu na 14. pozycji. Eksperci PIE konkludują, że pandemia koronawirusa prawdopodobnie spowoduje przyspieszenie trendu robotyzacji i automatyzacji pracy. Ich zdaniem zmiany prawne w Polsce, w szczególności, obok ulgi podatkowej na robotyzację – właśnie estoński CIT – będą stymulować instalacje nowych robotów w zakładach produkcyjnych.

Zyski zostaną w kraju

W projekcie nowej ustawy nie widać zapisów, które miałyby utrudniać stosowanie estońskiego CIT-u podmiotom zagranicznym. Wystarczy, że spełnione zostanie kryterium, iż udziałowcami uprawnionej firmy są wyłącznie osoby fizyczne. Jednak w opinii Małgorzaty Samborskiej, ekspert z firmy doradczej Grant Thornton, polskie rozwiązanie estońskiego CIT-u nie rozpieszcza podmiotów zagranicznych. Typowy model działania podmiotu zagranicznego w Polsce jest bowiem taki, że inwestorem jest spółka matka, a nie osoby fizyczne, i to ona zakłada polską firmę – zależny od siebie polski oddział lub placówkę. Z tej przyczyny większość

ze średnich firm zagranicznych działających w polskiej przestrzeni gospodarczej nie kwalifikuje się do tego, aby płacić estoński CIT. I choć inwestycje zagraniczne odpowiadają za pokaźny odsetek inwestycji w Polsce, w zamyśle rządu jest wsparcie nie tyle wyłącznie sektora rodzimego, ile właśnie aktywizacja małych oraz średnich firm autonomicznych i otworzenie dla nich pola do aktywnej rywalizacji z koncernami czy zagranicznymi korporacjami.

Nawiasem mówiąc, model zagraniczna spółka matka oraz jej lokalna filia na polskim rynku nie musi – ale może – oznaczać, że produkowane towary są eksportowane z Polski po zaniżonych cenach, z największą korzyścią przypadającą na zagranicznego udziałowca. W takim rozliczeniu polski oddział zagranicznej firmy ma tak naprawdę niewielki zysk, ponieważ rzeczywista wartość wytworzonego w Polsce towaru spienięża się dopiero po wywozie za granicę. Nie ma sensu wówczas mówienie o zerowym podatku i pozostawieniu zysku w firmie – tylko nominalnie może tak być, realnie tak czy inaczej zostaje on wytransferowany. Rządowy projekt estońskiego CIT-u na szczęście takiego schematu nie promuje.

Obniżka CIT-u za Leszka Millera

Paradoksalnie można powiedzieć, że prekursorem wprowadzenia ułatwień podatkowych dla przedsiębiorców był rząd SLD-PSL premiera Leszka Millera, który w 2004 r. obniżył CIT z 27 proc. do 19 proc. Pomysł, aby podatek dochodowy od przedsiębiorstw obniżyć skokowo o osiem punktów procentowych, wtedy także wydawał się być zmianą wręcz rewolucyjną. Ideą wprowadzenia tego podatku przez ekipę Millera była chęć ograniczenia szarej strefy, ożywienia gospodarki, zwiększenia inwestycji, a także doprowadzenia do wzrostu – a nie spadku – dochodów budżetu. Po wprowadzeniu nowego, 19-procentowego CIT-u okazało się, że założenia ekipy Millera były słuszne: zmniejszyła się szara strefa i szybko zaczęły rosnąć dochody budżetowe z tytułu tego podatku. Przed 2004 r. wynosiły one rocznie od 13 do 17 mld zł. Dzięki obniżeniu CIT wpływy szybko wzrosły do 20 mld zł, następnie do ponad 31 mld zł w 2011 r. Na wzrost obrotów gospodarczych firm, a więc i wielkość podatku dochodowego zasilającego dzięki nim rodzimy budżet, znaczący wpływ, oprócz zmiany stawki CIT, miało przystąpienie Polski do UE w 2004 r. Dzięki temu, że PKB rósł w naszym kraju nieprzerwanie od roku 1989 do 2019, roku poprzedzającego wybuch pandemii koronawirusa, obserwowaliśmy praktycznie stały wzrost wpływów do budżetu z tytułu podatku CIT.

5,6
mld zł

wyniesie w przybliżeniu koszt
wprowadzenia systemu estońskiego
CIT-u według resortu finansów

Inwestycje publiczne a ożywienie gospodarki

Rola inwestycji publicznych w odbudowie gospodarki po COVID-19 jest tematem ważnej analizy Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Jedno z ważniejszych pytań, na jakie należy szukać odpowiedzi w dobie kryzysu wywołanego przez pandemię, związane jest z możliwościami jak najszybszego powrotu na ścieżkę wzrostu. W przygotowanej przez nas nowelizacji ustawy budżetowej na rok 2020 i w projekcie ustawy na przyszły bardzo ważną rolę odgrywają inwestycje publiczne. Średnia wydatków majątkowych w budżecie państwa w najbliższych dwóch latach będzie wyższa o połowę od wydatków na ten cel w 2019 r. Jak ważną rolę mogą odegrać inwestycje publiczne w restarcie gospodarczym, pokazuje analiza Międzynarodowego Funduszu Walutowego (IMF, Fiscal Monitor, October 2020). Poniższy tekst jest streszczeniem najważniejszych tez zawartych w raporcie, którego wydźwięk, miejmy nadzieję, odbije się szerokim echem także w Polsce.

MFW w swoim raporcie podkreśla, że zwiększanie inwestycji publicznych ma największy sens w gospodarkach charakteryzujących się niskimi kosztami ich finansowania. Ten czynnik „obniża poprzeczkę” z punktu widzenia decydentów o tym, czy podjąć daną inwestycję. Już przed pandemią COVID-19 niektórzy ekonomiści (np. Larry Summers) nawoływali do zwiększenia skali inwestycji publicznych w obliczu długotrwałej stagnacji (secular stagnation) oraz nadmiaru oszczędności w skali globalnej (global savings glut).

W gospodarkach rozwiniętych oraz w niektórych krajach rozwijających się z uwagi na bardzo niskie stopy procentowe, zwiększenie inwestycji publicznych

oraz zmiany ich struktury mogą mieć duży wpływ na aktywność gospodarczą i zatrudnienie oraz pozytywnie oddziaływać na zwiększenie inwestycji prywatnych (tzw. crowding-in). Jest to tym bardziej istotne, ponieważ wybuch pandemii dodatkowo pogłębił zapas w inwestycjach prywatnych ze względu m.in. na wyższy poziom oszczędności przezornościowych, pogorszenie sytuacji finansowej firm czy ubytek kapitału ludzkiego związanego z bezrobociem.

Państwa o niższym poziomie rozwoju gospodarczego, mimo znaczących potrzeb inwestycyjnych, mają ograniczenia związane z pozyskaniem finansowania. W tych krajach priorytetem dla władz gospodarczych powinno być przede wszystkim wspieranie inwestycji związanych z obszarem ochrony zdrowia oraz zwiększanie efektywności realizowanych inwestycji. Oznaczać to może, z uwagi na limitowane środki, ograniczenie nakładów na inwestycje związane z celami zrównoważonego rozwoju.

Aby wspierać wyjście gospodarki z kryzysu, inwestycje publiczne muszą być wprowadzone w odpowiednim czasie oraz charakteryzować się wysoką jakością. W pierwszej kolejności zalecane jest podjęcie działań zmierzających do utrzymania istniejącej infrastruktury, ponieważ takie projekty są mniejsze (i tańsze) oraz szybsze do uruchomienia. Nie mniej ważne są przegląd realizowanych projektów inwestycyjnych i przyspieszenie tych, które mają opóźnienia (przygotowanie nowych projektów jest czasochłonne), ustalenie listy projektów priorytetowych i przyspieszenie realizowanych projektów, tak aby ich efekty były odczuwalne już w horyzoncie dwóch lat, oraz niezwłoczne rozpoczęcie planowania nowych projektów, zbieżnych z priorytetami gospodarki po kryzysie spowodowanym COVID-19 (z uwagi na czasochłonne procedury zamówień publicznych).

”

**Z analiz MFW wynika,
że zwiększenie inwestycji
publicznych o 1 proc.
PKB, w warunkach
niepewności, zwiększa
zatrudnienie
o 0,9–1,5 proc.**



PIOTR PATKOWSKI

podsekretarz stanu
w Ministerstwie Finansów

W celu zwiększenia efektywności alokowania środków publicznych niezbędne będzie wzmocnienie procesów zarządzania inwestycjami celem ograniczenia nieprawidłowości (takich jak opóźnienia czy przekraczanie kosztów), tym bardziej że w sytuacji zwiększenia skali inwestycji publicznych koszty realizacji poszczególnych projektów mogą wzrosnąć nawet o 10–15 proc.

W przypadku państw z łatwym dostępem do rynków finansowych niski poziom stóp procentowych zwiększa korzyści z realizacji efektywnych inwestycji, finansowanych poprzez zaciąganie zobowiązań, natomiast państwa o ograniczonym dostępie do finansowania rynkowego mają trudniejszą sytuację, ponieważ z uwagi na ograniczone zasoby finansowe muszą dokonywać wyboru kierunków wydatkowania środków. Państwa te powinny w większym zakresie otrzymać wsparcie ze strony instytucji międzynarodowych.

Dokonane przez MFW analizy wskazują, że pobudzanie inwestycji publicznych może być ważnym elementem wspierania ożywienia gospodarki. Wprawdzie oszacowania mnożników fiskalnych średnio- i długoterminowych (tzn. o ile wzrost inwestycji przyczyni się do wzrostu np. PKB) są bardzo zróżnicowane, ale zdaniem analityków MFW w krótkim okresie inwestycje publiczne charakteryzują się większymi mnożnikami niż spożycie publiczne, podatki czy transfery. W efekcie mogą mieć większy, niż do tej pory sądzono, wpływ na wzrost PKB i zatrudnienie, zwłaszcza w okresach wysokiej niepewności, tak jak to ma miejsce w przypadku obecnego kryzysu. W przypadku gospodarek rozwiniętych i krajów rozwijających się mnożnik fiskalny osiąga w takich warunkach poziom ponad 2 w horyzoncie dwóch lat. Oczywiście analizując wpływ mnożników fiskalnych na gospodarkę w warunkach kryzysu wywołanego przez COVID-19, należy też uwzględnić poziom długu publicznego (wysoki poziom może mieć negatywny wpływ w przypadku nagłego wzrostu kosztów finansowania), ograniczenia strony podażowej

(negatywny wpływ w efekcie konieczności zachowania dystansu społecznego), niepewność czy sytuację finansową przedsiębiorstw.

Z analiz MFW wynika, że zwiększenie inwestycji publicznych o 1 proc. PKB, w warunkach niepewności, zwiększa zatrudnienie o 0,9–1,5 proc. Istotne jest przy tym wspieranie inwestycji innowacyjnych (R&D). Szacunki dla państw OECD wskazują bowiem, że 1 mln dolarów inwestycji publicznych w tym obszarze generuje

powstanie pięciu miejsc pracy o wysokich kwalifikacjach. Skala oddziaływania jest nawet większa w przypadku tzw. inwestycji zielonych (inwestycje 1 mln dolarów w tzw. zieloną energię dają wzrost miejsc pracy o ok. osiem osób w ujęciu netto, tj. po pomniejszeniu o likwidację miejsc pracy w tradycyjnym sektorze energii).

Kolejnym elementem jest rozbudowa infrastruktury cyfrowej, co w przyszłości ułatwi utrzymywanie dystansu społecznego oraz niwelowanie nierówności w zakresie dostępu do informacji, edukacji i rynku pracy. Wśród priorytetowych kierunków nowych inwestycji powinny się znaleźć wydatki na tworzenie efektywnej infrastruktury w obszarze systemu opieki zdrowotnej, cyfryzacji i ekologii (przeciwdziałanie zmianom klimatycznym).

Szczególnie silny wpływ inwestycji publicznych na potencjalny wzrost inwestycji prywatnych występuje

w branżach kluczowych dla rozwiązania kryzysu zdrowotnego (komunikacja i transport) lub dla ożywienia gospodarki (budownictwo i przemysł), ale musi mu towarzyszyć komplementarna polityka państwa mająca na celu uwzględnienie ograniczeń związanych z charakterem działalności firm prywatnych, jak płynność czy poziom dźwigni finansowej.

Nowe inwestycje w opiekę zdrowotną, mieszkalnictwo socjalne (wpływ na mnożniki w krótkim okresie), cyfryzację czy ochronę środowiska, czystą energię, ekologię (wpływ na mnożniki w długim okresie) mogą stanowić podstawę do powstania bardziej odpornej i przeciwdziałającej wyłączeniu społecznemu gospodarki. ●

”

**Nowe inwestycje
w opiekę zdrowotną,
mieszkalnictwo
socjalne, cyfryzację,
ochronę środowiska,
czystą energię, ekologię
mogą stanowić
podstawę do powstania
bardziej odpornej
i przeciwdziałającej
wyłączeniu społecznemu
gospodarki**

Pandemia spowodowała, że w szczycie sezonu zwykle pełne turystów ulice Warszawy (zdj. po lewej) i Krakowa opustoszały



fol. Andrzej Wiktor, Shutterstock

Tarcza dla turystyki

PRZEMYSŁAW BOLECHOWSKI

W życie weszła kolejna tzw. tarcza dla turystyki – drugi pakiet działań wspierających branżę turystyczną. Z uchwalonych regulacji prawnych skorzystają nie tylko same firmy czy osoby samozatrudnione, lecz także turyści

Pandemia uderzyła w cały sektor usług turystycznych. Jednym z pierwszych działań rządu, które miały na celu ratowanie branży turystycznej, było umożliwienie odroczenia zwrotu pieniędzy za niewykorzystane usługi, głównie wycieczki. Było to rozwiązanie tymczasowe, ale ta dalekowzroczna decyzja pozwoliła zapobiec wielu bankructwom w tym sektorze gospodarki. Z kolei program Polskiego Bonu Turystycznego zasila branżę kwotą 3–4 mld zł. To znacząco

poprawiło sytuację wielu firm, ale rząd uważa, że niezbędne jest dalsze wsparcie tego sektora gospodarki.

Rekompensata za brak wyjazdu

– Sytuacja biur podróży jest bardzo trudna. Bez drugiego etapu pomocy większość z nich nie przetrwałaby trwającego kataklizmu – nie ma wątpliwości odpowiadający w rządzie za turystykę Andrzej Gut-Mostowy, wiceminister w Ministerstwie Rozwoju,

Pracy i Technologii. Dodaje, że skutki tych bankructw odczuwalne byłyby dla całej gospodarki kraju. Ponadto branża straciłaby zaufanie klientów, a odzyskanie go to kwestia lat, a nie miesięcy. Dlatego jedną z wprowadzonych przez rząd form wsparcia jest pożyczka dla organizatorów turystyki. Turystyczny Fundusz Zwrotów dysponuje kwotą 300 mln zł. Dzięki tym środkom biura podróży będą mogły zwrócić pieniądze turystom, których wycieczki nie doszły do skutku. Wnioski o zwrot pieniędzy za niewykorzystane usługi muszą składać wspólnie konkretne biuro podróży i podróżny. Co ważne, można to zrobić jedynie elektronicznie, do 31 grudnia 2020 r. Na zwrot nie mogą liczyć podróżni, którzy za usługę turystyczną zapłacili gotówką. – Według naszych wyliczeń to zaledwie 0,5 proc. wszystkich należności – dodaje wiceminister Andrzej Gut-Mostowy. – Musimy mieć dowód na to, że transakcja doszła do skutku. W ten sposób ograniczamy pole do ewentualnych nadużyć. 300 mln zł to wystarczająca kwota i nie będzie niebezpieczeństwa, że pieniądze w pewnym momencie się skończą – zapewnia.

Wsparcie dla biur podróży ma formę pożyczki, którą przedsiębiorcy będą spłacać od kwietnia 2021 r. Spłata będzie dokonywana w 72 miesięcznych ratach. Podróżny będzie składał wniosek bezpłatnie, a biura podróży uiszczą 7,5 proc. opłaty wstępnej na poczet spłaty przyszłej pożyczki, kolejne 2,5 proc. to rzeczywisty koszt pożyczki w przypadku mikro, małego i średniego przedsiębiorcy. Ci najwięksi w branży zapłacą najwięcej, bo ok. 4,1 proc.

Zimowy test

Sytuacja całej branży turystycznej jest niezmiernie trudna. Wakacje i wrzesień okazały się łaskawe dla niektórych miejscowości wypoczynkowych, a ruch turystyczny był podobny do lat poprzednich. Ale takie miasta jak Kraków, które bazują na turystach z zagranicy, przeżywają ogromną recesję. Podobny kryzys dotknął turystykę biznesową. Sytuacja skutkuje zwolnieniami pracowników firm turystycznych, dlatego elementem programu pomocowego dla branży stało się także tzw. postojowe dla pilotów wycieczek i przewodników czy osób pracujących w transporcie turystycznym.

Załamanie na rynku odczuły również obiekty hotelowo-konferencyjne, choć tutaj sytuację uratował klient indywidualny. – Od marca bieżącego roku wszystkie imprezy na rynku MICE zostały odwołane – informuje Wojciech Budzowski, dyrektor generalny Nosalowy Dwór Resort & Spa. W październiku i listopadzie to podstawa utrzymania branży turystycznej w Zakopanem. Wiele ośrodków turystycznych opiera swoją działalność właśnie na tej części usług turystycznych. – Ważne, że nasi klienci przenieśli imprezy na rok 2021, a nie odwołali ich definitywnie – dodaje Budzowski.

Decydujący będzie sezon zimowy – kurorty narciarskie liczą na okres świąt Bożego Narodzenia, sylwestra

”

1 stycznia ruszy Turystyczny Fundusz Pomocowy. Pozyskiwane przez niego środki mają być poduszką powietrzną dla branży także w przypadku kolejnych kryzysowych sytuacji

i ferii zimowych. – Już w lutym, gdy pierwsza, niemal 1000-osobowa grupa odwołała przyjazd do Zakopanego z powodu pandemii, wiedzieliśmy, że stoimy przed wyzwaniem, z którym branża turystyczna nie spotkała się od wielu dekad. Nikt z branży nie dopuszcza do siebie myśli, że przez kolejny lockdown narciarze mogliby zostać w domu – mówi Budzowski.

Trudne chwile dla transportu

Sytuacja na rynku usług turystycznych jest niekorzystna dla międzynarodowej branży transportowej. – Czy ktoś z nas zadaje sobie pytanie, gdzie tej zimy pojechać na narty? – zastanawia się Radosław Włoszek, prezes zarządu Kraków Airport, drugiego po warszawskim lotniska w Polsce. – Nikt z nas obecnie nie planuje wyjazdu np. w Alpy. Z kolei turystyka biznesowa została w znacznej części zamieniona na spotkania i konferencje on-line. Ten trend szybko się nie odwróci. Dla portów lotniczych i przewoźników nadchodząca zima może mieć decydujące znaczenie. Oprócz konieczności opanowania pandemii musimy odzyskać zaufanie klienta do podróżowania – dodaje Włoszek.

Kolejne wprowadzane przez rząd regulacje, czyli Turystyczny Fundusz Pomocowy, mają wspomóc branżę nie tylko w trakcie trwającej obecnie pandemii. – Wprowadzamy doraźne rozwiązania, które mają naprawić istniejącą sytuację – tłumaczy wiceminister Andrzej Gut-Mostowy. – Ale podobnych załamań na rynku usług turystycznych może być w najbliższych latach znacznie więcej. Nie musi to być pandemia, ale np. wybuch wulkanu, który – tak jak w roku 2010 – sparaliżuje na wiele dni cały transport lotniczy. Powołanie Funduszu będzie buforem bezpieczeństwa finansowego, aby budżet państwa nie stawał nagle przed koniecznością udzielenia znacznej pomocy finansowej tej części gospodarki. Warto tutaj wyjaśnić, że istniejący już Turystyczny Fundusz Gwarancyjny działa w sytuacji, gdy biuro podróży ogłasza niewypłacalność i konieczna jest np. realna pomoc dla polskich turystów za granicą – podkreśla Gut-Mostowy. Ekspertki szacują, że tworzony właśnie Turystyczny Fundusz Pomocowy podniesie koszt wycieczki o zaledwie kilkanaście złotych. ●

Szpiedzy z krainy TikTok

MAKSYMILIAN WYSOCKI



fol. Shutterstock (x2)

Dane i chmury danych to przyszłość. Całkiem niedawno mówiło się, że dane nie mają narodowości. Tak jak kiedyś, że narodowości nie ma kapitał. Przykład chińskiej aplikacji TikTok udowadnia, że kluczowe jest to, po czym niebie krąży technologiczna chmura

Marketerzy mieli przez lata problem z tym, jak dotrzeć z reklamami do najmłodszych odbiorców. Aplikacje społecznościowe wydawały się na to idealną metodą, jednak ani Facebook, ani YouTube nie były takimi sieciami, które pozwalałyby skutecznie docierać do młodych i najmłodszych. Zresztą formalnie nie mogły. Z jednej strony przez regulacje, z drugiej – przez brak ich popularności w tej grupie wiekowej. Wtedy na scenę wszedł Snapchat, podbił serca młodych, jednak nie poradził sobie z komercjalizacją swojego potencjału. I wtedy pojawił się TikTok, idealna platforma do krótkich wideowygłupów z domieszką insta-teledysków. Przebojem podbił najpierw serca najmłodszych, potem coraz starszych dzieci. Dziś na całym świecie korzystają z niego setki milionów dzieci i nastolatków. Kiedy urosł, a urosł szybko i na potęgę, zaczęły się schody.

Nie śpię, bo mam TikToka...

Co można zwykle zobaczyć na TikToku? Misiożelki śpiewające głosem Adele „Someone Like You”. Głupie, ale fajne, widowiskowe filmiki na TikToku robią więcej zasięgów w 15 sekund niż efekty wydanych milionów z budżetów marketingowych. Ale jednocześnie, jak zwrócili w końcu uwagę specjaliści od cyberbezpieczeństwa, TikTok u jednego użytkownika wysyła aż 210 prób nawiązania połączenia z innymi sieciami w ciągu zaledwie pierwszych dziewięciu sekund, wysyłając dane na chińskie serwery. Problemem, na który wskazywali, był brak transparentności w prowadzeniu tych operacji. Nawet specjaliści od cyberbezpieczeństwa nie wiedzieli, jakie dane TikTok przesyła z telefonu użytkownika do Chin.

Docieranie przez reklamodawców do dzieciaków wszędzie na świecie jest Świętym Graalem, bo w rozwiniętych i rozwijających się gospodarkach dzieciaki mają ogromną siłę nabywczą – zapracowani, ignorujący z braku czasu swoje pociechy rodzice dosłownie kupują sobie czyste sumienie, nabywając wszystko, czego dzieciaki zażądata. Bezpośrednie lub pośrednie (przez tzw. influencerów-twórców-liderów opinii-tiktokowych celebrytów) dotarcie do tych dzieci z przekazem reklamowym to żyła złota. Można spokojnie zakładać, że zbierane przez aplikację nieokreślone dane dotyczą m.in. zamożności użytkownika i jego preferencji zakupowych.

Na pewno sekretem sukcesu popularności TikToka jest jego algorytm do wyszukiwania preferencji treści

użytkowników, który jednak musi mieć dane. Algorytm uczy się, jakie treści użytkownicy lubią oglądać, znacznie szybciej niż wiele innych aplikacji. Sami użytkownicy na potrzeby swoich TikTokowych wygłupów mogą wybierać z ogromnej bazy danych piosenek, filtrów i klipów filmowych do synchronizacji z ruchem ust.

Wiele osób spędza większość czasu na stronie „Dla Ciebie”. W tym miejscu algorytm umieszcza treści o największym potencjale polubienia przed użytkownikami, przewidując, co im się spodoba, na podstawie treści, z którymi już się związali. Mechanizm bardzo zbliżony do tego, któremu sukces zawdzięcza m.in. Netflix.

Jest to również miejsce prezentujące treści, które mogą się stać wiralowe (zdobyć popularność na zasadzie wirusa, gdy inni użytkownicy sami promują dalej daną treść). Jeśli treść jest dobra, idzie dalej w świat, niezależnie od tego, ilu obserwujących ma dany twórca.

”

Kilka lat temu odkryto, że dane użytkowników TikToka lecą do Chin i lądują na tamtejszych serwerach.

Nagle się okazało, że to, gdzie fizycznie fruwa chmura z danymi, ma kluczowe znaczenie

Na TikToku wytworzyły się też mikrospołeczności zgromadzone wokół danych rodzajów treści, które lubią lub z którymi się identyfikują. Społeczności takie jak „Alt” czy „Deep” często obejmują twórców, którzy niekoniecznie chcą zapełnić swoje portfele, ale po prostu są na platformie, aby tworzyć zabawne lub pouczające treści. Nie chodzi o zdobycie uwagi dużych marek. Tu chodzi o znalezienie podobnie myślących ludzi. Dlatego na TikToku potrafią się przewijać tematy polityczne. Na przykład swoje żale oraz groźby użycia noża wobec myślących inaczej wystosowała młoda analityczka z amerykańskiego Deloitte. Podobnie młody Amerykanin popełniał na swoim TikToku samobójstwo. Skutecznie. Zamiast zawiadomić władze, zespół PR obmyślał tylko, jak się z tego potem tłumaczyć,

czym zapisali się w historii złych praktyk PR. W Polsce na TikToka w pewnym momencie weszli zarówno prezydent Andrzej Duda, jak i prezes PiS Jarosław Kaczyński, by promować „Piątkę dla zwierząt”.

Wyglupy i wielka polityka

W III kwartale 2020 r. kwota globalnych wydatków, jeśli chodzi o aplikacje internetowe, osiągnie 29,3 mld dolarów. To wzrost o 32 proc. rok do roku. Liczba zainstalowanych aplikacji sięgnie 36,5 mld. Najpopularniejszą platformą mobilną ściąganą przez nowych użytkowników pozostaje chiński TikTok, który znajduje się na szczycie zarówno w wypadku Google Play, jak i App Store. Tylko w I kwartale 2020 r. TikTok został pobrany 315 mln razy.

Ma on tylko jeden duży problem, a w zasadzie dwa. Po pierwsze, jest to dzieło chińskie. Po drugie, to dzieło chińskie i lokalne władze nie mają na nie wpływu, co jest problemem zwłaszcza dla reżimów i władz, które nie lubią niezależnych mediów ani braku możliwości ingerencji w to, jak się ludzie komunikują. Dlatego po tym, jak TikToka wygoniły ze swojego podwórka Indie, teraz wygoniły go z kraju również władze Pakistanu. Chińskie pochodzenie TikToka jeszcze nie tak dawno nie było problemem. Sytuacja się zmieniła, kiedy prezydent USA Donald Trump zaczął wcielać w życie swoją obietnicę z kampanii wyborczej, czyli „Make America Great Again!”. Alarmował, że skala globalizacji biznesu i jej tempo mogą spowodować, iż już za kilka lat to Chiny staną się światowym hegemonem, wypychając z pozycji lidera USA. Zaczął z Pekinem wojny handlowe, a duże firmy zza Wielkiego Muru znalazły się pod ostrzałem jego administracji Białego Domu, w tym chińska ByteDance, która stworzyła światowy fenomen TikToka.

Drugim powodem jest to, że kilka lat temu odkryto, iż dane użytkowników platformy lecą do Chin i lądują na tamtejszych serwerach. Jeśli ktoś myśli, że szpieguje nas Huawei, to ma wszelkie powody, by sądzić, iż TikTok ma szpiegować nas i nasze dzieci, a wyniki tego szpiegowania mają skrzętnie zbierać oraz analizować chińskie służby wywiadowcze. Nagle się okazało, że to, gdzie fizycznie fruwa chmura z danymi, ma kluczowe znaczenie.

Dlatego prezydent Donald Trump ostrzegł, że zablokuje TikToka, chyba że... stanie się amerykański. Podobnie rzecz się miała z wyjątkowo popularnym chińskim komunikatorem WeChat, ale o ile ma on swoje odpowiedniki zarówno spod szyldu Facebooka, jak i Google'a, o tyle TikTok jest platformą unikatową. Konkretniej Trump stwierdził: wszystko będzie OK, jeśli to amerykańska firma kupi i będzie zarządzać operacjami TikToka w USA. Obserwatorzy myśleli, że to świetna okazja na dobry, choć wymuszony w dość nieładny sposób, biznes dla któregoś amerykańskiego giganta. Szybko się jednak okazało, że TikTok w USA giganci traktują raczej jako gorący kartofel. Tak też zaczęła się telenowela tej platformy w Stanach (zresztą druga po epopei Huawei).

Naturalne byłoby, gdyby przejął go Facebook, jednak tej firmie z Trumpem nie żyje się najlepiej. Świat zelektryzowała wieść o tym, że TikToka miałby przejąć Microsoft, który w społecznościach jest jedną nogą dzięki posiadaniu serwisu LinkedIn, jednak jego oferta została odrzucona. W pewnym momencie okazało się, że do zakupu przymierza się Oracle (prezes koncernu Larry Ellison jest zwolennikiem Donalda Trumpa), a nawet – co było dość kuriozalną informacją – że TikTokiem interesuje się sieć handlowa WalMart.

Chińczycy nie dawali jednak za wygraną. Z jednej strony ByteDance – właściciel TikToka – prowadził negocjacje z zainteresowanymi firmami, z drugiej z administracją Białego Domu w sprawie zastosowania innych opcji niż zakup platformy przez Microsoft czy Oracle, a z trzeciej – na wszelki wypadek i bez rozgłosu – poszedł do sądu. Zgodnie z projektem wymuszonej na Chińczykach umowy Oracle miałby być partnerem technologicznym ByteDance i przejąć zarządzanie danymi użytkowników TikToka w USA. Żeby pomóc szczęściu, Trump jak to Trump, uderzył na odlew.

18 września w piątek Departament Handlu USA opublikował komunikat, w którym poinformował o zakazie dystrybucji aplikacji TikTok i WeChat na terenie Stanów Zjednoczonych. Decyzja wchodziła w życie w niedzielę 20 września, ale zanim to się stało, pojawiły się nowe doniesienia. Donald Trump wydał zgodę na porozumienie TikToka z Oracle.

Zawarta umowa zakłada, że TikTok będzie korzystać z Oracle

TikTok to mobilna aplikacja internetowa, której główna funkcjonalność polega na możliwości wysyłania materiałów wideo o długości od 15 do 60 sekund, w założeniu treścią zbliżoną do teledysków muzycznych. Została utworzona przez chińskie przedsiębiorstwo ByteDance we wrześniu 2016 r. TikTok ma już ponad 100 mln codziennych użytkowników w Europie. Drugie tyle liczy w Stanach Zjednoczonych, choć jeszcze w 2019 r. miał „zaledwie” 37,2 mln użytkowników, do tego notując wzrosty 97,5 proc. rocznie. Pod koniec 2017 r. w USA miał zaledwie 2,6 mln dorosłych użytkowników. W Polsce wśród aplikacji społecznościowych TikTok jest liderem wzrostów.

Cloud, a Oracle stanie się mniejszościowym, skupiającym 12,5 proc. udziałów, inwestorem w TikTok Global. Oracle ma wkrótce wdrożyć systemy TikToka w chmurze Oracle Cloud, następnie je obsługiwać. Tym samym Oracle zyska pełen wgląd w rodzaj i zawartość danych, jakie pobierane są i transferowane od użytkowników aplikacji w Stanach Zjednoczonych. Oracle ma także dokonywać przeglądów kodu, monitorować aplikację i przeprowadzać audyty, aby zyskać pewność, że prywatne dane amerykańskich użytkowników TikToka pozostają bezpieczne. Okazuje się przy tym, że Oracle będzie także miało dostęp do spornych rozwiązań tworzących silnik TikToka, np. algorytmu polecanych filmów. Będzie on również obsługiwany przez Oracle Cloud. Ale szybko się okazało, że Trump ogłosił światu porozumienie, którego nie było.

Wszystkie strony się zgadzają, że Oracle obejmie 12,5 proc. udziałów w TikTok Global, nowo utworzonej amerykańskiej firmie, która będzie obsługiwać globalny biznes TikTok i przechowywać dane użytkowników z USA w swojej chmurze, a Walmart Inc WMT.N przejmie 7,5 proc. udziałów. Ale los pozostałych 80 proc. udziałów w TikTok Global jest sporny.

ByteDance oznajmił, że będzie posiadał 80 proc. udziałów w samym TikTok Global, dopóki nie rozpocznie pierwszej oferty publicznej w ciągu następnych 12 miesięcy, a następnie stopniowo zmniejszy swój udział. Oracle z kolei podał, że ByteDance nie będzie miał udziałów w TikTok Global i że to inwestorzy ByteDance otrzymają pozostałe 80 proc. udziałów. Tak też prywatnie opisali transakcję niektórzy urzędnicy administracji Trumpa, a nawet czołowy inwestor ByteDance.

Ta rozbieżność może wystarczyć, aby rozwiązać umowę. Jeśli pekińska firma zachowa pakiet większościowy, oznaczałoby to poważną zmianę sytuacji dla Białego Domu. Gdyby ByteDance nie miało udziałów w TikTok Global, byłby to cios dla Chin, gdzie politycy i urzędnicy byli przeciwni odebraniu ByteDance jednego z jego najcenniejszych aktywów.

Sąd sędzi inaczej

Do gry wkroczyły też amerykańskie sądy. Sędzia Carl Nichols z sądu Dystryktu Kolumbii zakazał wykonania decyzji prezydenta Stanów Zjednoczonych

TikTok a inne social media w Polsce

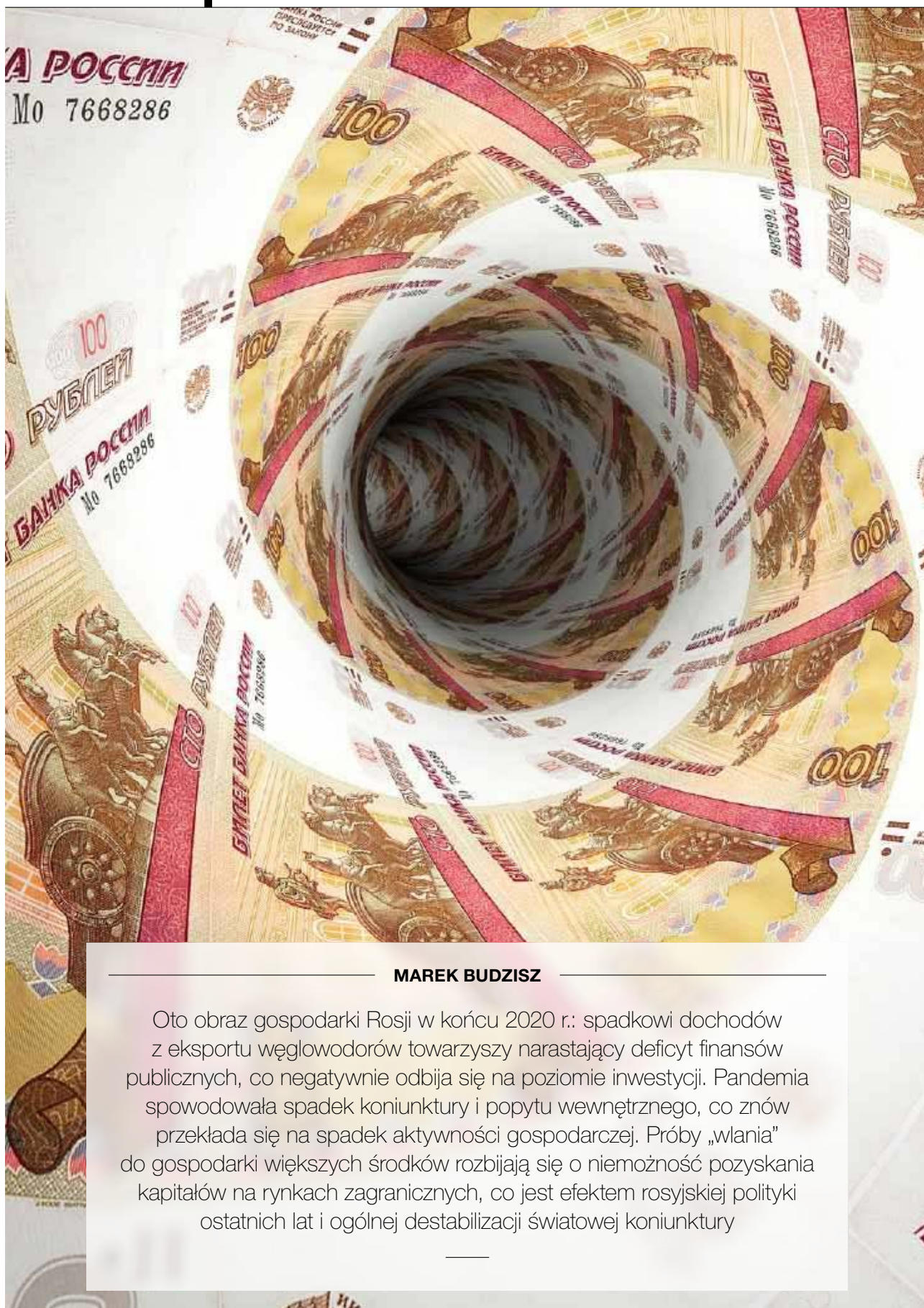
Przeglądarkowy TikTok miał 1,42 mln polskich odwiedzających i 12,31 mln odsłon. Procentowo najwięcej zyskał TikTok 1,08 mln użytkowników (310,8 proc.) i 11,52 mln odsłon (1,4 tys. proc.). Za to już w porównaniu popularności aplikacji i wzrostów na telefonach TikTok w Polsce zalicza wzrost skokowy. Wśród aplikacji mobilnych z TikToka skorzystało w zeszłym miesiącu 3,95 mln polskich internautów, co wobec 1,5 mln rok wcześniej oznacza wzrost o 163 proc.

i TikTok na razie zostanie w amerykańskich sklepach App-Store oraz Google Play. TikTok odniósł sukces, podobnie jak nieco wcześniej w tej samej sprawie odniósł go WeChat. Prawnicy TikToka argumentowali, że decyzja byłaby sprzeczna z pierwszą i piątą poprawką do Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Pierwsza poprawka zakazuje m.in. ograniczania wolności słowa i prasy. Według prawników zakazanie części społeczeństwa dostępu do zamieszczania treści na TikToku byłoby właśnie takim ograniczeniem. Piąta poprawka gwarantuje natomiast sprawiedliwy proces przed sądem.

Do czasu finalnego werdyktu sąd orzekł, że władze nie mogą nic zrobić w zakresie dostępności aplikacji. Prawnicy Białego Domu kilka dni zwlekali z odwołaniem od tej decyzji sądu w Kalifornii. Amerykański sąd nie operuje na pustych frazesach. Podobnie jak ostatnio nie uległ w sprawie Snowdena, nie przyznając racji NSA

w jej zbyt dalekich zakusach na szpiegowanie obywateli wobec zbyt słabych przesłanek dowodowych, tak i tym razem stwierdził, że nie ma żadnych dowodów na to, iż WeChat zagraża bezpieczeństwu USA. Mało tego, taki zakaz w ocenie sądu ma też naruszać amerykańską konstytucję i wolność słowa. Te same argumenty co chiński Tencent w sprawie WeChat podnosił ByteDance w sprawie TikToka, choć jednocześnie próbował się porozumieć z władzami USA. Owocem ugody miał być zajmujący się amerykańską częścią aplikacji nowy podmiot TikTok Global, który miał być w 80 proc. zależny od ByteDance, a w pozostałych 20 proc. podzielić go miały między siebie Oracle i Walmart. Jednak algorytmu Chińczycy strzegą jak oka w głowie. Amerykanie nie otrzymają żadnej z kluczowych technologii. ByteDance dmucha na zimne po tym, jak wielokrotnie Trump obiecywał władzom Chin respektowanie raz ustalonych ugód, a potem jednym tweetem zmieniał zdanie i zaczynał wojnę celną od nowa. Nadal nie wiadomo też, jak potoczy się los ugody – musi się na nią zgodzić rząd Chin. Nowy odcinek tego serialu już w połowie listopada.

Trzeba ten serial śledzić, bo TikTok to naprawdę poważny kanał komunikacji, mimo że nadal obracający się wokół raczej niewinnych treści. Natomiast kwestia transparentności i tego, jakie dane są o nas oraz o naszych dzieciach zbierane, z pewnością niewinna już nie jest.



MAREK BUDZISZ

Oto obraz gospodarki Rosji w końcu 2020 r.: spadkowi dochodów z eksportu węglowodorów towarzyszy narastający deficyt finansów publicznych, co negatywnie odbija się na poziomie inwestycji. Pandemia spowodowała spadek koniunktury i popytu wewnętrznego, co znowu przekłada się na spadek aktywności gospodarczej. Próby „włania” do gospodarki większych środków rozbijają się o niemożność pozyskania kapitałów na rynkach zagranicznych, co jest efektem rosyjskiej polityki ostatnich lat i ogólnej destabilizacji światowej koniunktury

fol. Shutterstock

Zamknięte koło czy spirala kryzysu

Rosyjskie dzienniki ekonomiczne piszą o tym, że władze chcą zmienić system opodatkowania koncernów naftowych i gazowych, aby przygotować się na epokę niskich cen na światowych rynkach, co niekorzystnie odbiło się na dochodach budżetu. Zmiany mają charakter drobnych sztuczek, nie zaś systemowego i otwartego podniesienia stawek, ale skutek będzie taki sam. Chodzi o zmniejszenie możliwości odliczania historycznych strat oraz inne niż do tej pory naliczanie ulg podatkowych. Te propozycje mogłyby zwiększyć dochody rosyjskiego budżetu w najbliższych trzech latach o 200 mld rubli. Jak powiedział dziennikowi „Wiedomosti” Michaił Orłow, partner i szef działu doradztwa podatkowego oraz prawnego w KPMG w Rosji i WNP, analizując skierowany właśnie do Dumy projekt polityki podatkowej rosyjskiego rządu na najbliższe trzy lata: „Zgodnie z oczekiwaniami wiele inicjatyw rządu mających na celu poprawę systemu podatkowego ma na celu zwiększenie strony dochodowej systemu budżetowego. Dotyczy to korekty podatku od wydobycia kopalin, podwyżki akcyzy, zwiększenia opodatkowania wypłat za granicą. Wszystko to doprowadzi do znacznego wzrostu dochodów systemu budżetowego”.

Fiskus w amoku

Najbardziej spektakularnym posunięciem władz było podniesienie o 2 proc., zapowiedziane zresztą w trakcie jednego z „covidowych” wystąpień Władimira Putina, stawki podatku dochodowego od osób fizycznych, które osiągnęły dochód roczny przekraczający 5 mln rubli. To akurat posunięcie miało więcej wspólnego z polityką i pogarszającymi się nastrojami społeczeństwa niż ze stanem rosyjskiego budżetu, choć wzrost wpływów z tego tytułu szacowany jest na 190 mld rubli w najbliższych trzech latach. Podwyżka dotknie względnie niewielkiej grupy, bo ok. 2 mln Rosjan, ale chodzi o osoby bardzo zamożne, więc ruch fiskusa uspokoi nieco populistyczne nastroje. Jak wynika bowiem z ostatnio przeprowadzonych badań opinii publicznej, 60 proc. Rosjan popiera wprowadzenie progresywnej stawki podatku dochodowego i wyższe podatki dla najzamożniejszych. W Dumie pojawiły się też pomysły, aby progresywną

stawką obłożyć dywidendy wypłacane właścicielom firm mających siedziby w Federacji Rosyjskiej. Andriej Kutepow, szef komisji polityki gospodarczej Rady Federacji, izby wyższej rosyjskiego parlamentu, wystąpił z inicjatywą, aby wprowadzić trzy stawki podatkowe dla wypłacanych dywidend. W połowie października Władimir Putin podpisał też ukaz rozszerzający program obowiązkowego znakowania m.in. artykułów żywnościowych, w tym wody butelkowanej. W myśl zapisów nowego prawa każdy artykuł, którym się handluje w Rosji, do 2024 r. zyska specjalny, oczywiście odpłatny, kod towarowy, co w zamyśle władz ma ułatwić walkę z podróbkami i nielegalnym obrotem. Jednak w opinii Dmitrija Marinczewa, rzecznika praw przedsiębiorców sektora IT, ten nowy system to nic innego jak podatek, nałożony przy okazji sprzedaży nalepek z kodami. W tym wypadku można wręcz mówić o symbiozie rosyjskiego budżetu z oligarchami. Operatorem systemu znakowania jest bowiem działająca w ramach partnerstwa publicznoprawnego firma Aliszera Usmanowa, oligarchy zaprzyjaźnionej z Kremlm.

Ale to niejedyne przejawy poszukiwania przez rosyjskie władze fiskalne nowych źródeł dochodów. Na początku sierpnia rosyjskie Ministerstwo Finansów poinformowało o rozpoczęciu jednostronnej procedury związanej z wyjściem Federacji Rosyjskiej z umowy, jaką przed laty zawarto z Cyprzem, o unikaniu podwójnego opodatkowania. Był to krok zapowiedziany jeszcze pod koniec marca przez Władimira Putina, który w ramach pakietu działań mających wspomagać rosyjską gospodarkę w czasach pandemii mówił o konieczności likwidacji „rajów podatkowych” wykorzystywanych przez oligarchów w ramach umów o unikaniu podwójnego opodatkowania, co miało skłonić kontrolowane przez nich firmy do przenoszenia się do specjalnych rosyjskich stref ekonomicznych z niższym opodatkowaniem w Kaliningradzie i Władywostoku. Ostatecznie, po długich negocjacjach, osiągnięte porozumienie przewiduje, że Cypr obłoży dywidendy otrzymywane przez spółki zarejestrowane na wyspie od kontrolowanych przez nie podmiotów w Rosji podatkiem w wysokości 15 proc. Na pierwszy rzut oka wygląda to na ustępstwo Nikozji wobec żądań Moskwy, ale niezupełnie, bo podmioty znajdujące się na specjalnej „tajnej” liście będą opodatkowane tak jak wcześniej. Jaka jest zasada wpisywania

rosyjskich firm na listę tych, którzy będą płacili niższe podatki, nie wiadomo. Można przypuszczać, że będzie to wynikiem regularnych rosyjsko-cypryjskich konsultacji, co – jak się wydaje – daje Kremlowi narzędzie do „karania” źle postrzeganych inwestorów.

Niż pesymizmu

Te gorączkowe ruchy rosyjskiego Ministerstwa Finansów spowodowane są załamaniem się dochodów z eksportu węglowodorów. Jak wynika z opublikowanych w październiku przez Bank Rosji danych na temat bilansu płatniczego kraju po dziewięciu miesiącach, dochody z eksportu gazu ziemnego spadły w tym roku o 50 proc. Niewiele lepiej jest z dochodami z eksportu ropy naftowej. Co prawda ceny w III kwartale na rynkach światowych wzrosły, ale w związku z ograniczeniami w wydobywaniu narzuconymi Rosji w wyniku porozumienia OPEC+ dochody, w porównaniu z tragicznym II kwartałem, kiedy były one najniższe od lat 80. XX w., wzrosły jedynie o 2,8 mld rubli, co oznacza, że z tytułu eksportu ropy naftowej uzyskano o 51 proc. mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, a artykułów ropopochodnych – 45 proc. mniej. Rosyjski bilans płatniczy w III kwartale zamknął się wartością dodatnią (2,5 mld dolarów) tylko dlatego, że Rosjanie z powodu pandemii nie wyjeżdżali na urlopy. O ile w ubiegłym roku wydali poza granicami kraju w tym czasie 12,4 mld dolarów, o tyle w tym roku jedynie 1,3 mld. Dane te, jak również informacje o spadku importu (8,5 proc.), można też interpretować jako świadectwo spowolnienia rosyjskiej gospodarki, tym bardziej że taką interpretację potwierdzają informacje napływające z rosyjskiego rynku wewnętrznego.

Jak informuje specjalistyczna firma Watcom, która monitoruje ruch w 1000 rosyjskich centrów handlowych, liczba klientów w sierpniu, kiedy zaczęto mówić o zbliżającej się drugiej fali pandemii, spadła w porównaniu z rokiem poprzednim o 6 proc., a we wrześniu o kolejne 3 proc., w porównaniu z rokiem poprzednim spadek wyniósł już 11 proc. Na dodatek pod koniec miesiąca zaczął wyraźnie przyspieszać.

Nie ma zatem niczego dziwnego w tym, że ostrożny optymizm rosyjskich przedsiębiorców, odnotowywany w badaniach przeprowadzanych na początku lata, już wyparował. Indeks PMI sektora przetwórczego w Rosji we wrześniu spadł do poziomu 48,9 pkt. Granica 50 pkt uznawana jest za punkt zwrotny, po przekroczeniu którego mówi się o tym, że wśród przedsiębiorców dominują nastroje pesymistyczne. To i tak nadal sporo więcej niż w kwietniu, kiedy indeks PMI osiągnął w Rosji swe historyczne minimum (31,3 pkt.), ale mniej niż w sierpniu, gdy wyniósł 51,1.

Do tej pory Rosjanie karmieni byli optymistycznymi szacunkami Ministerstwa Rozwoju Gospodarczego, w świetle których w tym roku rosyjska gospodarka

skurczy się o 3,9 proc. i w kolejnym roku wróci do przedkryzysowego stanu. Obecnie tego rodzaju perspektywa wydaje się optymistyczna. Aleksiej Kudrin, znany rosyjski liberał, obecnie szef rosyjskiego odpowiednika NIK, jest zdania, że spadek, właśnie z powodu drugiej fali pandemii, będzie poważniejszy i wyniesie w tym roku 4 do 5 proc. Założony w przyszłorocznym budżecie wzrost rosyjskiego PKB na poziomie 3,3 proc. jest w jego opinii również zbyt optymistyczny.

Rubel w depresji

Na to wszystko nakładają się konsekwencje słabnącego rubla. Rosyjskie Ministerstwo Finansów już poinformowało, że w tym miesiącu zwiększy sprzedaż walut na rynku 2,6 razy w porównaniu z poprzednim miesiącem, a dodatkowo władze Rosji uciekły się do innych nadzwyczajnych posunięć. Rosyjski rząd wydał specjalne zarządzenie, którego adresatami są wielkie korporacje kontrolowane przez państwo, w myśl którego ich poziom rezerw walutowych nie powinien przekraczać kwot z 1 października 2018 r. Cel tej decyzji, która równoznaczna jest z nakazaniem zarządom wielkich rosyjskich firm, takich jak Alrosa czy Rosneft, aby nadwyżki sprzedawać na rodzimym rynku, jest oczywisty – chodzi o stabilizowanie spadającego w ostatnim czasie kursu rubla.

Rosyjskie władze są zmuszone do polityki tego rodzaju z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, jak mówił w wywiadzie dla rozgłośni radiowej Echo Moskwy Konstantin Remczukow, redaktor naczelny „Niezawisimej Gaziety”, słabnięcie rubla może już wiosną 2021 r. doprowadzić do zaostrzenia sytuacji politycznej w Rosji. Dlaczego? Przede wszystkim z tego względu, że część eksporterów rosyjskich, głównie zbóż, będzie bardziej zainteresowana sprzedażą swej produkcji na światowych rynkach, bo w związku ze słabnącym kursem rodzimej waluty otrzymają więcej. Trend ten dodatkowo wzmocniony zostanie przez nadal wysoki

”

Rosyjski Bank Centralny poinformował o „wypuszczeniu” 620 mld rubli, które zamierza „wlać” w ramach operacji repo do rosyjskiego systemu bankowego. Środki te przeznaczone są głównie na zakup rządowych papierów skarbowych, co ma pokryć tegoroczny deficyt budżetowy

w związku z pandemią popyt na światowych rynkach na rosyjskie zboże. Skutki tego dla rynku wewnętrznego mogą być drastyczne, bo producenci będą wywierali presję na wzrost cen, co w efekcie doprowadzi do spadku siły nabywczej „statystycznego Rosjanina”, któremu i tak żyje się coraz trudniej. Już dziś rosyjskie media informują o rekordowo wysokich cenach pszenicy na wewnętrznym rynku i znaczącym wzroście eksportu.

Drugi powód polityki obrony kursu rubla jest związany z deficytem rosyjskiego budżetu w tym roku i w kolejnych latach. Chcąc go pokryć, trzeba albo konsumować zgromadzone rezerwy, czego władza nie chce robić, bo perspektywa ich odbudowy w obliczu niskich cen węglowodorów nie jest wielka, albo sprzedawać więcej papierów wartościowych na rynku wewnętrznym i w miarę możliwości zagranicznych. Jak obliczyli specjaliści rosyjskiej firmy ratingowej AKRA, rosyjski rynek wewnętrzny jest zbyt płytki, aby pokryć potrzeby państwa. Świadczą o tym liczby. W tym roku Ministerstwo Finansów planowało sprzedaż swych papierów skarbowych na rynku wewnętrznym o wartości 5,4 bln rubli, a po dziewięciu miesiącach udało się pozyskać jedynie 52 proc. tej kwoty, tj. 2,8 bln.

Władze ratują sytuację na dwa sposoby. Rosyjski Bank Centralny zrezygnował w ostatnich miesiącach z powiększania rezerw złota, co oznacza, że rząd bez ograniczeń wydaje licencje eksportowe. Jego sprzedaż na rynkach międzynarodowych wzrosła w ostatnich miesiącach 4-, 5-krotnie, ale przychody z tego tytułu rekompensują jedynie lukę, która powstała w wyniku spadku sprzedaży gazu ziemnego. Drugą metodą jest po prostu dodruk pieniądza, czemu sprzyja niska obecnie inflacja w FR. Rosyjski Bank Centralny już poinformował o „wypuszczeniu” 620 mld rubli, które zamierza „wlać” w ramach operacji repo do rosyjskiego systemu bankowego. Środki te przeznaczone są głównie na zakup rządowych papierów skarbowych. W ten sposób, nie korzystając ze zgromadzonych rezerw, rosyjskie władze chcą pokryć szacowany na 4,5 bln rubli tegoroczny deficyt budżetowy.

To jedyny sposób ratowania stabilizacji makroekonomicznej w obliczu masowego wycofywania się zagranicznych inwestorów z rosyjskiego rynku finansowego. W ubiegłych latach obserwowano wzrost wartości portfela rosyjskich rządowych papierów skarbowych posiadanych przez „nierezydentów”, czyli zagraniczne instytucje finansowe i fundusze inwestycyjne. O ile na koniec IV kwartału w ich władaniu było 20,2 proc. rosyjskiego długu, o tyle w ostatnim kwartale ubiegłego roku było to już 30,8 proc. Taka sytuacja wymusza działania na rzecz stabilizowania rubla, bo spadek jego kursu oznacza skokowe zmniejszenie się rentowności rosyjskich rządowych papierów skarbowych (denominowanych w rublach). A to z kolei może oznaczać – zwłaszcza w obliczu oczywistego ryzyka makroekonomicznego i politycznego, w sytuacji prawdopodobnego



foi. Shutterstock

sukcesu w wyborach prezydenckich w USA Joe Bidena i Demokratów, którzy uchodzą za bardziej antyrosyjsko nastrojonych niżli obecna administracja – że trzeba będzie oferować wyższe oprocentowanie.

Mamy zatem do czynienia z zamkniętym kołem, a może kryzysową spiralą, w której znalazła się rosyjska gospodarka. Spadkowi dochodów z eksportu węglowodorów towarzyszy narastający deficyt finansów publicznych, co negatywnie odbija się na poziomie inwestycji. Pandemia spowodowała spadek koniunktury i popytu wewnętrznego, co znów przekłada się na spadek aktywności gospodarczej. Próby „włania” do gospodarki większych środków rozbijają się o niemożność pozyskania kapitałów na rynkach zagranicznych, co jest efektem rosyjskiej polityki ostatnich lat i ogólnej destabilizacji światowej koniunktury. Inwestorzy uciekają z rynków niestabilnych, bez jasnych perspektyw wzrostu, a takim właśnie jest rynek rosyjski. Strategia obliczona na pozyskanie bezpośrednich inwestycji chińskich, które miały równoważyć spadek entuzjazmu Zachodu wobec współpracy z Federacją Rosyjską, zakończyła się fiaskiem. Obecnie z Państwa Środka pochodzi ich 1 proc. całości, ale w ujęciu wartościowym kwota zainwestowana spadła z 4,5 mld dolarów w 2014 r. do 2,3 mld w roku ubiegłym. Wygląda na to, że optymistyczne zapowiedzi rosyjskich władz, w świetle których już w grudniu przyszłego roku kraj przezwycięży wywołany COVID-19 i załamaniem się rynku węglowodorów kryzys, są nadmiernie optymistyczne. ●

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo



fol. Shutterstock

MAREK JAŚLAN

Nowy wymiar cyberbezpieczeństwa

Telepraca okazała się zbawieniem dla wielu firm i instytucji w okresie pandemii koronawirusa. Uaktywniła też jednak hakerów polujących na telepracowników. Bez znaczących inwestycji w cyberbezpieczeństwo się nie obędzie, jeśli praca zdalna ma pozostać efektywnym narzędziem dla biznesu

Pandemia koronawirusa wymusiła na wielu firmach i instytucjach szybkie wdrożenie nowego sposobu funkcjonowania, który w dużej mierze opierał się na pracy zdalnej i znacznie większym wykorzystaniu narzędzi IT. Raport „Trusted Economy w nowej rzeczywistości. Ograniczanie ryzyka związanego z szybką cyfryzacją”, przygotowany przez kancelarię prawną Deloitte Legal wspólnie z Obserwatorium.biz i Asseco Data Systems, potwierdza, że w okresie od marca do września 2020 r., kiedy najsilniej dało się odczuć ograniczenia wynikające z pandemii COVID-19 wśród polskich przedsiębiorców, najwięcej wprowadzonych zmian miało na celu umożliwienie pracy zdalnej – tak odpowiedziało 56 proc. respondentów ankiety przeprowadzonej na potrzeby raportu. Drugim najczęstszym obszarem (51 proc.), w ramach którego realizowano projekty digitalizacyjne, były procesy wewnętrzne w firmie dotyczące obiegu dokumentów i podpisywania umów on-line.

Nowy cel hakerów

Z drugiej strony jednak COVID-19 otworzył też nowe możliwości działania przed hakerami, którzy jeszcze intensywniej zaczęli brać na cel nie tylko przedsiębiorstwa, lecz również placówki medyczne czy samych telepracowników. Opublikowane w lipcu badanie Bitdefendera przeprowadzone wśród specjalistów zajmujących się cyberbezpieczeństwem potwierdziło ten trend – 86 proc. respondentów stwierdziło w nim, że liczba incydentów naruszających bezpieczeństwo IT w czasie pandemii się zwiększyła. Największy wzrost odnotowano wśród ataków phishing i whaling – atak phishingowy

nakierowany na osoby decyzyjne wyższego szczebla (26 proc.) oraz ransomware (22 proc.). Według ankietowanych cyberprzestępcy najczęściej uderzali w instytucje finansowe (43 proc.), służbę zdrowia (34 proc.) oraz sektor publiczny (29 proc.).

Podobne wyniki przyniósł „Raport o cyberbezpieczeństwie pracy zdalnej 2020” przygotowany przez firmę Fortinet, który powstał na podstawie badania przeprowadzonego w czerwcu 2020 r. Uczestnicy pochodzili z 17 krajów i reprezentowali niemal wszystkie branże gospodarki oraz sektor publiczny. Wynika z niego, że 60 proc. przedsiębiorstw doświadczyło wzrostu liczby prób naruszenia bezpieczeństwa IT podczas przechodzenia na pracę zdalną w czasie pandemii, a 34 proc. zgłosiło realne ataki na swoje sieci. Większość respondentów stwierdziła, że konieczność tak szybkiego przejścia na

”

Liczba incydentów naruszających bezpieczeństwo IT w czasie pandemii się zwiększyła. Największy wzrost odnotowano wśród ataków phishing i whaling – atak phishingowy nakierowany na osoby decyzyjne wyższego szczebla (26 proc.) – oraz ransomware (22 proc.)

Jak zachować cyberbezpieczeństwo, pracując zdalnie

• Hasła są ważne

Dobrym pomysłem jest przegląd i wzmocnienie siły (długość, zróżnicowanie znaków) haseł, których używasz do logowania się do zdalnych zasobów, takich jak e-mail czy aplikacje wykorzystywane w pracy.

• Uważaj na phishing

Wystrzegaj się klikania w podejrzane linki i pobieraj pliki jedynie z zaufanych źródeł, które możesz zweryfikować. Pamiętaj, że ataki phishingowe polegają na inżynierii społecznej, więc jeżeli otrzymamy e-mailowo nietypową prośbę, należy sprawdzić dokładnie dane nadawcy, aby się upewnić, że komunikujemy się z kolegami z pracy, a nie z przestępcami. Dział badań Check Point odkrył, że wśród domen o tematyce koronawirusa ponad 50 proc. jest złośliwych, więc należy się upewnić, iż ostrożnie oceniamy wiadomości w skrzynce odbiorczej.

• Uważnie wybieraj, z jakiego urządzenia korzystasz

Wielu pracowników wykorzystuje służbowy komputer lub laptop do prywatnego użytku, co może narażać ich firmę na niebezpieczeństwo. Jeszcze gorzej, jeżeli wykorzystujesz prywatny komputer do celów służbowych. Jeżeli musisz skorzystać z domowego komputera w pracy, porozmawiaj z działem IT, w jaki sposób poprawić jego bezpieczeństwo, przykładowo poprzez zainstalowanie dobrego antywirusa i pakietu bezpieczeństwa.

• Czy ktoś podsłuchuje?

Czy twoja domowa sieć Wi-Fi posiada mocne hasło czy może jest otwarta? Upewnij się, że chronisz się przed przebywającymi w jej zasięgu i mogącymi uzyskać do niej dostęp. To samo dotyczy sieci w kawiarniach czy hotelach – bądź ostrożny, korzystając z publicznych hotspotów. Niezabezpieczone sieci ułatwiają cyberprzestępcom dostęp do e-maili i haseł.

Źródło: Check Point

telepracę stanowiła wyzwanie dla ich przedsiębiorstwa: 83 proc. określiło je jako umiarkowane, bardzo trudne lub ekstremalnie trudne. Jedynie 3 proc. badanych stwierdziło, że w ogóle nie było to problemem. Jako najtrudniejsze aspekty dotyczące przejścia na nowy model pracy wymieniano: zapewnienie bezpiecznych połączeń, ciągłości działania i dostępu do aplikacji o krytycznym znaczeniu dla biznesu.

– Zmiana sposobu pracy, której doświadczamy od kilku miesięcy, dla części organizacji była kolejnym naturalnym krokiem w budowaniu środowiska IT i kultury organizacji. Natomiast dla innych była poligonem doświadczalnym, na którym teorie, uprzednio przygotowane systemy i procedury, a także wola i podejście pracowników zderzyły się z rzeczywistością. W jednym

i drugim przypadku nie możemy jednak zapominać o kwestii nadrzędnej, czyli bezpiecznej cyfrowo przestrzemi do pracy – mówi Mateusz Pastewski, Cyber Security Sales Manager w Cisco Poland.

Zauważa on, że cyberprzestępcy wykorzystują kryzys wywołany pandemią i wzmożony trend wyszukiwania informacji dotyczących COVID-19. Tym sposobem są w stanie prowadzić działania dezinformacyjne i takie, które prowadzą do przejęcia kontroli nad hasłami, dostępem do urządzeń czy sieci firmowej. Innym mechanizmem są kampanie phishingowe polegające na podszywaniu się pod konkretne osoby lub instytucje. Jako „przynętę” cyberprzestępcy mogą stosować materiały o tematyce związanej z COVID-19, czyli informacje, które w ostatnim czasie znajdują się na szczycie listy wyszukiwania większości przeglądarek. Ekspertom Cisco udało się zidentyfikować wiele takich ataków. Jeden z nich był nakierowany na użytkowników w Brazylii i polegał na fabrykowaniu wiadomości e-mailowych, które miały przypominać te pochodzące od Światowej Organizacji Zdrowia.

Nieuczciwy pracownik też zagrożeniem

Mateusz Pastewski wskazuje również, że zagrożenia mogą pochodzić z dwóch różnych źródeł: zewnętrznego (internetu) lub wewnętrznego (generowanego przez pracowników). Nieodpowiednio chroniony użytkownik, np. pozbawiony dostępu do sieci przez bezpieczny VPN, staje się łatwiejszym celem ataku. Dodatkowo, jeżeli organizacja nie kontroluje tego, kto ma dostęp do danych poufnych, naraża się na zagrożenia takie jak skopiowanie informacji np. na dysk zewnętrzny i wyniesienie ich z firmy. Nieuczciwi pracownicy mogą wykorzystywać fakt, że pracują zdalnie i często są przez to gorzej chronieni.

Także Sebastian Kwapisz, pełnomocnik zarządu ds. cyberbezpieczeństwa w Asseco Data Systems, nie ma wątpliwości, że rozproszony model pracy zdalnej istotnie zwiększa obszar ryzyka cybernetycznego (ang. cybersecurity landscape), gdyż pracownicy łączą się z infrastrukturą firmową za pomocą domowych sieci, a czasem nawet prywatnych komputerów.

– Prywatne komputery na ogół nie posiadają standardu zabezpieczeń zgodnego z wymogami wewnętrznymi firmy, aby zapewnić bezpieczne połączenie z systemami informatycznymi. Wykorzystanie tego elementu jako słabego ogniwa może umożliwić cyberprzestępcom dostęp do wrażliwych aktywów, danych i wewnętrznej infrastruktury IT. Poprzez techniki stosowane w atakach typu phishing lub ransomware. Phishing to typ oszustwa, w którym przestępca podstępem wyłudza od użytkownika poufne dane, obejmuje m.in. kradzież haseł, numerów kart kredytowych, danych kont bankowych i innych informacji mających poufny charakter.



Shutterstock

Ransomware to złośliwe oprogramowanie blokujące dostęp do systemu komputerowego lub szyfrujące zapisane w nim dane, a następnie żądające okupu za ich przywrócenie. Wpływa to na działalność operacyjną przedsiębiorstwa – mówi Sebastian Kwapisz.

Zwraca on uwagę, że w rozproszonym modelu pracy wzrasta również udział i wykorzystanie rozwiązań chmurowych w realizacji zadań oraz procesów firmowych. A organizacje mają obowiązek starannego zabezpieczenia wrażliwych danych, w szczególności danych osobowych, zarówno po stronie rozwiązań wewnątrzfirmowych, jak i rozwiązań chmurowych. – Potencjalny wyciek może skutkować odpowiedzialnością prawną oraz karami finansowymi. Straty związane są nie tylko z ciągłością działania firm, bardzo duże znaczenie ma również utrata reputacji oraz wizerunku, a więc zaufania i lojalności klientów. To aspekty kluczowe w funkcjonowaniu profesjonalnego biznesu – zauważa Sebastian Kwapisz.

Czas inwestycji w cyberochronę

Wszystko to nie znaczy jednak, że firmy i instytucje mają załamać ręce. Wręcz przeciwnie, powinny zwrócić większą uwagę na kwestie cyberbezpieczeństwa.

„Raport o cyberbezpieczeństwie pracy zdalnej 2020” Fortinet pokazuje, że w wyniku pandemii część przedsiębiorstw zainwestowała już w kluczowe technologie. Prawie połowa z nich przeznaczyła kolejne środki na rozwiązania VPN (virtual private network) i bezpieczeństwo chmury obliczeniowej, a prawie 40 proc. zatrudnia wykwalifikowanych specjalistów IT lub kupiło rozwiązania kontrolujące dostęp do sieci (NAC – Network Access Control). Odpowiednio 76 proc. i 72 proc. firm planuje aktualizację lub wdrożenie rozwiązań typu NAC albo EDR (Endpoint Detection and Response) do ochrony urządzeń końcowych.

Mateusz Pastewski podkreśla, że chcąc zapewnić bezpieczeństwo zespołu pracującego w trybie home office, specjaliści IT muszą posiadać kontekstowy wgląd

60 proc.

firm doświadczyło wzrostu liczby prób naruszenia bezpieczeństwa IT podczas przechodzenia na pracę zdalną w czasie pandemii, a 34 proc. zgłosiło realne ataki na swoje sieci

Źródło: „Raport o cyberbezpieczeństwie pracy zdalnej 2020” Fortinet

w informacje o całej sieci, zarówno na miejscu, jak i w środowiskach chmury publicznej. Wiedząc, kto korzysta z sieci i co w niej robi, firmy mogą łatwiej wdrażać inteligentne rozwiązania segmentacji dostosowane do mechanizmów działania organizacji. Ważne, aby te informacje były wzbogacone o kontekst w postaci np. nazwy użytkownika, urządzenia, lokalizacji, czasu, aplikacji itp.

– Budowanie bezpieczeństwa cyfrowego to proces dwutorowy. Z jednej strony to inwestycja w odpowiednie oprogramowanie, z drugiej – edukacja całego zespołu. Pierwszym krokiem dla każdej organizacji, która nie chce ryzykować tego, że pracownicy zdalni dopuszczą do cyberataku, jest wdrożenie

rozwiązania, które ochroni ich służbowy e-mail. Malware wysyłany pocztą elektroniczną jest jednym z częściej występujących zagrożeń, a kliknięcie w zainfekowany załącznik może niestety otworzyć cyberprzestępcom furtkę do wszystkich firmowych informacji, spowodować ich przejęcie pod żądaniem okupu lub usunięcie. Drugi, nie mniej ważny krok, dzięki któremu biznes ma szansę na lepszą ochronę, polega na wykorzystaniu bezpiecznej bramy sieciowej. Jej zadaniem jest monitorowanie i szybka reakcja na każdą bieżącą sytuację dotyczącą bezpieczeństwa internetowego. Pozwala także chronić te urządzenia, które łącząc się z siecią, wykorzystują VPN – tłumaczy Mateusz Pastewski.

Bezpieczne sieci i budowanie świadomości

Także Sebastian Kwapisz nie ma wątpliwości, że organizacje powinny bezwzględnie zapewnić pracownikom bezpieczne łączenie się z infrastrukturą IT oraz z systemami i zasobami wewnętrznymi firmy (powszechnie przyjętym standardem jest wykorzystywanie połączeń VPN, która szyfruje dane przesyłane pomiędzy komputerem a siecią). Powinny też kontrolować zasady dostępu do zasobów firmowych. Niezbędne jest posiadanie narzędzi zabezpieczających środowisko

Co powinien zrobić pracodawca stosujący system telepracy?

• Nie ufaj nikomu

Twój plan zdalnego dostępu powinien być zbudowany na zasadzie tzw. zero zaufania, w którym wszystko należy weryfikować i nie uznawać niczego za pewnik. Upewnij się, że rozumiesz, kto ma dostęp do jakich informacji; podziel odpowiednio swoich użytkowników i wymuś korzystanie z uwierzytelniania wieloskładnikowego.

• Każdy punkt dostępu potrzebuje uwagi

W typowym scenariuszu twoi pracownicy mogą pracować na komputerach stacjonarnych na terenie biura. Zakładając, że nie zabierają swoich urządzeń do domu, masz na głowie mnóstwo nieznanych urządzeń, które potrzebują teraz dostępu do danych twojej firmy. Powinieneś przemyśleć, w jaki sposób ochronisz się przed potencjalnymi wyciekami danych, atakami mającymi źródło w jednym z urządzeń podłączonych do twojej sieci, oraz zadbasz o kompletną ochronę wszystkich urządzeń w sieci firmowej.

• Przeprowadź testy obciążeniowe infrastruktury

W celu wprowadzenia bezpiecznego dostępu zdalnego do procesów biznesowych kluczowe jest posiadanie VPN. Infrastruktura ta musi być elastyczna, należy ją przetestować pod obciążeniem, aby się upewnić, że poradzi sobie z intensywnym ruchem sieciowym, podczas gdy twoi pracownicy będą w większości pracować zdalnie.

• Zdefiniuj swoje dane

Poświęć czas, żeby zidentyfikować, określić swoje wrażliwe dane, aby przygotować strategię, która dopuści do nich jedynie odpowiednie osoby. Nikt nie chciałby przez przypadek udzielić dostępu do danych HR całej organizacji.

• Podział na drużyny

Dokonaj audytu aktualnej polityki firmy dotyczącej dostępu i dzielenia się różnymi rodzajami danych. Ponownie oceń zarówno politykę dostępu do danych, jak i podział pracowników na zespoły, a następnie wprowadź różne poziomy dostępu skorelowane z wrażliwością danych.

Źródło: Check Point

pracy, np. EDR, które analizuje, monitoruje oraz zapisuje informacje o działaniu systemu, i procesów na urządzeniu końcowym. Przy czym opracowanie i wdrożenie systemów zabezpieczeń oraz wytycznych powinno również obejmować urządzenia prywatne.

– Wymóg instalowania firmowego oprogramowania zabezpieczającego, np. EDR, jako warunku umożliwiającego korzystanie z prywatnego komputera przy pracy zdalnej. Istotnym elementem jest także rozważenie użycia zarządzania bezpieczeństwem w chmurze (np. CASB

– Cloud Access Security Brokers), które zmniejszają ryzyko błędów spowodowanych nieprawidłową konfiguracją czy też monitorowaniem tego obszaru rozwiązań IT – mówi Sebastian Kwapisz.

Dodaje również, że fundamentalnym elementem jest budowa świadomości o cyberzagrożeniach wśród pracowników. Zwraca uwagę, że cykliczne informowanie pracowników o nowych formach i rodzajach ataków, np. phishing, pozwala minimalizować ryzyko wpływu na zasoby informatyczne oraz dane firmy.

”

Prywatne komputery na ogół nie posiadają standardu zabezpieczeń zgodnego z wymogami wewnętrznymi firmy. Wykorzystanie tego elementu jako słabego ogniwa może umożliwić cyberprzestępcom dostęp do wrażliwych aktywów, danych i wewnętrznej infrastruktury IT

– Opracowanie przy tej okazji planu postępowania kryzysowego oraz kampanii informacyjnych, skierowanych do pracowników, usprawnienia mechanizmów wykrywania i reagowania na tego rodzaju ataki, podnosi dojrzałość organizacji w tym obszarze – podkreśla Sebastian Kwapisz.

Według raportu firmy Fortinet niemal 30 proc. przedsiębiorstw spodziewa się, że także po ustaniu pandemii ponad połowa osób w nich zatrudnionych będzie pracować na odległość w pełnym wymiarze godzin. Nie mają wątpliwości, że będzie to wymagało dalszych inwestycji w cyberbezpieczeństwo. Ponad 90 proc. z nich planuje w ciągu najbliższych dwóch lat przeznaczyć więcej środków na ochronę środowisk pracy zdalnej.

– Biorąc pod uwagę stale rosnącą liczbę możliwych celów ataku, fale cyberzagrożeń wymierzonych w pracowników zdalnych oraz utrzymującą się lukę kompetencyjną w obszarze cyberbezpieczeństwa, firmy muszą rozważyć, jakie strategie i podejście są potrzebne do zabezpieczenia nowego modelu pracy w długoterminowej perspektywie. Przedsiębiorstwa mają możliwość zmaksymalizowania opłacalności inwestycji dzięki platformom cyberbezpieczeństwa zaprojektowanym w celu zapewnienia kompleksowej widoczności całej infrastruktury cyfrowej i jej ochrony: środowiska sieciowego, aplikacyjnego, chmurowego i mobilnego – uważa John Maddison, Executive Vice President i CMO w Fortinet.

MAREK JAŚLAN



Kto zarobi na inteligentnych domach?

Prognozy dotyczące przyszłości rynku smart home od lat są bardzo optymistyczne. Polscy klienci zachowują jednak wstrzeźliwość, jeśli chodzi o wydawanie pieniędzy na takie rozwiązania. Czy upowszechnienie się Internetu Rzeczy lub 5G zmieni coś w tej kwestii?

Shutterstock

Terminy smart home czy inteligentny dom od kilku lat atakują nie tylko łamy czasopism komputerowych czy poświęconych technice. Lubimy wygodę i nowoczesne rozwiązania, nie dziwi więc, że producenci elektroniki, sprzętu AGD, systemów oświetleniowych czy alarmowych w swych katalogach lub reklamach chętnie szafują tym hasłem.

Wizja, że wieloma urządzeniami elektrycznymi, rolekami, ogrzewaniem, wodą, systemami zabezpieczeń i kilkoma innymi instalacjami wykorzystywanymi w domu będzie można sterować z poziomu centralnego panelu kontrolnego, aplikacji mobilnej lub przeglądarki internetowej (np. przez smartfona), jest z pewnością pociągająca. Życie jednak szybko weryfikuje te marzenia, jeśli się okazuje, że metr kwadratowy kupowanego mieszkania z takimi udogodnieniami może wzrosnąć o 1-2 tys. zł.

Sztuka sprzedaży

Dodatkowo – jak pokazują ubiegłoroczne badania GfK – sprzedawcy i producenci tego typu urządzeń oraz rozwiązań muszą wkładać sporo wysiłku, by przekonać Polaków do przeznaczania pieniędzy na ten cel. Aż 42 proc. osób zapytanych w ubiegłym roku przez GfK o używanie konkretnych produktów z obszaru smart lub zainteresowanie nimi zadeklarowało brak takiegoż zainteresowania. Jednak w przypadku pytania o korzyści wynikające z użytkowania konkretnych technologii smart home (bez odnoszenia się do konkretnych produktów) wskaźnik niezainteresowanych spadł do 26 proc., co według GfK pokazuje, że klienci rozumieją lepiej język benefitów niż język technologii.

Wśród korzyści, których źródłem są rozwiązania smart home, respondenci pytani przez GfK wymieniali głównie: oszczędność czasu (33 proc.), poprawę komfortu/standardu życia/mieszkania (23 proc.), umożliwienie odpoczynku (20 proc.), oszczędność pieniędzy

(20 proc.), oszczędność energii i postawy ekologiczne (18 proc.). Poza tym wśród dodatkowych korzyści wskazywali na takie aspekty jak: dostarczanie rozrywki (16 proc.), uproszczenie i zmniejszenie liczby codziennych, domowych obowiązków, np. sprzątania, prania etc. (16 proc.), możliwość bycia nowoczesnym, innowacyjnym i postępowym (16 proc.), zapewnienie bezpieczeństwa domu i rodziny (13 proc.), możliwość zdobywania wiedzy (12 proc.), ochronę zdrowia własnego i rodziny (10 proc.).

Autorzy badania podkreślają, że nawet wśród respondentów niezainteresowanych rozwiązaniami smart home (w liczbach bezwzględnych to niemal 14 mln osób) występuje grupa osób świadomych. I jest to grupa konsumentów o ogromnym potencjale biznesowym, dlatego głównym problemem i wyzwaniem dla producentów oraz dystrybutorów tego typu rozwiązań w nadchodzącym czasie będzie pozyskanie tej właśnie grupy klientów, których nie przekonuje wszystko, co ma w nazwie smart.

Optymistyczne prognozy

Sprzedawcy rozwiązań z obszaru inteligentnego domu w Polsce lubią się powoływać na badania, które wskazują na szybkie upowszechnianie się technologii smart w gospodarstwach domowych. I tak np. według Statista Digital Market Outlook globalne przychody ze sprzedaży w tej branży wzrosną z 80 mld dol. w 2019 r. do 195,3 mld dol. w 2025 r. Z kolei Marketsand Markets prognozuje, że przychody na rynku inteligentnego domu w Europie w latach 2020-2025 będą wyższe co roku o 11,3 proc. i osiągną 39,6 mld dol. wobec ponad 23,2 mld dol. w br. Dane obejmują urządzenia, oprogramowanie i usługi.

Firmy analityczne wskazują na kilka czynników sprzyjających inwestycjom w smart home, takich jak rosnąca liczba użytkowników internetu, rosnące dochody, znaczenie monitoringu w zdalnych lokalizacjach oraz ekologia. Znaczenie będzie mieć też rosnąca podaż i różnorodność oferowanych produktów, gdyż producenci systematycznie poszerzają portfolio urządzeń z obszaru smart home.

Dane zebrane w „Raportcie o budowie domów w Polsce”, pochodzące z analizy 660 zapytań ofertowych złożonych w 2019 r. w serwisie Oferteo.pl przez osoby poszukujące towarów i usług związanych z budową domów, potwierdzają, że zainteresowanie rozwiązaniami smart wśród Polaków powoli rośnie. W ubiegłym roku zdecydowała się na nie prawie co trzecia osoba (32 proc.) budująca dom. To o 9 punktów procentowych więcej niż rok wcześniej. Najczęściej inwestorzy instalowali inteligentny alarm, sterowanie ogrzewaniem oraz czujniki tlenku węgla – wynika z raportu Oferteo.pl. Z drugiej strony prawie co piąty (18 proc.) budujący dom zadeklarował, że tego typu technologie

”

Do 2023 r. standardem w domach Europejczyków mogą być spięte w jeden hub, zintegrowane systemy inteligentnych urządzeń AGD, oświetlenia, klimatyzacji czy grzejników. Do wejścia do mieszkania będą nam służyć smartfon, aplikacja i inteligentny zamek

”

Technologia asystentów głosowych, która umożliwia sterowanie urządzeniami w języku polskim, jest kluczowym czynnikiem przyspieszającym rozwój rynku smart home

w ogóle nie są mu znane. Połowa respondentów zaś przyznała, że nie zdecydowała się na to, choć je znała. Dlaczego? Głównym czynnikiem, który zniechęca inwestorów do wdrożenia takich rozwiązań, jest ich cena. Aż 36 proc. Polaków przyznało, że to koszty nowoczesnej technologii wpłynęły na decyzję o rezygnacji z nich. 34 proc. nie zauważyło potrzeby, by zainwestować w smart home, a 21 proc. miało wrażenie, że ich wiedza na temat technologii jest niewystarczająca.

Dostawcy tego typu rozwiązań na rynek w Polsce są jednak nastawieni optymistycznie co do jego perspektyw. – Rynek smart home w naszym kraju jest bardzo obiecujący. Choć wykazuje mniejsze przychody w porównaniu z innymi państwami zachodnimi, to stale rośnie. Jak podaje Statista, jego wartość w 2019 r. wyniosła 167 mln dol. Na podstawie raportu Oferteo.pl wiemy również, że w 2019 r. co trzecia osoba budująca dom w Polsce zdecydowała się na wdrożenie rozwiązań inteligentnego domu. Użytkownicy oczekują w pierwszej kolejności zwiększenia bezpieczeństwa, oszczędności oraz komfortu. Nie ma wątpliwości, że rynek smart home w Polsce będzie się jeszcze silniej rozwijał w najbliższych latach – mówi Michał Sroka, menedżer sprzedaży w firmie Netatmo na Europę Środkowo-Wschodnią.

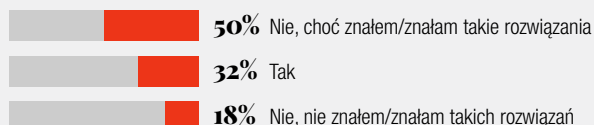
Spodziewa się on, że uwaga producentów koncentruje się na energetyce i bezpieczeństwie, aby sprostać wymaganiom użytkowników. – Ponadto przypuszczamy, że wzrost w tym regionie będzie jeszcze silniejszy,

gdy technologia asystentów głosowych umożliwia sterowanie urządzeniami w języku polskim. To kluczowy czynnik przyspieszający rozwój rynku i zwiększający zainteresowanie użytkowników. W Netatmo zadbalismy o to i nasze urządzenia są kompatybilne z trzema głównymi asystentami głosowymi: Amazon Alexa, Google Assistant i Apple Siri – podkreśla Michał Sroka.

Nadzieje w IoT i 5G

Dostawcy rozwiązań smart home sporo sobie obiecują po upowszechnieniu się Internetu Rzeczy (ang. Internet of Things, Iot), czyli technologii, dzięki której wyposażone w czujniki przedmioty są podłączone do

Czy zdecydowali się państwo na skorzystanie z rozwiązań inteligentnego domu (smart home)?



Dlaczego nie zdecydowali się państwo na takie rozwiązania?



Na jakie urządzenia państwo się zdecydowali?



Źródło: Oferteo.pl, „Raport o budowie domów w Polsce w 2019 r.”



sieci i mogą się komunikować. To zaś ma umożliwić użytkownikom łatwą komunikację z coraz szerszą gamą urządzeń.

– Zastosowanie technologii IoT na większą skalę w polskich domach to na razie pieśń przyszłości. Internet Rzeczy wiąże się z oszczędnościami zarówno czasu, jak i pieniędzy. To mniejsze zużycie prądu, optymalne zamawianie żywności czy lepsze zużycie proszku lub płynu do prania. IoT podnosi komfort życia i sprawia, że smart home rzeczywiście jest inteligentny. Mam nadzieję, że stanie się to rzeczywistością w perspektywie kilku najbliższych lat. Wpływ na rozwój zastosowań smart może mieć również implementowanie ich w momencie planowania budowy domu czy też mieszkania – przekonuje Grzegorz Chuchra z firmy tedeo, która produkuje inteligentne zamki do drzwi.

Optymiści uważają, że do 2023 r. standardem w domach Europejczyków, w tym Polaków, mogą być całe zintegrowane systemy spięte w jeden hub. Mogą je tworzyć inteligentne lodówki, pralki, mikrofalówki, oświetlenie, klimatyzacja czy grzejniki. Do wejścia do mieszkania będą nam służyć jedynie smartfon, aplikacja i inteligentny zamek. – Zresztą to już się dzieje, czego przykładem jest np. smart lock tedeo. Umożliwia on sterowanie zamkiem w drzwiach wejściowych na odległość, przyznawanie uprawnień użytkownikom oraz otwieranie i zamykanie drzwi bez potrzeby użycia kluczy – tłumaczy Grzegorz Chuchra.

Duże piętno na rynku inteligentnych rozwiązań może też odcisnąć technologia 5G. Właśnie mając na uwadze szybki rozwój sieci mobilnej kolejnej generacji, została zaprojektowana technologia mMTC (Massive

Machine Type Communication) tak, aby zapewniać tanią i niezawodną łączność miliardom urządzeń oraz modułów za pośrednictwem łączy przewodowych lub bezprzewodowych, bez przeciążania sieci. Urządzenia takie jak czujniki do monitoringu, sterowniki, urządzenia działające w ramach smart home, inteligentne oświetlenie, urządzenia wearables, inteligentne ubrania, zestawy słuchawkowe, drony, rozszerzona i wirtualna rzeczywistość oraz sensory – do gromadzenia danych mają wykorzystywać moduły mMTC za pośrednictwem sieci 5G. Zwiększona prędkość sieci piątej generacji pozwoli zautomatyzować i poprawić wydajność systemów.

Moduły 5G mMTC po raz pierwszy pojawiły się na rynku w 2020 r., a w najbliższych kilku latach ich dostawy będą szybko rosnąć. Według prognoz analityków firmy Abi Research z raportu „5G mMTC Overview, Devices and Use Cases”, do 2024 r. na rynek dostarczonych zostanie ponad 1 mld jednostek 5G mMTC, a przychody w tym segmencie przekroczą 3 mld dol.

Jaki model sprzedaży wygra?

Innym pytaniem jest to, kto w przyszłości okaże się największym beneficjentem rozwoju rynku smart home. Dziś można bowiem mówić o co najmniej dwóch jego wymiarach. Pierwszy z nich stanowią rozwiązania, do których uruchomienia i używania nie jest potrzebna specjalistyczna wiedza, a urządzenia można kupić np. w sklepach z urządzeniami elektronicznymi. Drugą grupę stanowią systemy, których uruchomienie wymaga specjalistycznej wiedzy, jaką oferują wyspecjalizowane firmy. Wiadomo też, że na popularyzacji inteligentnych domów chcieliby zarobić deweloperzy, którzy oferując takie technologie w budowanych mieszkaniach, mogliby zwiększyć ich cenę. Wydaje się, że w Polsce większą szansę na szybszy rozwój ma ten pierwszy segment. Także dlatego, że sami producenci urządzeń starają się, by były one jak najprostsze w instalacji oraz obsłudze i w tym kierunku będą koncentrować swoje wysiłki.

Firma Juniper Research w swoim raporcie „Smart Homes: Strategic Opportunities, Business Models & Competitive Landscape 2019-2024” zauważa natomiast, że na znaczeniu zyskuje model abonamentów usług smart home, w ramach których dostawcy oferują porady, instalację systemów, ich konserwację oraz przechowywanie danych w chmurze. W Polsce zresztą największe telekomunikacyjne już jakiś czas temu do swojej oferty rozwiązania smart home, np. Play sprzedaje rozwiązanie Netatmo.

Badanie Juniper wykazało, że firmy ubezpieczeniowe, przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, operatorzy sieci komórkowych i firmy e-commerce mogą wykorzystać swoje zasoby, w tym zaufanie do marki i systemy rozliczeniowe, aby rozszerzać swoją ofertę

”

Miękkim podbrzuszem rozwiązań smart home pozostaje ich bezpieczeństwo. Producenci i użytkownicy takich urządzeń wciąż zbyt małą wagę przywiązują do bezpieczeństwa urządzeń działających w inteligentnych domach

o usługi inteligentnego domu. Będą oni jednak musieli współpracować z dostawcami usług smart home, aby ten model biznesowy stał się opłacalny. Inteligentny dom kusi również dostawców blockchain, którzy liczą na to, że rozwiążą problemy z interoperacyjnością i ochroną prywatności, które utrudniają wdrażanie systemów dla inteligentnego domu.

W swoim badaniu Juniper ocenił 15 dostawców aktywnych w różnych segmentach rynku smart home, porównując względny poziom ich możliwości i ofert. Analitycy w pierwszej piątce czołowych dostawców wymienili: Amazon, Google, Samsung, Deutsche Telekom i TP-Link.

Kwestia bezpieczeństwa

Miękkim podbrzuszem rozwiązań smart home pozostaje ich bezpieczeństwo. Firma F-Secure w raporcie „Secure Explosive IoT Growth Slowed by Early Adopter Paradox” zwraca uwagę, że producenci i użytkownicy wciąż zbyt małą wagę przywiązują do bezpieczeństwa urządzeń działających w inteligentnych domach. Jej analitycy przestrzegają, że urządzenia te są podatne na cyberataki – nie tylko inteligentne pralki i telewizory, lecz także np. systemy alarmowe czy przeciwpożarowe.

– Zhakowanie lodówki może się wydawać niegroźne, ale przestępcy uzyskują w ten sposób dostęp do całej domowej sieci. Nie należy zapominać, że w inteligentnym domu telewizor może się łączyć z bezprzewodową drukarką, a konsola z alarmem. Sprzęty w kuchni czy sypialni mogą zostać „przejęte” przez hakerów i wykorzystane np. jako podsłuch, a my nawet nie będziemy tego świadomi – komentowała raport Karolina Małagocka, ekspert ds. prywatności w F-Secure.

I to jest jedno z wyzwań, które stoją przed dostawcami rozwiązań smart home. Bez uwzględnienia tego aspektu trudno będzie przekonać przyszłych klientów, że instalacja takich urządzeń zapewni im wyższy komfort życia i zwiększy bezpieczeństwo mienia oraz domowników.

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



”

Widzimy możliwość, żeby technologiczny i biznesowy talent ormiański połączyć ze światowym kapitałem poprzez współpracę z GPW

Marek Dietl, prezes GPW

foto: Andrzej Wiktor

PIOTR ROSIK

Ormiański łącznik

Warszawska giełda patrzy pożądliwie na malutką, ale rentowną, giełdę w Erywaniu. Przejęcie tego egzotycznego rynku będzie miało sens, o ile zostanie dobrze wykorzystane

Armenia może się kojarzyć przeciętnemu Polakowi głównie z biblijną górą Ararat, żartami o Radiu Erywań z doby PRL oraz z ormiańskimi kupcami, którzy byli niegdyś aktywni na terenach Rzeczypospolitej. Niedługo może zacząć się kojarzyć z giełdą i rynkiem kapitałowym. Oto bowiem we wrześniu spółka GPW poinformowała o negocjacjach prowadzonych z Central Bank of Armenia w sprawie zakupu pakietu 65 proc. udziałów w Armenia Securities Exchange (AMX).

Czy wojna na Kaukazie pokrzyżuje plany GPW?

Giełda Papierów Wartościowych robi kolejne podejście do akwizycji i tym razem wygląda to naprawdę poważnie. Negocjacje toczyły się już od marca, ale poinformowano o nich dopiero we wrześniu, by ujawnienie ich nie wpływało negatywnie na rozmowy. Pech jednak chciał, że pod koniec września odżył konflikt ormiańsko-azerski o Górski Karabach. Do połowy października w jego wyniku zginęło ponad 240 żołnierzy Armenii (Azerbejdżan nie podaje informacji o stratach). Obie strony skupiały się na zajmowaniu przygranicznych miasteczek i niszczeniu swoich przyczółków wojskowych.

Czy to nie powinno powstrzymać GPW od kontynuowania procesu akwizycji AMX? Czy ten konflikt nie stanowi dowodu na to, że region jest niestabilny i jednak to nie jest dobry pomysł na angażowanie się w nim kapitałowo? – Przyglądamy się sytuacji i czekamy na rozwój wydarzeń. Zakup armeńskiej giełdy jest uwarunkowany przeprowadzeniem procesu due

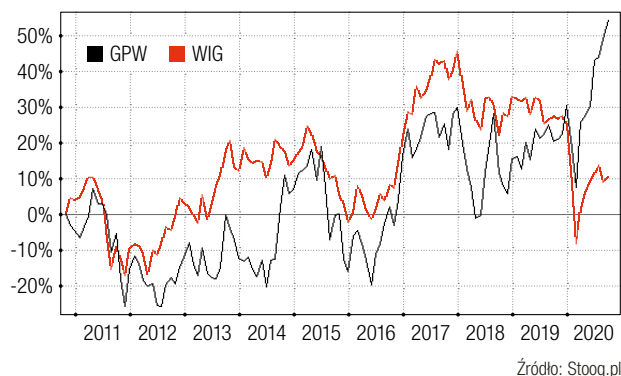
diligence, którego elementem będzie określenie istniejącego i potencjalnego ryzyka związanego z planowaną transakcją. Wciąż jesteśmy przed decyzjami finansowymi. Jak cały świat mamy nadzieję, że zwaśnione strony zaprzestaną działań wojennych i powrócą do rozmów pokojowych – odpowiedział „Gazecie Bankowej” zespół prasowy GPW. – Decyzja o przystąpieniu do procesu zakupu była wspierana przez Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju – dodano.

Ekspertcy są podzieleni co do tego, czy rozognienie tego konfliktu powinno powstrzymać GPW przed akwizycją. – Armenia i Azerbejdżan są w konflikcie od dawna. Nawet przy losowaniach rozgrywek piłkarskich nie dopuszcza się do skojarzenia tych dwóch krajów. Eskalacja konfliktu to niedobra wiadomość dla angażowania się w tym regionie – uważa prof. Krzysztof Jajuga, prezes CFA Society Poland, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, były członek Rady Giełdy GPW.

– Region nie jest stabilny. To istotny czynnik ryzyka. I niestety ta niestabilność może być kwestią długoterminową. Dlatego dobrze byłoby jeszcze raz przyjrzeć się projektowi i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy w tych nowych okolicznościach jest sens angażować się kapitałowo i osobowo – mówi prof. Sebastian Buczek, prezes Quercus TFI.

Jarosław Grzywiński, były prezes GPW i były dyrektor platformy tradingowej Aquis Exchange z siedzibą w Londynie, a obecnie szef Instytutu Rynków Kapitałowych i Finansów, stara się jednak nie demonizować konfliktu o Górski Karabach. – Owszem, region jest niestabilny, ale wiemy to od lat. Dokonując akwizycji, warto jednak brać pod uwagę całość, czyli także

Indeksy GPW w latach 2010-2020

Podstawowe dane o rynkach GPW i ASX
(na koniec danego okresu)

kapitalizacja (mln USD)	2018	2019	sierpień 2020
ASX	48	55	54,6
GPW	160 482	151 618	141 787

liczba spółek notowanych	2018	2019	sierpień 2020
ASX	10	10	11
GPW	851	824	812

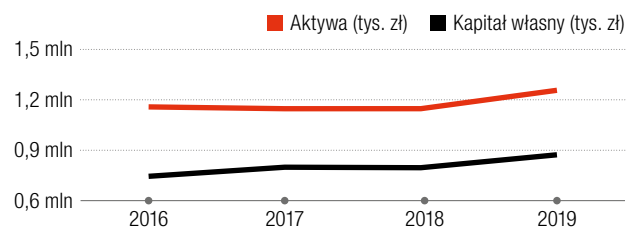
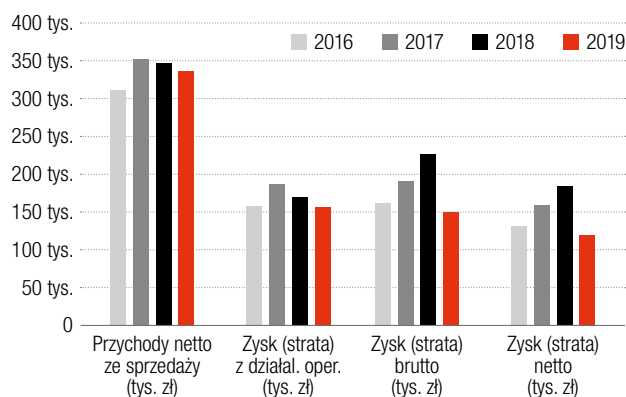
Źródło: World Federation of Exchanges

wskaźniki makroekonomiczne oraz rating międzynarodowy. Sytuacja może się zmienić – mówi Grzywiński. – W latach 2016–2017 latałem na rozmowy z Hongkong Stock Exchange i wydawało mi się, że jest to jeden z bardziej stabilnych regionów na świecie. Rozmawiałem o implementacji na tamtejszym rynku kapitałowym naszego NewConnect. Prezes tamtejszej giełdy był bardzo zainteresowany know-how w tym zakresie. Zobaczmy, jak bardzo niespokojny jest teraz Hongkong – dodaje.

Egzotyka z potencjałem

Armenia nie tylko znajduje się w niestabilnym regionie, lecz również jest – z punktu widzenia Europejczyka – dość egzotycznym i dalekim krajem, z odmienną kulturą. Prezes GPW Marek Dietl w wywiadzie dla „Parkietu” bagatelizował te argumenty. „Erywań jest znacznie bliżej, niż nam się wydaje. Oczywiście dalej w sensie instytucjonalnym, bo poza Unią Europejską, ale regulator i nadzorca rynku armeńskiego stara się uczynić rozwiązania przyjazne dla giełdy i inwestorów możliwie zgodne z regulacjami UE. Wybiera sensowne propozycje regulacyjne, niekoniecznie wdraża te mniej sprzyjające rynkowi. Przyjazne regulacje to pierwszy

Wyniki finansowe spółki GPW



Źródło: World Federation of Exchanges

powód przejęcia tej giełdy. Drugi powód to kwestia kapitału ludzkiego. Tamtejsze kierownictwo jest bardzo wysoko oceniane. Poza tym napęd biznesowy ormiańskich przedsiębiorców jest legendarny. Widzimy możliwość, żeby technologiczny i biznesowy talent ormiański połączyć ze światowym kapitałem poprzez współpracę z GPW” – mówił Dietl.

Prezes GPW uważa, że można wykorzystać doświadczenie polskich ekspertów rynku kapitałowego, by rozwinąć giełdę w Armenii, na której jest obecnie notowanych ledwie 12 spółek. „To dobry moment, żeby inwestować na takich młodych rynkach: kupować młode giełdy, aby je następnie rozwijać. Ormiański ekosystem jest bardzo dobry. Są tam obowiązkowe kapitałowe fundusze emerytalne, więc ich aktywa szybko rosną. Docelowo chcemy, żeby ten rynek służył całej strefie eurasjatyckiej. Żeby rynek kapitałowy w Armenii odgrywał rolę jak Szwajcaria w Europie. By był miejscem, gdzie są w pierwszej kolejności wprowadzone innowacje finansowe. Tamtejsza giełda jest bardzo dobrze spożytkowana, aby odgrywać rolę pośrednika finansowego

w całej strefie eurazjatyckiej. Choć rynek jest mały, ma dobre perspektywy rośnięcia w całym regionie” – mówił Dietl na łamach „Parkietu”.

O tym, że Armenia jest bardzo ciekawym kierunkiem rozwoju, zwłaszcza w kontekście dalszej ekspansji w Azji, jest przekonany Jarosław Grzywiński. – Armenia to umiarkowanie dobry cel ekspansji zagranicznej. Nie jest to może imponująca giełda, ale przy współpracy np. z Bankiem Światowym oraz Europejskim Bankiem Odbudowy i Rozwoju jest szansa na synergii. Giełdy w tamtej części świata mają niezagospodarowany potencjał. Jest tam duża liczba cennych spółek surowcowych i wydobywczych. Bardzo ciekawe są potencjały stworzenia eurazjatyckiego rynku towarowego – wylicza były prezes GPW.

Europa to bliski – ale niełatwy – teren

Nie wszyscy eksperci są jednak tak pozytywnie nastawieni do „tematu” Armenii, nawet jeśli przymknie się oko na konflikt zbrojny. – To kraj odległy i przejęcie tamtejszej giełdy może się wiązać np. z koniecznością przewyższania barier kulturowych. Poza tym Armenia jest traktowana jako obszar wpływów polityczno-gospodarczych Rosji, co przy obecnym stanie relacji polsko-rosyjskich może budzić obawy o ewentualne utrudnienia w realizacji planu inwestycji GPW w giełdę w Armenii – zwraca uwagę dr Jacek Tomaszewski z Katedry Rynków Kapitałowych SGH.

Prof. Sebastian Buczek uważa, że bardziej naturalnym kierunkiem dla GPW byłby nasz region i próba zbudowania centrum finansowego w Warszawie. – Kadra jest. Potrzebna byłaby tylko wola polityczna. Gdybyśmy byli sprytni, wystarczyłoby podpatrywać, jak robią to inni, np. Luksemburg. Moglibyśmy zbudować naprawdę potężny regionalny ośrodek finansowy dla Europy Centralnej i Wschodniej. Ale prawdopodobnie zmarnujemy taką szansę – utyskuje prezes Quercus TFI.

Warto jednak zwrócić uwagę, że GPW już kilka razy podchodziła do tematu przejęcia w Europie – za każdym razem bezskutecznie. Kilka lat temu pojawił się temat przejęcia giełd w Izraelu i na Słowacji. Pytanie, czy to nie jest tak, że z każdym kolejnym „ślepyim nabojem” – czyli nieudanym przejęciem – spada wiarygodność GPW jako partnera biznesowego? – Nie wszystkie rozmowy kończą się umową inwestycyjną. Aby transakcja zakończyła się sukcesem, potrzebne jest odpowiednie dopasowanie podmiotów, które będą wchodziły w skład jednej grupy kapitałowej. Z każdych rozmów wynosimy cenną lekcję, która będzie procentowała w negocjacjach w przyszłości – odpowiedział „Gazecie Bankowej” zespół prasowy GPW.

– To, że „przymiarki” do akwizycji się nie udają, niekoniecznie musi oznaczać mniejszą wiarygodność GPW jako partnera biznesowego. W przeszłości giełdy

z dominującą własnością państwa miały mniejsze szanse w procesach akwizycji – uważa prof. Jajuga.

Tymczasem wzrok Giełdy w poszukiwaniu obiektów do przejęcia kieruje się poza granice Starego Kontynentu. – Przyglądamy się ciekawym okazjom w regionie CEE i krajach postsowieckich. Jeżeli dojdzie do sfinalizowania transakcji, w pierwszej kolejności skupimy się na rozwoju grupy AMX i rynku kapitałowego w Armenii. Nie wykluczamy natomiast w przyszłości współpracy z podmiotami w regionie Kaukazu i – szerzej – w Eurazji, w tym współpracy kapitałowej – potwierdza zespół prasowy GPW.

„Rynek gruziński jest bardzo ciekawy. Są tam spółki w tej chwili notowane w Londynie. Gdyby udało się wzmocnić tamtejszy rynek kapitałowy, to na pewno część spółek gruzińskich rozważałaby notowanie w Tbilisi i Warszawie” – mówił we wrześniu prezes Dietl „Parkietowi”. „W Unii Europejskiej sprawa jest trudniejsza. Interesowałaby nas giełda w strefie euro. Byłaby to duża zaleta, szczególnie dla polskich przedsiębiorstw, które szukają finansowania dłużnego w tej walucie. Ale w takim przypadku efekt wartości dodanej jest znacznie mniejszy niż giełdy spoza UE. Przez najbliższe 5-10 lat chcielibyśmy się dzielić naszym doświadczeniem i stworzyć na GPW miejsce do notowania spółek z rynków frontier” – dodawał.

Co da, a czego nie, zakup rentownego mikrusa

Jak wygląda kwestia finansowej opłacalności przejmowania giełdy w Armenii? W 2019 r. – w przeliczeniu na złote – skonsolidowane przychody grupy AMX wyniosły 6,4 mln zł, EBITDA sięgnęła 2 mln zł, a zysk netto 1,3 mln zł. Na 31 grudnia 2019 r. aktywa ogółem grupy AMX wyniosły 6,5 mln zł. Tymczasem w połowie 2020 r. aktywa GPW – która w 2019 miała 336 mln zł przychodów i 119 mln zł zysku – wynosiły 1,38 mld zł. Na tle warszawskiej giełdy ormiański podmiot to mikrus, ale – co ważne – zarabia. „ASX jest już zyskowna, ma ok. 20 proc. rentowności, co jest bardzo dobrym wynikiem przy tej skali działalności. To dla nas okazja, ponieważ wycena jest zbliżona do aktywów netto” – zdradzał we wrześniu prezes Dietl. „Doświadczenie giełdy greckiej, która zarobiła 1 000 proc. na inwestycji w giełdę w Kuwejcie, skłania do konkluzji, że giełda z rynku rozwiniętego, która wchodzi na rynek mniej rozwinięty i pomaga mu rosnąć, może zarobić na tym bardzo sensowne pieniądze” – podkreślał.

Zdaniem dr. Tomaszewskiego skala działalności giełdy w Armenii jest tak mała, że trudno rozpatrywać tę inwestycję w kategorii finansowej. – Przedstawiciele GPW podkreślają możliwość osiągnięcia wysokiej stopy zwrotu z inwestycji. Jeśli traktujemy inwestycję w Armenii jako portfelową, to na obecnym etapie bardzo trudno ocenić perspektywę jej rentowności, gdyż GPW



fot. Tomasz Jaszczałowski/REPORTER

nie przedstawiła żadnych szczegółów dotyczących zarządzania przejętym podmiotem – wskazuje ekspert.

Podkreśla, że przytoczenie przykładu Kuwejtu jest bardzo mało adekwatne w kontekście ewentualnego przejścia ASX, gdyż giełda w Kuwejcie była przypadkiem bardzo specyficznym. – Jako jedna z zaledwie dwóch giełd w obszarze Zatoki Perskiej stała się giełdą prywatną i jej oferta cieszyła się ogromnym zainteresowaniem inwestorów. Doszło do 8,5-krotnej nadsubskrypcji w IPO. Ogromne zainteresowanie inwestorów było powodem tak dużego wzrostu cen akcji tej giełdy, a nie udział giełdy ateńskiej w jej prywatyzacji – tłumaczy naukowiec z SGH.

Według dr. Tomaszewskiego warto zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę, jeśli chodzi o rolę giełdy w Atenach w prywatyzacji giełdy w Kuwejcie a rolę GPW w wejściu do akcjonariatu ASX. – Giełda ateńska była jedynie partnerem technologicznym konsorcjum finansowego, złożonego z czołowych kuwejskich instytucji finansowych, a jej ostateczny udział w kapitale giełdy kuwejskiej wynosi 0,8 proc. Zasadniczo ogranicza to ryzyko biznesowe projektu w porównaniu z ewentualnym zaangażowaniem GPW jako inwestora strategicznego w ASX – wskazuje naukowiec. – Oczywiście nie oznacza to, że zaangażowanie GPW w Armenii nie może wygenerować wysokiej stopy zwrotu. Ale nawet wysoka stopa zwrotu będzie miała relatywnie niewielki wpływ na wynik finansowy grupy kapitałowej GPW, podczas gdy zaangażowanie w roli inwestora strategicznego może wymagać zaangażowania znaczących zasobów ludzkich, organizacyjnych, technologicznych – dodaje.

Bardziej łakome kąski są w Europie, ale znajdują się one poza możliwościami finansowymi GPW. – Nie widzę za bardzo możliwości akwizycji giełd europejskich, poza ewentualnymi bardzo niewielkimi giełdami, co nie miałyby żadnego znaczenia biznesowego, a bardziej

znaczenie z punktu widzenia wizerunkowego – podkreśla prof. Jajuga.

– Poza zasięgiem finansowym GPW są oczywiście największe giełdy europejskie. Dla przykładu podam, że Hong Kong Stock Exchange złożyła we wrześniu 2019 r. ofertę kupna London Stock Exchange za kwotę ponad 39 mld dolarów. Takie pieniądze są potrzebne na prawdziwe akwizycje na rynku kapitałowym... Oczywiście oferta została odrzucona przez Brytyjczyków – wyjaśnia Jarosław Grzywiński.

Eksperti do dziś bardzo żałują upadku projektu fuzji GPW z grupą giełd CEESEG, która w tamtym czasie obejmowała parkiety w Wiedniu, Pradze, Budapeszcie i Lublanie. Pomysł pojawił się w 2013 r. i dawał szansę na stworzenie dominującego rynku giełdowego w Europie Centralnej, który mógłby pełnić funkcję konsolidatora kolejnych giełd. – Warto pamiętać, że w okresie negocjacji tego projektu GPW dysponowała bardzo poważnym atutem, jako potencjalny lider wspólnego projektu giełdowego, w postaci stabilnego źródła kapitałów długoterminowych, jaki na polski rynek giełdowy dostarczały OFE. Demontaż systemu OFE w kolejnych latach pozbawił GPW tego atutu i niewątpliwie sprawił, że pozycja naszej giełdy jako potencjalnego lidera projektów konsolidacji giełd uległa bardzo wyraźnemu osłabieniu – tłumaczy dr Tomaszewski.

Wydaje się więc, że nawet ewentualne przejście przez GPW giełdy w Armenii nie zmieni zasadniczo pozycji polskiej giełdy na arenie międzynarodowej, która z roku na rok słabnie. Nad GPW wciąż wisi kluczowe pytanie: czy w kolejnych latach będzie podmiotem konsolidującym lokalne parkiety czy sama będzie musiała wejść – jako podmiot przejmowany – do większego systemu giełdowego? Utrzymywanie samodzielności bez istotnego wzrostu skali działania może bowiem doprowadzić do marginalizacji polskiej giełdy... ●

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN,
członek korespondent PAN



Nadzór makroostrożnościowy – pięć lat doświadczeń

W listopadzie br. przypada piąta rocznica rozpoczęcia funkcjonowania sformalizowanego nadzoru makroostrożnościowego w Polsce. Jak rzadko to bywa w naszym kraju, w zasadzie wszyscy zgadzają się co do potrzeby jego funkcjonowania i ograniczania ryzyka systemowego. Nikt bowiem wcześniej nie patrzył na polski rynek finansowy „z lotu ptaka” i nie identyfikował kompleksowo nierównowag makroekonomicznych. Tym samym działalność nadzoru makroostrożnościowego styka się i zająbia z polityką pieniężną oraz polityką gospodarczą państwa, co może budzić konflikty między stroną rządową a przedstawicielami sieci bezpieczeństwa finansowego. Niemniej jednak pięcioletnia historia pokazuje, że udało się uniknąć istotnych konfliktów na styku wspomnianych polityk. To doniosłe tym bardziej, że istnieje dwóch przewodniczących Komitetu Stabilności Finansowej: Minister Finansów (w kwestiach zarządzania kryzysowego) i Prezes Narodowego Banku Polskiego (w formule makroostrożnościowej). Nie oznacza to jednak, że przyjęcie formuły dwóch przewodniczących, w zależności od tego, czego sprawa dotyczy, jest dobre. Może to bowiem prowadzić w przyszłości do konfliktów skutkujących m.in. wyzwaniem komunikacyjnymi i przedłużaniem procesu podejmowania decyzji. Tym samym Komitet Stabilności Finansowej powinien mieć jednego przewodniczącego, a wiodącą funkcję w nadzorze makroostrożnościowym powinien nadal pełnić Narodowy Bank Polski.

W historii swojej działalności, do końca 2019 r., Komitet podjął 34 decyzje w formie uchwały, podczas 24 posiedzeń. Najwięcej uchwał zostało podjętych w 2016 r., czyli na początku organizacji nadzoru w nowej formule. Najwięcej spotkań miało zaś miejsce w 2019 r. – osiem posiedzeń, w tym cztery poza przyjętym harmonogramem. Wśród tematów podejmowanych przez Komitet znalazły się

m.in. WIBOR (ryzyko nieterminowego dostosowania wskaźników referencyjnych), MAR (wyzwania związane z osiągnięciem wymogu minimalnego poziomu funduszy własnych i zobowiązań podlegających umorzeniu lub konwersji), REIT-y (korzyści i ryzyka związane z usankcjonowaniem funduszy wspólnego inwestowania na rynku nieruchomości) oraz orzeczenia TSUE (dotyczące chociażby kredytów walutowych, w tym tzw. frankowych). Za wskazanymi skrótami kryją się ważne, w pewnym sensie niecodzienne – z punktu widzenia sektora bankowego – wyzwania. Cyklicznie Komitet badał zaś m.in. skalę akcji kredytowej, nie dostrzegając jej nadmiernego wzrostu, przy jednoczesnym zidentyfikowaniu wyzwania w zakresie wysokokwotowych kredytów konsumpcyjnych.

To, co z pewnością powinno zajmować nadzór makroostrożnościowy w przyszłości, to ryzyko związane z rządowymi papierami wartościowymi i ich właściwa wycena w bilansach banków. Nie jest bowiem tak, jak przewiduje to prawodawstwo unijne, że rządowe papiery wartościowe wyrażone w walucie kraju są pozbawione ryzyka. Kwestia ta jest istotna także z punktu widzenia banków centralnych, które skupując te papiery wartościowe, przejmują na siebie ryzyko. Równocześnie tematyka ta jest delikatna, gdyż od oceny papierów wartościowych przez rynki zależy ich rentowność i cena. Ponadto lokowanie znaczących środków finansowych przez banki w papiery wartościowe zmniejsza ich apetyt na akcję kredytową. Z jednej strony jest to korzystne, nie grozi bowiem nadmierną akcją kredytową, ale z drugiej strony nie pobudza realnej gospodarki do inwestycji. Identyfikacja i analiza „systemu naczyń połączonych”, nie tylko związanego z kredytami, to zaś domena nadzoru makroostrożnościowego.

Jest zatem pewne, że nadzór makroostrożnościowy ma przyszłość i pracy mu nie zabraknie, w tym tej związanej ze skutkami obecnej pandemii. Współczesna pandemia zwiększa bowiem poziom ryzyka systemowego i przyczynia się do pogłębiania nierównowag makroekonomicznych. ●

Sześć trendów kształtujących przyszłość sektora

Pandemia COVID-19 jest doświadczeniem, które nauczyło nas, że zdarzyć się może prawie wszystko. Banki będą musiały ponownie ocenić swoją odporność w odniesieniu do całego spektrum ryzyka: kredytowego, operacyjnego, płynności, kapitałowego i rynkowego

IWONA GALBIERZ-SZTRAUCH

Partner w Dziale Usług Doradczych dla Sektora Finansowego w KPMG w Polsce

Nie ulega wątpliwości, że pandemia koronawirusa radykalnie zmieniła rzeczywistość, w której żyjemy. Jesteśmy świadkami olbrzymich zawirowań gospodarczych i finansowych, towarzyszących kryzysowi zdrowia publicznego. Dodatkowo wciąż istnieje niepewność co do rzeczywistych skutków ekonomicznych i społecznych pandemii. Jednak w szczytowym jej momencie banki na całym świecie odegrały fundamentalną rolę, pomagając przedsiębiorstwom i klientom indywidualnym poprzez administrowanie wspieranymi przez rząd formami pomocy, udzielając wakacji kredytowych, zapewniając dodatkową płynność finansową



i sprawnie wdrażając inne środki zaradcze. Pod wieloma względami zaufanie do banków pozostaje na wysokim poziomie, klienci i przedsiębiorstwa postrzegają je w nowym, pozytywnym świetle. Kluczowe jest utrzymanie i rozwijanie tego zaufania w miarę przechodzenia przez okres pandemii oraz po jej zakończeniu. Firma KPMG w ramach całej globalnej sieci szeroko dyskutowała z bankami na temat zmian wywołanych pandemią i ich przyszłych skutków. Zidentyfikowano sześć globalnych trendów, które przyspieszyły z powodu pandemii i mają obecnie kluczowe znaczenie dla przyszłego sukcesu banków. Stanowią one również swego rodzaju wskazówkę, jak banki mogą się rozwijać w obecnych niepewnych czasach.



for: Mat. prasowe, Shutterstock (x4)

Trend 1. Nowe kanały dystrybucji – odejście od kanałów tradycyjnych

Pandemia znacznie przyspieszyła już istniejący trend odchodzenia od bankowości prowadzonej poprzez fizyczne oddziały. Standardem staje się system bankowości cyfrowej. W miarę tego, jak społeczeństwo staje się coraz bardziej bezgotówkowe, a cyfryzacja przyspiesza, banki będą musiały ocenić swoją sieć oddziałów i zadać podstawowe pytanie, do czego tak naprawdę one im służą. Czy są to faktycznie punkty sprzedaży czy centra obsługi? Czy wciąż mają kluczowe znaczenie? W dużo bardziej cyfrowym modelu działalności produkty i usługi mogą wymagać modyfikacji, tak aby umożliwić większy stopień samoobsługi oraz zwiększyć ich funkcjonalność. Wiąże się z tym również nowe podejście do sprzedaży i reklamy w celu przyciągnięcia klientów. W czasie pandemii w wielu krajach zamknięto od jednej czwartej do jednej trzeciej oddziałów. Te, które pozostały otwarte, odnotowały znaczne ograniczenie ruchu i niewiele transakcji gotówkowych. Zgodnie z prognozami KPMG – sieci oddziałów fizycznych zostaną odchudzone i ulegną znacznym zmianom. Z drugiej strony cyfrowe kanały sprzedaży będą dalej się rozwijać i w tym obszarze nastąpi szybki postęp na dużą skalę. Na podstawie rozmów z bankami na całym świecie okazało się, że wiele z nich odnotowało 50-procentowy wzrost wykorzystania usług cyfrowych, a liczba nowych użytkowników wzrosła o ok. 20 proc. Banki będą również rozwijać i wprowadzać nowe zintegrowane pakiety handlu elektronicznego, aby zwiększyć liczbę mikro i małych przedsiębiorstw w internecie. Przed pandemią tego rodzaju biznes w dużym stopniu opierał się na gotówce. W przyszłości stosowanie gotówki będzie ulegać marginalizacji, na rzecz płatności elektronicznych.

Trend 2. Wykorzystanie postępującej cyfryzacji

W czasie pandemii wykorzystanie fizycznej gotówki gwałtownie spadło, głównie ze względu na obawy dotyczące higieny. Wprawdzie w niektórych krajach na początku blokady gwałtownie wzrosły wypłaty z bankomatów, ale po tym nastąpił bezprecedensowy spadek ich wykorzystania. Jednocześnie wystąpił odpowiedni wzrost liczby płatności kartami i płatności bezgotówkowych oraz liczby transakcji w bankowości internetowej i handlu elektronicznym. W Wielkiej Brytanii transakcje internetowe stanowiły ok. 60 proc. wszystkich transakcji, w porównaniu z 20–30 proc. przed kryzysem, podczas gdy w Niemczech transakcje bezgotówkowe w punktach sprzedaży (PoS) wzrosły z ok. 40 proc. przed kryzysem do 60–70 proc.

Ponieważ świat przyspiesza w kierunku globalnej gospodarki połączonej cyfrowo, banki muszą się płynnie poruszać w świecie cyfrowym. Będą musiały się nauczyć, jak wykorzystywać potencjał nowych elektronicznych mechanizmów płatności, waluty cyfrowe oraz płatności zbliżeniowe, ponieważ wykorzystanie gotówki gwałtownie spada. Powyższe trendy stwarzają nowe możliwości, ale również zagrożenia w postaci wchodzących na rynek nowej generacji usługodawców rozwijających swoją ofertę na nowych technologiach. Banki mogą być zmuszone do opracowania nowej strategii, aby się przed tymi zagrożeniami uchronić i aby nie zostać wykluczonymi z usług, które obecnie oferują lub w których pośredniczą. Muszą znaleźć sposób utrzymania swoich klientów i możliwości kontynuacji przychodów z płatności.



Zgodnie z przewidywaniami KPMG banki znacznie zwiększą aktywność w zakresie transakcji i partnerstw z nowymi graczami rynkowymi w obszarze płatności. Będzie można zaobserwować na dużą skalę wzrost różnego rodzaju sojuszy. Fintechy i nowi gracze będą jednak nadal wstrząsać rynkiem. Jednym z priorytetów stanie się zachowanie odporności operacyjnej i bezpieczeństwa. Banki nieustannie będą musiały się koncentrować na niezawodności swoich usług płatniczych i ochronie przed cyberatakami.

W kontekście postępującej cyfryzacji warto również wspomnieć, że coraz więcej banków centralnych zaczyna poważnie rozważać stworzenie cyfrowej waluty banku centralnego. Potencjał tego rozwiązania wydaje się być znaczący, m.in. ze względów bezpieczeństwa. Chiny mogą się okazać wiodącym graczem w tej dziedzinie, biorąc pod uwagę pokolenie chińskich banków nowych technologii i determinację w wykorzenieniu szarej strefy. Prawdopodobne terminy wprowadzenia takiej waluty są zwykle rozważane w perspektywie 4–5 lat, ale COVID-19 i ogólna dynamika cyfrowa mogą ten proces przyspieszyć.

Trend 3. Zmiana priorytetów kosztowych, pojawienie się nowych modeli operacyjnych

W szczytowym okresie pandemii banki koncentrowały się na wspieraniu klientów, pilnym zarządzaniu środkami pomocowymi wspieranymi przez rząd oraz ochronie swoich pracowników. Koszty w tym okresie nie były priorytetem. Obecnie jednak, w sytuacji wyjątkowo niskich stóp procentowych, koszty operacyjne staną się prawdopodobnie coraz większym obszarem zainteresowania banków, które będą poszukiwały optymalnego modelu operacyjnego na przyszłość. Będą one musiały znaleźć sposób na obniżenie kosztów przy jednoczesnym budowaniu zdolności do wspierania dalszego wzrostu. W celu osiągnięcia tych założeń większy nacisk zostanie położony na wykorzystanie technologii poprzez większe wykorzystanie automatyzacji i sztucznej inteligencji. Jednocześnie banki mogą bardziej agresywnie oceniać swoją działalność, wykorzystując w większym stopniu rozwiązania usług wspólnych czy też outsourcing. Zgodnie z prognozami KPMG banki będą musiały zrewidować każdy aspekt swojej działalności, zaczynając od sieci oddziałów i posiadanych nieruchomości. Zmianie będą musiały zostać poddane centra usług i call centers. Podobnie koszty pracowników, produktywność i pakiety wynagrodzeń będą poddane przeglądowi i optymalizacji. Banki będą musiały rozważyć, jak zarządzać produktywnością w środowisku pracy zdalnej, jak zarządzać kulturą organizacyjną i zespołami w sposób maksymalizujący produktywność i wydajność oraz ocenić, jakie zmiany są wymagane w pakietach benefitów dla pracowników (ubezpieczenia, sprzęt, samochody służbowe itp.). Banki ponownie rozważą możliwości wykorzystania centrów usług wspólnych oraz outsourcingu. Będą również w większym stopniu stawiać na zmiany cyfrowe, a wydatki zewnętrzne, związane z marketingiem, sponsoringiem, podróżami czy usługodawcami, zostaną poddane większej kontroli.



Trend 4. Nowe sposoby pracy stają się normą

Pandemia koronawirusa spowodowała rewolucyjne zmiany w różnych sektorach, w tym w bankowości. W przyszłości banki powinny zidentyfikować optymalną kombinację dla modelu operacyjnego i zapewnić sobie wystarczającą infrastrukturę, aby ułatwić długoterminowo powszechne i elastyczne formy pracy. Obecna wiedza i doświadczenia wskazują, że nie będzie pośpiechu z całkowitym powrotem pracowników do biur, a celowo w modelu hybrydowym utrzyma się znacznie wyższy poziom pracy zdalnej niż przed kryzysem. Zatrudnieni będą pracować w większym stopniu cyfrowo i zespołowo, podobnie jak klienci, którzy będą korzystać z większej liczby cyfrowych interakcji z bankami. To z kolei oznacza konieczność ponownej oceny celu i wykorzystania posiadanych oraz wynajmowanych nieruchomości. W kontekście pracowników należy również uwzględnić postępującą automatyzację wielu procesów. Kultura organizacyjna, zatrudnianie nowych pracowników, szkolenia, podnoszenie umiejętności i przyciąganie nowych talentów – wraz z implikacjami wynikającymi z ograniczonej globalnej mobilności i wyższego poziomu pracy zdalnej – muszą być uwzględnione przez banki w ich planach rozwoju i adekwatnie dostosowane. Zgodnie z przewidywaniami KPMG modele pracy ulegną trwałej zmianie w miarę weryfikacji podejścia do wykorzystania przez banki swoich nieruchomości. Szerzej będzie wykorzystywana automatyzacja. Zmianie ulegną wymagane umiejętności przywódcze i zarządcze. Przy rzadszej fizycznej bliskości zarządzanych zespołów i mniejszej liczbie bezpośrednich interakcji liderzy mogą potrzebować nowych rodzajów umiejętności, aby zdalnie motywować członków zespołu. Kluczowe będą tu inwestycje w odpowiednie wsparcie i szkolenia.

Trend 5. Pisanie zupełnie nowego podręcznika zarządzania ryzykiem

Pandemia COVID-19 jest doświadczeniem, które nauczyło nas, że zdarzyć się może prawie wszystko. Banki będą musiały ponownie ocenić swoją odporność w odniesieniu do całego spektrum ryzyka: kredytowego, operacyjnego, płynności, kapitałowego i rynkowego. Chodzi głównie o stworzenie modeli uwzględniających następne nieprzewidziane zdarzenia, na bazie doświadczeń z ostatnich kilku miesięcy. W czasie pandemii szczególnie po stronie ryzyka kredytowego banki musiały podjąć natychmiastowe działania w celu zarządzania tym ryzykiem w niezwykle dynamicznej i płynnej sytuacji. Oznaczało to zmniejszenie akcji kredytowej i konieczność ponownej szybkiej oceny ryzyka istniejącego portfela. W większości krajów banki również zaczęły szybko wprowadzać środki restrukturyzacyjne

w stosunku do swoich klientów. Funkcje ryzyka znalazły się pod ogromną presją ze strony wymogów sprawozdawczych, zarówno wewnętrznych dla zarządów, jak i zewnętrznych dla organów nadzorczych.

Dodatkowo sytuację pogarszały modele ryzyka kredytowego, które po prostu nie były w stanie oszacować ekstremalnych i bezprecedensowych niewiadomych ani zmiennych spowodowanych przez COVID-19.

Na progu prawdopodobnej recesji pojawia się także ryzyko wzrostu wymogów regulacyjnych. Ile kapitału powinny posiadać banki poza obowiązkami regulacyjnymi? Czy ich portfele są wystarczająco zróżnicowane? Czy kiedy banki zwiększają wykorzystanie sztucznej inteligencji i technologii cyfrowych, są one cyberbezpieczne?

”

Wiele banków odnotowało 50-procentowy wzrost wykorzystania usług cyfrowych, a liczba nowych użytkowników wzrosła o ok. 20 proc.

Banki stoją przed wyzwaniem opracowania nowych modeli i strategii ryzyka, a także towarzyszących im procesów. Zgodnie z przewidywaniami KPMG modele ryzyka banków będą wymagały dalszego przeglądu i ponownej kalibracji, a portfele kredytowe będą musiały być zarządzane dynamicznie. Dostępność i jakość danych będą wymagały poprawy. Kluczowe staną się zaawansowane dane i analizy oraz stosowanie sztucznej inteligencji. Jednym z głównych wniosków płynących z COVID-19 jest to, że same dane wewnętrzne banku nie są wystarczające. Aby zapewnić rzeczywisty obraz ryzyka, dane te często muszą być połączone z bazami zewnętrznymi. Pod lupą pozostanie też ryzyko operacyjne, a cyberbezpieczeństwo będzie miało krytyczne znaczenie. W trudnym otoczeniu gospodarczym i kredytowym możliwości wzrostu i przeżyć mogą się pojawić dla banków o najsilniejszych systemach zarządzania ryzykiem.

Trend 6. Wartości i cele (nie tylko finansowe)

Gdy rządy, przedsiębiorstwa i obywatele zaczynają spoglądać w kierunku nowej rzeczywistości życia z COVID-19, kwestie związane z ochroną środowiska, sprawami społecznymi i ładem korporacyjnym nabierają kluczowego znaczenia. Przemijają czasy, kiedy instytucje finansowe były prawie wyłącznie oceniane na podstawie ich wzrostu, zysków i perspektyw na przyszłość. Obecnie klienci, inwestorzy i interesariusze



coraz częściej są zainteresowani wiedzą nie tylko o sile finansowej, lecz również o kulturze, wartościach i celu firmy. Odpowiedzialność społeczna, etyka i wsparcie dla postępowych produktów oraz usług związanych z klimatem mają nadrzędne znaczenie. Już przed pojawieniem się COVID-19 poczyniono w tym zakresie znaczne postępy. Banki powinny je doceniać i dalej rozwijać. Zgodnie z przewidywaniami KPMG posiadanie zintegrowanej strategii ESG (Environmental, Social and Corporate Governance) będzie miało zasadnicze znaczenie dla instytucji finansowych. Program dotyczący środowiska oraz zmian klimatycznych powróci i będzie elementem szczególnej uwagi. Sposób, w jaki organizacje działały podczas pandemii, będzie miał wpływ na to, jak klienci, interesariusze, inwestorzy i pracownicy będą je oceniali jeszcze długo w przyszłości. Konsekwencje dla banków, które nie realizują zdecydowanego programu ESG, mogą być poważne.

Podsumowując, wpływ sześciu globalnych trendów kształtujących przyszłość sektora bankowego stawia przed bankami wyzwania dotyczące krytycznego spojrzenia na obecny sposób prowadzenia działalności na tle postępujących i dynamicznych zmian. Stawia również, a może przede wszystkim, wyzwania w zakresie właściwego nakreślenia kierunków dalszego rozwoju na najbliższą i nieco dalszą przyszłość, a także wprowadzenia tych zmian w życie. Na skutek pandemii COVID-19 zmiany, które miałyby miejsce w ciągu pięciu lat, mogą faktycznie nastąpić znacznie szybciej. Czy banki są przygotowane na takie przyspieszenie? Aby dotrzymać kroku zmieniającej się rzeczywistości, będą musiały rozwijać infrastrukturę cyfrową oraz wprowadzać innowacje, żeby nadążyć za zmieniającym się stylem życia i ewolucją procesów biznesowych. Nabiera to szczególnego znaczenia w dobie historycznie niskich stóp procentowych, ograniczających stronę przychodową oraz w świetle wzrostu rezerw na nieściągalne należności. Paradoksalnie zmiany spowodowane pandemią koronawirusa mogą otwierać nowe możliwości w wielu obszarach. Wymaga to jednak kreatywnego myślenia, umiejętności rozważenia dostępnych opcji, wsłuchania się w głos klientów oraz swoich pracowników. Okres COVID-19 zburzył m.in. stereotypy w zakresie sposobów wykonywania pracy, komunikowania się, kultury organizacyjnej i metod zarządzania. To od nas zależy, czy i w jaki sposób te zmiany oraz obserwacje zostaną wykorzystane. ●



fot. Shutterstock

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Na ostatnim, wrześniowym posiedzeniu Fed pozostawił główną stopę procentową w przedziale 0–0,25 proc. i zgodnie z zapowiedziami taki stan ma zostać utrzymany przez najbliższe trzy lata. Ponadto działania Rezerwy Federalnej mają się skupiać na celu inflacyjnym w granicach 2 proc.

Amerykański bank centralny zaprezentował również prognozy, zgodnie z którymi na koniec bieżącego roku spadek PKB w Stanach Zjednoczonych wyniesie 3,7 proc. W kolejnych dwóch latach powinno nastąpić odbicie i wzrosty rządu 4 oraz 3 proc. Nadzrędnym celem pozostanie też zbitcie stopy bezrobocia z szacowanych na ten rok 7,6 proc. do 5,5 proc. w roku 2021 oraz 4,6 proc. na koniec 2022 r.

Przypomnijmy, że wcześniej Fed zdecydował się ściąć stopy procentowe na posiedzeniu 15 marca. Wówczas zdecydowano o obniżeniu stopy funduszy federal-

W obliczu drugiej fali kryzysu COVID-19 amerykański bank centralny zapowiedział utrzymanie stóp procentowych na rekordowo niskim poziomie – blisko zera – aż do końca 2023 r. Ma to być wsparcie dla gospodarki za oceanem, ale może też stanowić niebezpieczeństwo dla spółek i rozgrzanej już do czerwoności giełdy na Wall Street

nych do 0–0,25 proc. Ponadto wdrożony został program skupu aktywów o wartości 700 mld dolarów, z czego 500 mld dolarów zarezerwowano na obligacje rządowe, a 200 mld na papiery dłużne zabezpieczone hipotekami.

W rezultacie dzięki tak przyjętej strategii wyjątkowo niskich stóp procentowych Rezerwa Federalna postanowiła nie tylko dalej pobudzać gospodarkę poprzez tani pieniądź i tym samym niski koszt finansowania zewnętrznego, lecz również stymulować rynki kapitałowe. W tym ostatnim przypadku chodziło o podtrzymanie doskonałych nastrojów na Wall Street – m.in. dzięki wtłoczeniu dodatkowych środków także na rynek akcji.

– Pamiętajmy, że Fed jest w tym momencie nastawiony przede wszystkim na utrzymanie i wygenerowanie nowych miejsc pracy. Stąd konieczność rozgrzania gospodarki, szczególnie w okresie niepewności towarzyszącej pandemii COVID-19 – podkreśla Michał Stajniak, analityk XTB. Zwraca również uwagę na to, że

mimo prawdopodobieństwa wzrostu cen, który może napędzić w przyszłości wskaźnik inflacji, sytuacja na świecie uległa jednak w ostatnim czasie dużej zmianie.

– Globalne gospodarki nie mają już problemów z nadmierną inflacją, ale raczej mierzą się z dojściem do celu. Jednak w momencie, kiedy taki pułap jest już osiągnięty, banki podwyższają stopy, aby następnie zdusić wzrost cen. Teraz jednak Fed postawił na zupełnie inną ścieżkę – podkreśla Michał Stajniak.

Zwraca też uwagę na to, że w okresie trzech najbliższych lat bank centralny za oceanem liczy na znaczącą poprawę w sferze gospodarczej – w tym inflację na stabilnym poziomie, w granicach dwuprocentowego celu określonego w prognozie, niskiego bezrobocia rzędu 4 proc., a także umiarkowanego i dosyć solidnego wzrostu PKB. – W takich wypadkach powinno się myśleć o podwyższeniu stóp procentowych. Jak widać, Fed chce utrzymać zerowe stopy przez dłuższy czas i pozwolić na lekkie przegrzanie gospodarki – dodaje analityk XTB.

Deklaracje na wyrost

Zdaniem Alfreda Adamca, analityka Private Wealth Consulting, po ostatnim posiedzeniu Rezerwy Federalnej najistotniejszy wydaje się sygnał, że stopy procentowe na obecnym – skrajnie niskim poziomie – pozostaną już nie tylko przez najbliższych kilka kwartałów, lecz właśnie przez kolejne lata. – Deklaracja Jerome’a Powella, szefa Fed, przypomina łądząco stanowisko szwajcarskiego banku centralnego SNB sprzed niemal dziewięciu lat. Wówczas Philipp Hildebrandt – ku zdumieniu wielu ekspertów rynkowych – również tak samo kategorycznie i bezwarunkowo, odrzucając jednocześnie możliwość jakiegokolwiek korekty, nakreślił program skupu z rynku nieograniczonej ilości walut. Miało to wówczas zapewnić utrzymanie sztywnego kursu euro do franka szwajcarskiego na poziomie 1,2 – podkreśla ekspert.

Według niego, ile warte były te buńczuczne zapowiedzi, przekonano się już w styczniu 2015 r. Wtedy też przedstawiciele szwajcarskiego banku centralnego oznajmili, że wycofują się z wcześniejszej decyzji o obronie własnej waluty.

– Na negatywne efekty tak nagłej zmiany w strategii banku centralnego nie trzeba było długo czekać – co następnie zaowocowało potężnymi turbulencjami na rynkach finansowych. Jednak najważniejszym – a chyba nadal niedocenianym – rezultatem zbyt pochopnych deklaracji okazał się później dramatyczny spadek zaufania do polityki monetarnej Banku Szwajcarii – dodaje analityk PWC.

Jego zdaniem warto w tej sytuacji przyjrzeć się bliżej deklaracji szefa Fed w kontekście błędów SNB i możliwych konsekwencji w obecnych realiach rynkowych. – Po pierwsze, deklaracja wskazująca na praktycznie zerowe stopy procentowe w tak długim horyzoncie,

przy jednocześnie wyjątkowo niepewnym otoczeniu gospodarczym i politycznym, wydaje się wróżeniem przyszłości w oparciu o jakąś czarodziejską szklaną kulę – uważa Alfred Adamiec.

Fed wybiega przed szereg

Dodatkowo amerykańska Rezerwa Federalna burzy znany nam jeszcze do niedawna model funkcjonowania banku centralnego w demokratycznym kraju. Zgodnie bowiem ze standardami wprowadzonymi w ostatnim czasie przez Fed to polityka monetarna (w tym regulacja rynku poprzez wysokość stóp procentowych) ma ustalać ramy dla gospodarki. Natomiast sfera fiskalna (w tym budżet państwa oparty na dochodach i wydatkach) ma być jedynie narzędziem dostosowującym realną gospodarkę do strategii pieniężnej. – Przyjmując takie założenia, Fed zdecydowanie wybiega przed szeregiem. Ponadto nie ma w tej strategii przestrzeni na nieuchronne poważne zmiany ekonomiczne i korekty, które będą nieodzowne w tak dynamicznie zmieniającym się otoczeniu gospodarczym – uważa analityk PWC.

”

Rezerwa Federalna postanowiła nie tylko dalej pobudzać gospodarkę poprzez tani pieniądz i tym samym niski koszt finansowania zewnętrznego, lecz również stymulować rynki kapitałowe

Istotną kwestią pozostaje również ogłoszona niedawno przez bank centralny za oceanem zmiana w odniesieniu do ścieżki inflacyjnej. – Przedstawiciele banku dopuszczają przekroczenie celu inflacyjnego na pewien czas i skupienie uwagi nie na inflacji bieżącej, ale na uśrednionych w czasie wskaźnikach tego zjawiska – dodaje Alfred Adamiec.

Eksperci są zgodni: przyśpieszenie inflacji może być również w tym przypadku poważnym ciosem dla części starszej populacji Amerykanów, w tym szczególnie mniej zamożnych emerytów – a więc grupy szybko rosnącej w krajach rozwiniętych. Pułapek jest jednak dużo więcej. I tu – jak wskazuje analityk PWC – można się zastanawiać, czy Fed wziął choćby pod uwagę przy swoich szacunkach np. potencjalne ryzyko stagflacji, a więc jednoczesnego wystąpienia silnej inflacji, przy towarzyszącej temu zjawisku zapaści gospodarczej.

Taki właśnie scenariusz mógłby nastąpić w przypadku szoku podaży, objawiającego się z jednej strony

Właczanie olbrzymiej ilości pieniędzy na rynek przez Fed dla giełdy na Wall Street oznacza nieustającą hossę



fot. Fratlia

wzrostem cen, a z drugiej – ograniczeniem produkcji. – Wówczas okazałoby się, że ultraluzna polityka monetarna nie prowadzi do niczego dobrego w dłuższym horyzoncie. Z kolei fatalne skutki takiego właśnie podejścia trzeba by było niwelować przez wiele lat. Jednak już teraz można przyjąć, że wycofanie Fed z obecnych deklaracji – przy wspomnianym już negatywnym przebiegu zdarzeń – będzie miało nieporównywalnie większy wpływ na wycenę wielu rynkowych aktywów niż zamieszanie powstałe w 2015 r. po wycofaniu się SNB z obrony kursu franka szwajcarskiego – dodaje Alfred Adamiec.

Obligacje korporacyjne w tle

Warto też pamiętać, że stopy procentowe na bardzo niskim poziomie (tak mocno forsowane przez Rezerwę Federalną) to również zachęta dla przedsiębiorstw do pozyskiwania taniego kapitału z zewnątrz. Choć na pierwszy rzut oka to świetna opcja na wsparcie wielu – często borykających się z kłopotami finansowymi – spółek, a nawet całych sektorów gospodarki, to jednak paradoksalnie zbyt duża łatwość w zdobyciu środków, szczególnie w przypadku firm o niskim ratingu, może być zgubna dla całego rynku.

Jak zauważa Althea Spinozzi, ekspertka Saxo Banku, widać, że przedsiębiorstwa zwiększają swoje zadłużenie poprzez rynek obligacji, aby właśnie wykorzystać najniższe w historii stopy procentowe. W efekcie prowadzi to do rekordowo wysokiego poziomu emisji i coraz większej skłonności do zadłużania się przez podmioty mające problemy z bieżącym regulowaniem swoich zobowiązań.

– Z całą pewnością system jest nadmiernie zadłużony, a firmy coraz słabiej radzą sobie ze spowolnieniem gospodarczym. Jakby tego było mało, stoimy u progu recesji, co może w najbliższym czasie mieć istotny wpływ na obniżenie ratingów do poziomów śmieciowych – podkreśla Althea Spinozzi.

A to już tylko krok od prawdziwego załamania, szczególnie że obligacje korporacyjne mają bardzo duży udział w portfelach funduszy operujących na Wall

Street. Jednak tego zjawiska zdaje się nie dostrzegać amerykański bank centralny. I tu kolejnym lekarstwem, po radykalnym cięciu stóp i ich utrzymaniu na prawie zerowym poziomie w dłuższym terminie, ma być w dalszym ciągu skup aktywów z rynku (w tym przypadku m.in. udziałów w funduszach inwestujących we wspomniane już papiery dłużne przedsiębiorstw).

Sektor bankowy pod presją

Niskie stopy procentowe i tani kapitał na rynku to również istotna bolączka dla wielu instytucji finansowych, które żyją z pożyczania gotówki. Wydaje się, że po gwałtownej fali kryzysu, jaki przetoczył się wiosną tego roku w związku z wprowadzonym na świecie lockdownem, banki zdążyły się już nieco otrząsnąć z potężnego ciosu. Choć jeszcze przed wakacjami mówiono o konieczności zebrania przez amerykańskie instytucje kwoty ok. 200 mld dolarów na zabezpieczenie potencjalnych strat wynikających z możliwej niewypłacalności kredytobiorców, to jednak działania Rezerwy Federalnej stymulujące sytuację w różnych sektorach gospodarki zniwelowały częściowo pandemiczny szok i jego późniejsze konsekwencje.

Największe banki – jak JP Morgan Chase, Wells Fargo, Bank of America, Citigroup czy w końcu Goldman Sachs – musiały ostatecznie zabezpieczyć toksyczne kredyty, wycenione tylko w I kwartale tego roku na ok. 20 mld dolarów.

Nasilająca się obecnie druga fala pandemii może również uderzyć w rynek bankowy, ale jednak nie należy oczekiwać tak katastrofalnego w skutkach gospodarczych pełnego lockdownu, jaki widzieliśmy na wiosnę. Z pewnością jednak przy zapowiadającym na najbliższe trzy lata wyjątkowo niskim poziomie stóp procentowych wiele instytucji będzie się borykało z poważnym problemem rentowności prowadzonego biznesu. Problem może narastać szczególnie w obliczu znikomej atrakcyjności bankowych depozytów i konieczności szukania przez inwestorów alternatyw na korzystne ulokowanie kapitału, m.in. na rynku akcji. ●

PROF. EUGENIUSZ GATNAR

członek RPP, wykładowca Uniwersytetu
Ekonomicznego w Katowicach

Jak okiełznać „klątwę zwycięzcy”

Komitety Noblowskie ogłosiły 12 października, że tegoroczną, przyznaną po raz 52., Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii otrzymali dwaj amerykańscy profesorowie pracujący na Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii: Robert Wilson i Paul Milgrom. Obaj badacze dostali to wyróżnienie za prace nad rozwojem teorii aukcji, która wchodzi w zakres teorii gier.

Aukcje to specyficzny rodzaj transakcji kupna i sprzedaży stosowany w przypadku towarów lub usług rzadkich i trudno dostępnych, np. dzieła sztuki albo częstotliwości radiowe. Inaczej mówiąc, jest to jedyny sposób ustalenia rynkowej ceny dóbr tego rodzaju.

Finalna cena zależy od ofert składanych przez uczestników aukcji. Zwykle są to aukcje zamknięte, gdy oferty są niejawne, a wygrywa ta, w której zaproponowano najwyższą cenę (tzw. aukcja pierwszej ceny) lub gdy zwycięzca płaci cenę z drugiej w kolejności oferty (tzw. aukcja drugiej ceny). Ale często stosowane są też aukcje jawne, gdy licytujący podają ceny swoich ofert publicznie. W wariantach angielskim aukcja trwa do momentu, gdy nikt nie oferuje ceny wyższej niż poprzednia, w wariantach holenderskim zaś cena wywoławcza jest podawana na zwyższonym poziomie i w kolejnych licytacjach obniżana. W tym ostatnim przypadku zwycięzca może ponieść stratę wynikającą z różnicy pomiędzy ceną aukcyjną a realną wartością przedmiotu, co nazywane jest „klątwą zwycięzcy”.

Zwycięzca licytacji może też zostać wylosowany i wtedy taka aukcja nazywana jest loterią.

Obaj wyróżnieni naukowcy są specjalistami z teorii gier i współpracują z sobą od końca lat 70. Prof. Wilson ma obecnie 83 lata i w przeszłości był promotorem pracy doktorskiej prof. Milgroma, który jest o 11 lat młodszy. Ich główne osiągnięcia polegają na opracowaniu i rozwijaniu matematycznych modeli aukcji, które odwzorowują przebieg licytacji i zapobiegają zmnwie oferentów. Pozwalają też ograniczyć wielkość „klątwy zwycięzcy”. Tego typu modele są wykorzystywane w prowadzeniu aukcji częstotliwości dla operatorów

telefonii komórkowej, częstotliwości radiowych, kwot połowowych czy dostaw energii elektrycznej.

W 1994 r. jeden z zaproponowanych przez Wilsona i Milgroma modeli wykorzystwała Federalna Komisja ds. Komunikacji (FCC) w USA, aby sprzedać częstotliwości dla stacji radiowych i telewizyjnych. Paul Milgrom jest także założycielem spółki Auctionomics, której produkty wykorzystuje Giełda Instrumentów Pochodnych (CME) w Chicago. Warto dodać, że w Polsce wykorzystano modele aukcji do sprzedaży częstotliwości 600 MHz i 2,6 GHz operatorom telefonów komórkowych.

Tegorocznymi laureatami od kilku lat byli wymieniani w roli faworytów do Nagrody Nobla z ekonomii. W 2018 r. Paul Milgrom, Robert Wilson i David Kreps jako pierwsi ekonomiści otrzymali prestiżową Nagrodę im. Johna J. Carty’ego, przyznaną przez Amerykańską Akademię Nauk.

Najważniejszym osiągnięciem prof. Milgroma jest praca, przygotowana razem z Nancy Stokey, pt. „Information, trade and common knowledge”, wydana w 1979 r., w której autorzy zaprzeczają istnieniu nieracjonalnych inwestorów i nieuzasadnionych wycen aktywów. Ich zdaniem inwestorzy zachowują się racjonalnie i składają oferty pod wpływem uzyskanej wiedzy o firmach, których papiery są przedmiotem obrotu.

Z kolei prof. Wilson swoją najważniejszą pracę opublikował w roku 1968. Była zatytułowana „The Theory of the Syndicates”. Opisał w niej sposób budowania strategii cenowych przez osoby uczestniczące w licytacjach. Zajmował się także zagadnieniem wojen cenowych oraz ustalania cen dumpingowych w walce konkurencyjnej.

Warto dodać, że 26 lat temu laureatem Nagrody Nobla z ekonomii, także związanym z teorią gier, został John Nash, twórca tzw. równowagi Nasha, która znalazła wykorzystanie w dziedzinie sztucznej inteligencji. Jego życie, pełne cierpienia, przedstawiono w znakomitym filmie Rona Howarda z 2001 r. „Piękny umysł”.

Nagroda Nobla w dziedzinie nauk ekonomicznych nie została wymieniona w testamencie Alfreda Nobla i od 1968 r. jest fundowana przez Bank Centralny Szwecji (Sveriges Riksbank). Jej wielkość wynosi obecnie 10 mln koron szwedzkich, czyli ok. 1,1 mln dolarów. ●

Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2020



Zapraszamy do udziału w **XI edycji konkursu**,
w której wyłonimy liderów spośród **towarzystw
i firm ubezpieczeniowych**

oraz

Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2020

**Zgłoszenia przyjmujemy od 29 października
do 14 grudnia 2020 r.**

Szczegóły na:

gb.pl/konkursy

ORGANIZATOR

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER
MERYTORYCZNY

KEARNEY

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Ubezpieczenia w czasach kryzysu

Rok 2020 jeszcze się nie skończył, a już teraz uważany jest za jeden z najbardziej przełomowych. Pandemia odcisnęła mocne piętno na rynkach finansowych, dała się we znaki również sektorowi ubezpieczeń

Konkursy, z którymi właśnie startujemy – Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2020 oraz Ubezpieczeniowy Menedżer Roku 2020 – z pewnością pokażą zmiany, jakie dokonały się w roku, w którym COVID-19 przeorał globalne rynki wzdłuż i wszerz. Wprawdzie dane finansowe, które będziemy brali pod uwagę, dotyczą jeszcze spokojnego i pełnego nadziei roku 2019, ale znaczna część ankiety, która właśnie trafia do firm ubezpieczeniowych, zawiera pytania związane bezpośrednio z pandemią.

Biznes nie lubi rewolucji, gwałtownych zmian ani niespodzianek. Nie lubi ich nawet biznes ubezpieczeniowy, w którym wszelkiego rodzaju ryzyka wylicza się według określonych i precyzyjnych formuł. Zwykle kataklizmy, trzęsienia ziemi i epidemie są wyjęte z zakresu ubezpieczenia, niemniej jednak ich istnienie jest niepodważalne i uderza z wielką siłą zarówno w zwykłych obywateli, jak i w potężne instytucje finansowe.

Skutki pandemii wywołanej przez koronawirusa dzisiaj jeszcze trudno oszacować, ale już teraz wiadomo, że jego destrukcyjna siła na pewno przeobrazi gospodarke na wiele lat, a może nawet na trwałe. Zmiany są na tyle głębokie, że biznes ubezpieczeniowy będzie musiał się do nich dostosować. Zresztą już to robi, o czym niedługo sami się przekonamy, gdy ankiety wypełnione przez ubezpieczycieli trafią do redakcji „Gazety Bankowej” i do firmy Kearney. Ta renomowana firma doradztwa strategicznego czuwa nad przebiegiem konkursu, analizuje otrzymane dane, wspiera jury w przygotowaniu metodyki, prowadzi obrady oraz przygotowuje i przekazuje oficjalne wyniki.

Dane finansowe, które bierzemy pod uwagę, dotyczą zeszłego roku, więc akurat w tej kategorii nie powinno być większych niespodzianek: przychody zakładów ubezpieczeń wyniosły w 2019 r. 83,12 mld zł (w ich strukturze

dominowała oczywiście składka przypisana brutto – 76,79 proc.) i były wyższe niż w 2018 r. o 4,46 proc. Wynik finansowy netto sektora wyniósł 7,22 mld zł i wzrósł o 8 proc.

W tym roku prawdopodobnie tak dobrze już nie będzie, gdyż w pierwszej połowie 2020 r. ubezpieczyciele wypracowali 3,8 mld zł zysku netto – o 7 proc. mniej niż rok wcześniej. Dramatu jednak nie ma, ponieważ – według Polskiej Izby Ubezpieczeń – na ubezpieczenia Polacy wydali w pierwszej połowie 2020 r. 31,5 mld zł, tj. zaledwie 2 proc. mniej niż przed rokiem. Mimo pandemii Polacy nie rezygnują z ochrony ubezpieczeniowej.

Czy wynika to m.in. z tego, że zakłady ubezpieczeń były w stanie wypracować sprawne oraz skuteczne kanały komunikacji z klientami, i to mimo częściowej blokady gospodarki? Może wprowadziły nowe produkty związane z pandemią i poszerzyły swoje portfolio? Czy postawiły na innowacje, dzięki którym łatwiej i szybciej potrafiły dotrzeć z ofertą do swoich klientów?

Konkurs ubezpieczeniowy pozwoli nam znaleźć odpowiedź na wiele z tych pytań. Dzięki nim powinniśmy otrzymać dosyć wyraźny obraz branży w czasach kryzysu wywołanego pandemią. Na pewno nie będzie to obraz ostateczny i jednoznaczny. Otrzymamy raczej przybliżony wizerunek sektora, który się zmienia, jest w ruchu, przechodzi z jednego etapu do drugiego.

Konkurs wyłoni tych, którzy najlepiej sobie radzą w trzech kategoriach: ubezpieczeniach na życie, komunikacyjnych oraz osobowych i majątkowych. Każda edycja konkursu ubezpieczeniowego „Gazety Bankowej”, również obecna, wskazywała liderów działających w konkretnych okolicznościach, a także menedżerów, którzy potrafili nie tylko stawić im czoła, lecz również przekuć je w sukces.

Gorąco zachęcamy wszystkie firmy ubezpieczeniowe do udziału w naszym konkursie. ●



Fot. Piotr Molecki/East News

Rynek tańczy w tempie Allegro

Spektakularne wejście na warszawską giełdę największej w Polsce platformy zakupowej to – zdaniem ekspertów – dopiero przedsmak zmian, jakie nas czekają. Konkurencja bowiem łakomie spogląda na wyjątkowo atrakcyjny rynek – wart dziesiątki miliardów złotych. Zacięta walka o klienta może też obfitować w przetasowania na samym szczycie

Wdobie pandemii COVID-19, nakładanych restrykcji oraz izolacji społecznej handel w sieci wykorzystujący platformy transakcyjne w internecie święci triumfy. Gruntem dla tych zmian były postęp technologiczny cyfryzacji, upowszechnienie wirtualnej rzeczywistości oraz nowe formy komunikacji poprzez social media. W efekcie platformy transakcyjne stały się w obecnych realiach maszynką do zarabiania pieniędzy, przynosząc ich właścicielom i akcjonariuszom kolosalne zyski.

O tym również doskonale mogliśmy się przekonać nie tylko podczas pierwszego notowania Allegro na warszawskiej giełdzie w połowie października, lecz

także w kolejnych dniach – kiedy akcje debiutanta systematycznie zwyżkowały, wywołując u giełdowych inwestorów euforię i jednocześnie błyskawiczny przyrost wartości portfela oraz kapitału zainwestowanego w akcje spółki.

Jak podkreśla Michał Stanek, analityk Q Value, zaledwie cztery dni od debiutu papiery Allegro były notowane po cenie niemal dwukrotnie wyższej niż ustalona w ofercie publicznej. – Z drugiej strony widać było sporą rozpiętość wahań w trakcie dokonywanych transakcji, co jest oczywiście typowe podczas pierwszych dni notowań i towarzyszących im przetasowań w akcjonariacie. Choć pamiętajmy, że te ostatnie dokonywały się również w ramach gigantycznych – jak na nasze warunki – transakcji pakietowych – dodaje Michał Stanek.

Rekordowa wycena

Wśród ekspertów panuje przekonanie, że oszałamiający wynik z początku giełdowego debiutu to dopiero przedsmak wydarzeń, jakie mogą nas czekać w przypadku Allegro, ale także całej branży e-commerce w Polsce.

W opinii Piotra Kuczyńskiego, analityka iWealth, jeszcze przede debiutem prognozy mówiły o możliwym rozpoczęciu notowań z 10-procentowym przebicciem ceny w ofercie pierwotnej (IPO), ustalonej na poziomie 43 zł. Tymczasem było to 51 proc. i do tego akcje kończyły sesję z ceną 70 zł oraz zwyżką rzędu 62,8 proc.

– W następnych dniach było jeszcze ciekawiej, szczególnie że akcje zdrożały do 80 zł, a na kolejnej sesji poszybowały do 90 zł i dopiero wtedy zaczęły zniżkować. Mówiono o wspaniałym debiucie i o tym, jak bardzo pomoże on warszawskiej giełdzie – podkreśla Piotr Kuczyński.

Analityk zwraca jednocześnie uwagę na obecnie nieprawdopodobnie wysoką cenę papierów, szczególnie że spółka jest notowana przy współczynnikach o 80 proc. wyższych w porównaniu z takim gigantem światowego handlu jak Amazon (cena/zysk Allegro na poziomie powyżej 180). Z kolei w przypadku serwisu transakcyjnego eBay przewartościowanie Allegro jest prawie dziesięć razy wyższe.

– Pamiętajmy, że niedługo Amazon wejdzie całą swoją potęgą do Polski i stanie się dla Allegro poważną konkurencją. Dodatkowo nadzieja, że spółka nadal będzie tak dynamicznie zwiększała zyski, może zniknąć wraz z wygaszaniem pandemii, być może jeszcze w 2021 r. Oczywiście nie oznacza to, że po wejściu amerykańskiego giganta Allegro zacznie tracić – choć można się wtedy spodziewać niższej dynamiki wzrostu zysków, co również nie pozostanie bez wpływu na giełdową wycenę akcji – szacuje analityk iWealth.

Jego zdaniem w obecnych realiach rynkowych i przy tak gwałtownym ostatnio zainteresowaniu rynkiem e-commerce ciekawa może być również teoria o możliwym przejściu Allegro. – Wśród potencjalnych nabywców mówiło się niedawno o Chińczykach lub jednej ze spółek z amerykańskiej grupy FAANG [Facebook, Amazon, Apple, Netflix i Alphabet – znany jako Google – przyp. red.]. Wówczas ktoś mógłby skupić akcje od funduszy, ogłosić wezwanie, a następnie wycofać Allegro z rynku giełdowego. Ten scenariusz wydaje się bardzo interesujący, ale też prawdopodobny – choćby dlatego, że po sesji w dniu debiutu w transakcjach pakietowych właściciela zmieniły akcje warte 8 mld zł. To dwukrotnie więcej niż podczas sesyjnych notowań – mówi Piotr Kuczyński.

Według niego można więc sobie wyobrazić, że Amazon, który chce wejść do Polski w pełnym zakresie działalności (a na razie rozbudowuje magazyny), zamiast tworzyć całą strukturę od zera, po prostu wykupi udziały Allegro, stając się praktycznie monopolistą na rynku.

Miliardy do zgarnięcia

Jak lukratywny jest rynek i o jakie profity mogą walczyć światowi potentaci e-commerce, wskazuje Adam Malarski, starszy menedżer w obszarze Consulting Zarządzanie Efektywnością – Strategia w EY Polska. – Jeszcze w 2018 r., a więc długo przed pandemią, wartość handlu internetowego w Polsce była szacowana nawet na niemal 50 mld zł. A pamiętajmy, że będzie ona dalej rosła w tempie powyżej 10 proc. rocznie – ocenia ekspert. Według niego ostatnie lata to szczególnie dynamiczny rozwój segmentu mobilnego (przy rocznych zwyżkach sięgających ok. 30 proc.). I tu właśnie urządzeniem łączącym klienta ze sklepem lub usługodawcą staje się coraz częściej smartfon albo tablet. Z kolei konsument zdecydowanie przechodzący w kierunku cyfrowych narzędzi, w tym choćby wykorzystania smartfonu jako centrum zarządzania własnymi potrzebami żywymi, niejako wymusza też sposób prowadzenia handlu detalicznego w dobie rewolucji technologicznej. – Z badań wynika, że już ponad 84 proc. Polaków ma dostęp do internetu, a 75 proc. posługuje się smartfonem. Wśród ludzi młodych, w wieku od 16 do 24 lat, ten współczynnik sięga 91,5 proc. Oznacza to, że w tej grupie ma go praktycznie każdy i to jest szczególnie atrakcyjne środowisko do rozwoju handlu internetowego – dodaje ekspert EY Polska.

Jego zdaniem nie można też zapominać, że już 57 proc. Polaków dokonuje zakupów on-line, podczas gdy 43 proc. korzysta wyłącznie ze sklepów stacjonarnych. I tu również poszczególne kategorie zakupowe istotnie różnią się od siebie w stopniu wykorzystania jako podstawowe kanały dystrybucji w wirtualnej sieci. – W kategorii elektroniki użytkowej penetracja kanału on-line jest wysoka. W tym przypadku dalsze wzrosty będą musiały wynikać choćby z większej częstotliwości dokonywanych zakupów lub zwiększenia wartości pojedynczego koszyka – ocenia Adam Malarski.

Z kolei w kategorii artykułów spożywczych sytuacja wygląda odwrotnie, a klienci zdecydowanie rzadziej korzystają tutaj z internetu – co wiąże się z ogólnymi przyzwyczajeniami konsumentów. W tym przypadku znaczenie będzie miało w najbliższym czasie przełamanie barier w tradycyjnym modelu zakupowym, a także zapewnienie odpowiedniego zaplecza logistycznego i sprawnego łańcucha dostaw.

COVID-19 wymusza zmiany

Jednak już teraz widać, jak bardzo i jak szybko rozwój pandemii wymusił zmiany na rynku zakupowym – w kierunku przechodzenia do internetu. Z szacunków firmy Tpay, integratora płatności on-line, wynika, że średnia wartość e-koszyka właśnie we wspomnianej już wcześniej kategorii zakupów spożywczych wyniosła w I kwartale tego roku 105 zł, aby podczas wiosennego zamknięcia

”

gospodarki zwiększyć się do 226 zł. To jednak nie koniec – w wakacje, a więc w okresie odejścia od lockdownu i zniesienia w znacznym stopniu restrykcji – wartość koszyka wzrosła ponownie, do 239 zł. Można więc powiedzieć, że wraz z pandemią systematycznie następuje transformacja przyzwyczajęń zakupowych – co potwierdza także rosnąca liczba transakcji internetowych.

– Jeżeli przyjrzymy się choćby branży spożywczej, to widać, że w czasie pandemii liczba transakcji on-line zwiększyła się o 125 proc., podczas gdy wartość obrotów wzrosła o 276 proc. W efekcie zmiany nawyków konsumenckich zapoczątkowane koniecznością zachowania dystansu społecznego i bezpieczeństwa w kontaktach zewnętrznych przekształciły się w wygodne, codzienne rozwiązania zakupowe – dodaje Paweł Działak, prezes Tpay.

Na istotne zmiany w zachowaniach klientów robiących zakupy wskazuje również firma doradcza KPMG. – Zwiększony wolumen zakupów on-line w czasie pandemii nie był jednak efektem naturalnej transformacji rynku, ale raczej wymuszoną zmianą. Choć można się obecnie spodziewać zwiększenia dynamiki sprzedaży w internecie. Zdecydowana większość konsumentów, którzy dobrze oceniają cyfrowe kanały realizacji zakupów, deklaruje bowiem, że nawet po ustaniu COVID-19 nie przestanie z nich korzystać – mówi Jan Karasek, partner w dziale doradztwa biznesowego KPMG w Polsce.

Według niego dotyczy to szczególnie zakupów za pośrednictwem strony internetowej. Z badań KPMG Polska wynika, że 91 proc. respondentów deklaruowało kontynuację zakupów w tym kanale, przy ok. 80 proc. pozytywnych deklaracji w przypadku kanałów w aplikacjach mobilnych. – Wyniki te wskazują, że marki nadal jednak muszą doskonalić aplikacje mobilne, aby wyjść naprzeciw oczekiwaniom i wymaganiom klientów. Jest to szczególnie istotne, gdyż – jak wskazują analizy rynkowe – już w 2018 r. wyszukiwania mobilne wyprzedziły desktopowe i ich liczba nadal dynamicznie wzrasta – dodaje Jan Karasek.

Zakupy w dobie pandemii

Jak wskazuje KPMG Polska, podczas pandemii COVID-19 aż 71 proc. Polaków w celu zrobienia zakupów innych niż spożywcze zrezygnowało z wizyty w sklepie stacjonarnym na rzecz internetu (w tej grupie 19 proc. badanych zadeklarowało, że kupuje produkty pozaspożywcze wyłącznie on-line).

Ponadto głównym kryterium wyboru sprzedawcy internetowego była wygoda, jaką niesie ze sobą ten kanał dystrybucji (66 proc. wskazań). Naturalnymi czynnikami decyzyjnymi były również cena oferowanych produktów oraz specjalne zniżki i promocje dostępne wyłącznie on-line.

Nowym kryterium decydującym o skorzystaniu z zakupów w internecie, które osiągnęło ważność równą

Wraz z pandemią systematycznie następuje transformacja przyzwyczajęń zakupowych, co potwierdza także rosnąca liczba transakcji internetowych

aspektom cenowym, było bezpieczeństwo, na które zdecydowanie większą uwagę zaczęli zwracać konsumenci podczas fali zakażeń COVID-19. – Patrząc z perspektywy poszczególnych kategorii asortymentowych, w trakcie pandemii sklepom internetowym w Polsce przybyło średnio 6 proc. nowych klientów, którzy przed jej wybuchem nie kupowali tego typu produktów on-line. Największy odsetek klientów zyskały sklepy oferujące zakupy spożywcze – wzrost sięgnął tutaj 9 proc. Nie wiele mniej Polaków po raz pierwszy w sieci kupiło leki, produkty lecznicze czy suplementy diety – dodaje ekspert KPMG Polska.

Jego zdaniem można postawić tezę, iż geneza wzrostów była związana z obawami, że inni klienci nie przestrzegają obowiązujących zasad dystansu społecznego, a miejsca zakupu, szczególnie apteki, postrzegane są jako wyjątkowe zagrożenie.

– Z kolei największe spadki odnotowały produkty kategorii dóbr luksusowych, jak biżuteria i zegarki. Można to wiązać z możliwością pogorszenia się sytuacji finansowej konsumentów – zwłaszcza że jedynie 25 proc. z nich zadeklarowało utrzymanie dotychczasowego poziomu wydatków – podkreśla Jan Karasek.

Konkurencja w natarciu

Interesujące badania zaprezentował także Gemius Polska, który w raporcie „E-commerce w Polsce 2020” wspólnie z Izbą Gospodarki Elektronicznej przyjrzał się nie tylko preferencjom zakupowym Polaków czy najbardziej popularnym urządzeniom wykorzystywanym przy nabywaniu produktów, lecz także zainteresowaniu poszczególnymi serwisami i platformami handlowymi.

Okazuje się, że Polacy coraz chętniej wybierają zagraniczne e-sklepy i serwisy, z których korzysta już 1/3 dokonujących zakupy w sieci. To wzrost o 4 p.p. w porównaniu z ubiegłym rokiem (26 proc.). Natomiast odsetek kupujących na polskich stronach wyniósł w tegorocznym pomiarze 72 proc. (odpowiednio 60 proc. rok wcześniej).

Jak podaje Eurostat (eCommerce Europe), w przypadku głównych platform obsługujących konsumentów na polskim rynku dominuje Allegro, z udziałem w wysokości 33,6 proc. Kolejne miejsca przypadają Ceneo (7,6 proc.), dalej AliExpress (4,7), Amazon (2,6) oraz eBay (2,2). Na resztę rynku i mniejsze serwisy przypada łącznie 49,3 proc. udziałów.

UOKiK nałożył kary na PKO BP i Pekao

Prezes UOKiK Tomasz Chrósty wydał decyzje, w których zakwestionował postanowienia zawarte w aneksach do umów kredytów hipotecznych odnoszących się do walut obcych w PKO BP oraz Bank Pekao SA. Za stosowanie klauzul niedozwolonych Prezes UOKiK nałożył na PKO BP 40 741 440 zł kary, a na Pekao – 21 088 642 zł. Decyzje w podobnych sprawach Prezes UOKiK wydał już wobec: Deutsche Bank Polska (prawie 7 mln zł kary), Getin Noble Bank (prawie 13,5 mln zł), BNP Paribas (26,6 mln zł), Bank Millennium (10,4 mln zł), Santander Bank Polska (23,6 mln zł). Urząd prowadzi także postępowania wobec kolejnych dwóch banków: Raiffeisen Bank International AG i BPH.

3 886 144

użytkowników miała we wrześniu najpopularniejsza w Polsce aplikacja bankowa – IKO (PKO BP). Druga w rankingu była aplikacja Santander Mobile z 2 543 883 użytkowników, a trzecia – aplikacja mBank z 2 153 712 użytkowników.

Dane z badania Gemius/PBI, wrzesień 2020

Marcin Nedwidek zostanie prezesem połączonych spółek UNIQA i AXA

Grupa UNIQA sfinalizowała transakcję zakupu spółek AXA w Polsce, w Czechach i na Słowacji. W naszym kraju Grupa UNIQA stała się nowym właścicielem pięciu spółek. Są to AXA Ubezpieczenia Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji, AXA Życie Towarzystwo Ubezpieczeń, AXA Polska, AXA Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych i AXA Powszechnie Towarzystwo Emerytalne. Po transakcji Grupa UNIQA stała się piątą co do wielkości grupą ubezpieczeniową w Polsce. Po prawnym połączeniu spółek AXA i UNIQA oraz uzyskaniu zgody KNF prezesem zostanie **Marcin Nedwidek, członek zarządu AXA** odpowiedzialny za obszar klienta indywidualnego. Obecny prezes UNIQA Polska, Jarosław Matusiewicz, również pozostanie w firmie i obejmie ważną funkcję w zarządzie połączonych spółek.



Rekomendacja Z dla banków

Komisja Nadzoru Finansowego w dniu 9 października 2020 r. jednogłośnie przyjęła skierowaną do banków Rekomendację Z dotyczącą zasad ładu wewnętrznego w bankach. Rekomendacja Z to zbiór dobrych praktyk w zakresie zasad ładu wewnętrznego, stanowi uzupełnienie, uszczegółowienie i rozwinięcie zagadnień z zakresu ładu wewnętrznego w bankach, które zostały już uregulowane w prawie oraz dokumentach KNF. Postanowienia Rekomendacji Z zostały opracowane przede wszystkim z uwzględnieniem wytycznych Europejskiego Urzędu Nadzoru Bankowego oraz Europejskiego Urzędu Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych. Projekt Rekomendacji Z był przedmiotem konsultacji publicznych, w tym ze: Związkiem Banków Polskich, Krajowym Związkiem Banków Spółdzielczych, Ministerstwem Finansów, Narodowym Bankiem Polskim, Bankowym Funduszem Gwarancyjnym, PwC, EY, Instytutem Auditorów Wewnętrznych IIA Polska i Stowarzyszeniem Zarządzania Ryzykiem POLRISK. Termin dostosowania się przez banki do Rekomendacji Z został ustalony na 1 stycznia 2022 r.



Mniej transakcji w bankomatach

Znajnowszych danych NBP wynika, że w II kwartale 2020 r. Polacy dokonali 112 mln wypłat z bankomatów, czyli najmniej od 2004 r. Po raz pierwszy w historii wartość transakcji gotówkowych dokonanych kartami była niższa niż wartość transakcji bezgotówkowych. Polacy wypłacili w II kwartale 93 mld zł, czyli aż o 8 mld zł mniej niż w poprzednim. W ślad za spadającą popularnością gotówki idzie również liczba samych bankomatów.

fol. Mat. prasowe, Shutterstock

Oprac. Sek

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty



Nagrody Polskiego Kompasu przyznane

Ekonomiczne podsumowanie minionego roku, ale także zapowiedź trendów i zmian, które czekają polską gospodarkę w najbliższym czasie

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Ten rok i czasy są rzeczywiście nietypowe. Sama uroczystość wręczenia nagród także była nietypowa – w większości hybrydowa, łącząca klasycznie elegancką formułę z najnowszą technologią, w poszanowaniu rygoru sanitarnego, by ograniczyć fizyczną obecność gości i laureatów w jednym miejscu, w tym samym czasie do absolutnego minimum. Jedno jest niezmiennie, a mianowicie, że dzięki autorom, których udało się zaprosić do współtworzenia rocznika „Polskiego Kompas”, ma on ogromną merytoryczną wartość.

368 stron, 110 tekstów, 104 autorów

„Polski Kompas” w ciągu sześciu lat stał się ważną i oczekiwaną publikacją na polskim rynku wydawnictw gospodarczych oraz ekonomicznych. Rocznik Instytucji Finansowych i Spółek Akcyjnych jest co roku okazją



POLSKI KOMPAS 2020 otrzymał
wicepremier, minister aktywów
państwowych **Jacek Sasin**

do podsumowania działań podejmowanych przez rząd i uczestników rynku, a także – a może przede wszystkim – prognozą, swoistym drogowskazem i zapowiedzią wydarzeń w kolejnym roku.

„Polski Kompas 2020” to 368 stron zawierających 110 tekstów 104 autorów. O wadze tekstów w nim zawartych przemawia dobór ich znakomitych autorów, a wśród nich są: prezes Rady Ministrów, 3 obecnych i byłych wicepremierów, 23 obecnych i byłych ministrów, wiceministrów i sekretarzy stanu, 3 urzędników i doradców Kancelarii Prezydenta RP oraz parlamentarzystów, 8 prezesów i wiceprezesów urzędów centralnych, w tym Narodowego Banku Polskiego, Komisji Nadzoru Finansowego, Polskiego Funduszu Rozwoju, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, Krajowej Izby Rozliczeniowej, Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych, Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych, 4 obecnych i byłych członków Rady Polityki Pieniężnej, prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie oraz przewodniczący Rady Giełdy, 16 profesorów ekonomii i zarządzania największych polskich uczelni, w tym rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN, 6 szefów branżowych organizacji biznesu

i przedsiębiorców z kluczowych obszarów przemysłu i finansów oraz 46 prezesów, wiceprezesów i szefów rad nadzorczych największych polskich firm państwowych oraz prywatnych, w tym 12 prezesów i członków zarządów banków i firm ubezpieczeniowych.

– Nie będzie zatem nietaktem stwierdzenie, że nie ma drugiej takiej publikacji na polskim rynku wydawniczym. Wierzę, że w tym roku „Polski Kompas” może się stać swego rodzaju uzupełnieniem, suplementem do Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju – ocenił Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”, portalu wGospodarce.pl oraz dyrektor wydawniczy wydawnictwa Fratria.

Polski Kompas dla wicepremiera

Nagrody Polskiego Kompas dedykowane są osobom i firmom, które w sposób szczególny przyczyniły się do rozwoju gospodarczego Polski. Dlatego nikogo chyba nie zaskoczyło przyznanie Polskiego Kompas 2020 wicepremierowi Jackowi Sasinowi za udowodnienie, że patriotyzm gospodarczy oznacza przede wszystkim sprawne podejmowanie odważnych i bezkompromisowych decyzji oraz działań, których celem nadrzędnym jest bezpieczeństwo kraju i obywateli, a także rozsądne



Wyróżnienie POLSKIEGO KOMPASU 2020 otrzymał Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, **Tomasz Chróstny**, za twarde egzekwowanie prawa wobec rosyjskiego molocha oraz reaktywację etosu i siły sprawczej polskiego urzędnika

łączenie w polityce antycovidowej zachowania bezpieczeństwa pracowników i utrzymania gospodarki.

– Kiedy rok temu spotykaliśmy się na gali, nie mogliśmy przewidzieć, że najbliższy rok będzie tak niezwykły, tak trudny, pełen wyzwań, zweryfikuje tak wiele lat debat i myślenia o gospodarce – ocenił, odbierając nagrodę, Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych. – Tak wiele lat Polacy byli trzymeni w przeświadczeniu, że państwo nie ma swojej roli w gospodarce, że kapitał nie ma narodowości, że to dobrze, a każda własność państwa w gospodarce to relikwiny minionej epoki i powinno to być z gospodarki

wyrugowane. Ten rok pokazał, że to niewłaściwe myślenie. Rząd Prawa i Sprawiedliwości oraz jego polityka, która mówi, że polska własność i polski kapitał to najważniejsza rola w bezpieczeństwie Polaków. To największy przedstawiciel polskiego kapitału w takich sytuacjach, z jakimi borykamy się dzisiaj, spółki pokazały, że mogą być skutecznym narzędziem dla państwa, dla władzy, do skutecznej walki z koronawirusem. To one były pierwszymi, które przestawiały swoją produkcję na coś tak mało dochodowego, mogło się wydawać, jak maseczki, płyn do dezynfekcji, czyli to, co miało chronić życie Polaków. Potem ruszyły zakupy sprzętu, maseczek, które nie mogły być zrealizowane, gdyby nie szybkie działania spółek Skarbu Państwa, które mając swoje kontakty handlowe na całym świecie, spowodowały, że pomoc była szybka – dodał.

Wręczając nagrodę, Michał Karnowski, członek zarządu Grupy Medialnej Fratria, a także redaktor i publicysta, ocenił, że wicepremier Jacek Sasin dobrze i trafnie prognozuje wyzwania, wskazuje zagrożenia najbliższych miesięcy: – Przekonał się po raz kolejny wyraźnie, jakie znacznie ma tutaj Skarb Państwa i jak mogą nam pomóc spółki Skarbu Państwa.

– Nie trzeba dodawać, jak wiele zachowanych miejsc pracy zawdzięczamy także tym działaniom, tej pomocy i tej zorganizowanej akcji – stwierdził Michał Karnowski. – Wyróżnienie przyznane za patriotyzm gospodarczy, za udowodnienie, że konkretne decyzje mogą naprawdę się przysłużyć naszej wspólności, ale też za utrzymanie równowagi pomiędzy ochroną bezpieczeństwa obywateli i zdrowia każdego z nas a ochroną miejsc pracy, polskich firm, polskiej gospodarki. Ta równowaga musi być utrzymana – dodał.

Kompasy dla firm

Polski Kompas za efektywne instrumenty wsparcia rozwoju polskich przedsiębiorstw oraz za odwagę w budowaniu finansowej części projektu Trójmorza otrzymała prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, Beata Daszyńska-Muzycka.



Wojciech Dąbrowski
prezes zarządu PGE Polska Grupa Energetyczna

Grupa PGE koncentruje się na zapewnianiu energii elektrycznej i ciepła, czyli działalności podstawowej. Ze względu na dekarbonizację i decentralizację zmianie ulegnie sposób, w jaki będziemy realizować wyznaczone cele strategiczne. Energetyka przechodzi okres przełomowych przemian. Transformacja energetyczna nie zatrzyma się ze względu na sytuację ekonomiczną czy pandemię. Dla PGE jest to czas rozwoju i szansy, by skutecznie realizować nasze ambicje w roli lidera zrównoważonej transformacji.



Laureatem nagrody Polski Kompas 2020 została też firma **British American Tobacco Polska**, a nagrodę odebrał Roman Jamiołkowski, dyrektor ds. korporacyjnych na Polskę i kraje bałtyckie BAT

POLSKI KOMPAS dla Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa SA za skuteczną, pełną determinację walkę o prawa polskiego koncernu gazowego na europejskim rynku oraz aktywność w budowaniu niskoemisyjnej gospodarki trafił w ręce prezesa PGNiG, **Jerzego Kwiecińskiego**

POLSKI KOMPAS dla **Grupy Lotos SA** za optymalne wykorzystywanie pozycji rynkowej w poszukiwaniu innowacyjnych, zielonych technologii w produkcji paliw – także paliw alternatywnych – oraz za odwagę w przystąpieniu do tworzenia polskiego koncernu multienergetycznego otrzymał prezes Grupy Lotos, **Paweł Jan Majewski**

POLSKI KOMPAS za efektywne instrumenty wsparcia rozwoju polskich przedsiębiorstw oraz za odwagę w budowaniu finansowej części projektu Trójmorza otrzymuje Bank Gospodarstwa Krajowego i prezes **Beata Daszyńska-Muzycka**

W czasie kryzysu przekonaliśmy się, jakie znaczenie ma silny bank rozwojowy, gdy to właśnie BGK był instytucją uruchamiającą gwarancje nazywane dziś tarczą antykryzysową 0.1, bo ruszyły jeszcze przed dużymi programami rządowymi.

– Ogromne podziękowania! To dla mnie i wszystkich pracowników BGK, który za chwilę kończy 100 lat, ogromne wyróżnienie i cieszę się, że znaleźliśmy się w tym zacnym gronie, które myśli przez pryzmat ochrony gospodarki. To ogromny zaszczyt dla mnie,

Adrianna Sikorska

wiceprezes ds. komunikacji Energa SA

Energa – jako część Grupy ORLEN – projektuje dziś przyszłość krajowej energetyki. Polska potrzebuje bezpieczeństwa w tym sektorze tak samo, jak potrzebuje innowacji i dalszego rozwoju technologicznego. Koncern multienergetyczny, który obecnie tworzymy, ma ambicje bycia liderem w transformowaniu polskiej gospodarki w kierunku nisko- i zeroemisyjnym przy wykorzystaniu OZE i najlepszych dostępnych technik.



wszystkich pracowników – oceniła prezes Beata Daszyńska-Muzyczka, podkreślając rolę i znaczenie gwarancji de minimis dla polskich przedsiębiorstw. – Dzisiaj wiemy, że mieliśmy narzędzie wsparcia dla polskiej gospodarki przedsiębiorstw wyjątkowe na skalę europejską. To był ten pierwszy moment wsparcia przedsiębiorców, dostarczania płynności dla przedsiębiorców, którzy już na samym początku zaczęli mieć problemy z płynnością. A duża tarcza finansowa zbudowała nadzieję dla ogromnej liczby polskich firm – dodała, wymieniając jeszcze system gwarancji BGK, jak dopłaty do odsetek, 10 programów pomocowych wraz ze środkami europejskimi oraz ostatnie gwarancje dla firm faktoringowych.

Laureatem nagrody Polski Kompas 2020 została też firma British American Tobacco Polska, a nagrodę odebrał Roman Jamiołkowski, dyrektor ds. korporacyjnych na Polskę i kraje bałtyckie. Nagrodę otrzymały też: Grupa Lotos SA – za optymalne wykorzystywanie pozycji rynkowej w poszukiwaniu innowacyjnych, zielonych technologii w produkcji paliw, również paliw alternatywnych, oraz za odwagę w przystąpieniu do tworzenia polskiego koncernu multienergetycznego; a także Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo SA

– za skuteczną, pełną determinacji walkę o prawa polskiego koncernu gazowego na europejskim rynku oraz aktywność w budowaniu niskoemisyjnej gospodarki.

Specjalne wyróżnienie w tym roku otrzymał prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, Tomasz Chróstny, za twarde egzekwowanie prawa wobec rosyjskiego molocha oraz reaktywację etosu i siły sprawczej polskiego urzędnika. 7 października prezes UOKiK nałożył ponad 29 mld zł kary na Gazprom i ponad 234 mln zł na pięć pozostałych spółek uczestniczących w budowie Nord Stream 2. Te kary to skutek braku zgody Urzędu na transakcję Nord Stream 2. ●

Relacja z uroczystości inauguracji „Polskiego Kompas 2020” i wręczenia nagród dostępna jest na stronach telewizji wPolsce.pl. Zapraszamy do pobrania elektronicznego wydania „Polskiego Kompas 2020”. Wersja drukowana rocznika w limitowanym nakładzie trafi do najważniejszych osób w Polsce, do wszystkich z ponad 100 autorów, a także na biurka menedżerów kluczowych dla polskiej gospodarki instytucji i przedsiębiorstw. Wersja elektroniczna do pobrania na stronie www.gb.pl.

PARTNER ZŁOTY:



PARTNERZY STRATEGICZNI:



PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNERZY:



PARTNERZY WSPIERAJĄCY:



Polska własność i polski kapitał najlepszą gwarancją bezpieczeństwa Polski i Polaków

Wystąpienie wicepremiera Jacka Sasina, ministra aktywów państwowych, ogłoszone przy odbieraniu Nagrody Polski Kompas 2020

Traktuję tę nagrodę jako nagrodę dla wszystkich, nie dla siebie, nie tylko dla Ministerstwa Aktywów Państwowych – które powstało właściwie u progu tych wielkich wyzwań, u progu tej pandemii, bo samo ministerstwo nie ma jeszcze roku w tej chwili – ale też jako wyraz uznania dla prezesów, zarządów, rad nadzorczych, pracowników wszystkich spółek Skarbu Państwa, które tak odważnie i z tak wielką energią włączyły się od pierwszych chwil do działania, gdy spadła na nas ta plaga zupełnie nieoczekiwana, nieznana, przerażająca bardzo wielu. Włączyły się w walkę z epidemią koronawirusa i włączyły się w pomoc dla Polaków, realizując swoją wielką misję społecznej odpowiedzialności.

Kiedy rok temu spotykaliśmy się na gali, nie mogliśmy przewidzieć, że najbliższy rok będzie tak niezwykle, tak trudny, pełen wyzwań, zweryfikuje tak wiele lat debat i myślenia o gospodarce. Przecież tak długo Polacy byli trzymani przez wielu mędrców, polityków, ekonomistów w takim przeświadczeniu, że właściwie państwo nie ma swojej roli w gospodarce, że kapitał nie ma narodowości, że to, iż tak znaczna część polskiej gospodarki znajduje się w rękach obcego kapitału, to właściwie nic złego. Wręcz przeciwnie – że to bardzo dobrze, bo to możliwość nowych inwestycji, nowych technologii, które do tej naszej polskiej gospodarki wchodzi, a właściwie każda własność państwowa w gospodarce to relikty dawnej epoki i powinno być to z gospodarki wyrugowane. Ten rok pokazał, jak niewłaściwe to były twierdzenia i jak właściwa była ta polityka, którą moja formacja polityczna, Prawo i Sprawiedliwość, realizuje od pięciu lat sprawowania władzy w Polsce, ale również, o której mówi i którą konsekwentnie promuje przez te wszystkie lata, kiedy nie mieliśmy szansy odpowiadać

za polskie sprawy. Ta polityka, która mówi, że polska własność i polski kapitał to coś, co jest najlepszą gwarancją bezpieczeństwa Polski i Polaków. Stąd tak ważna rola spółek Skarbu Państwa, bo w polskich warunkach to właśnie spółki Skarbu Państwa są największymi przedstawicielami rodzimego kapitału. To największe firmy, które są firmami w całości, albo w części firmami polskimi i w takich sytuacjach, w jakich borykamy się dzisiaj i borykaliśmy się przez ostatnie miesiące, te spółki pokazały, że mogą być dobrym narzędziem dla państwa, dla władz Polski do tego, aby skutecznie realizować politykę walki z koronawirusem.

To spółki Skarbu Państwa były pierwszymi, które przedstawiały swoją produkcję na tak coś, wydawałoby się, mającego mało wspólnego z ich normalną działalnością jak produkcja płynu dezynfekującego, maseczek, kombinezonów ochronnych, tego wszystkiego, czego brakowało w pierwszych tygodniach, gdy znaleźliśmy się na pierwszej linii frontu walki o życie i zdrowie Polaków.

Potem przyszły zakupy sprzętu medycznego, maseczek, wszystkiego, co było potrzebne do sprawnej ochrony naszych obywateli przed chorobą. Zakupy, które nie mogły być zrealizowane, gdyby nie szybkie działania spółek Skarbu Państwa, które mając swoje kanały i kontakty handlowe na całym świecie, mogąc realizować zakupy szybko, spowodowały, że Polakom tych środków medycznych w tym najważniejszym momencie nie zabrakło.

Przyszła pomoc rzeczowa dla instytucji ochrony zdrowia, dla inspekcji sanitarnej. Te wszystkie infolinie, ten sprzęt dostarczany do szpitali, sprzęt medyczny, samochody – wszystko to spowodowało, że nasz system ochrony zdrowia wytrzymał to ogromne obciążenie walki z koronawirusem. To też wielki udział spółek Skarbu Państwa.

”

Dzięki konsekwentnej, skutecznej polityce naszego rządu znajdujemy właściwą drogę, ten złoty środek, pomiędzy zdrowiem i życiem Polaków a wyzwaniami, jakie stoją przed polską gospodarką

Jacek Sasin, minister aktywów państwowych



foto: Andrzej Wiktor

To również pomoc finansowa. Dziesiątki milionów złotych przekazanych na walkę z koronawirusem. Każdy, kto spojrzy na to zaangażowanie, dostrzeże, że obok spółek Skarbu Państwa naprawdę nie było innych. Nie było wielkich międzynarodowych koncernów, które tu, w Polsce, zarabiają, które realizują swoje gospodarcze interesy. Nie było wielkich firm prywatnych, które w ten sam sposób by się zaangażowały w te działania. Na spółki Skarbu Państwa mogliśmy liczyć w każdej chwili i możemy liczyć na nie również teraz, kiedy mamy kolejną falę epidemii i kiedy znowu potrzebne są niestandardowe działania.

Drugi aspekt, o którym chciałbym powiedzieć i zwrócić na niego uwagę, to ogromne wyzwania, które stoją przed Polską. Wyzwania równoważenia różnego rodzaju działań w tym trudnym momencie. Spółki Skarbu Państwa dają bezpieczeństwo, dają wsparcie, ale musimy również dbać o to, aby one, jak i ten biznes prywatny – małe, średnie, większe polskie firmy prywatne – jak najmniej ucierpiały w tym czasie, w którym się znajdujemy. Gospodarka, jej możliwość działania, jej kondycja to coś, co decyduje dzisiaj i będzie decydować w przyszłości o tym, jak będą żyć Polacy, jak silna będzie Polska i jaka będzie jakość życia Polaków.

Musimy dzisiaj zrobić wszystko, by uchronić gospodarkę przed tym, co najgorsze, przed gwałtowną recesją, przed gwałtownym wzrostem bezrobocia, abyśmy nie cofnęli się o wiele lat, można powiedzieć o dziesiątki lat, i nie zmarnowali tego wszystkiego, co było naszym wielkim wspólnym udziałem w ostatnich latach, czyli wzrost gospodarczy, poprawa jakości życia Polaków, likwidacja plag, jak bieda, wykluczenie, bezrobocie. Udaje nam się to w tej chwili realizować.

Dzięki konsekwentnej, skutecznej polityce naszego rządu znajdujemy właściwą drogę, ten złoty środek, pomiędzy zdrowiem i życiem Polaków a wyzwaniami, jakie stoją przed polską gospodarką. Udaje nam się znaleźć tę właściwą drogę, czyli z jednej strony na tyle ograniczyć naszą społeczną i gospodarczą aktywność, aby zdrowie Polaków było chronione, a z drugiej strony, aby gospodarka nie ucierpiała zbyt, a tam, gdzie cierpi, gdzie ponosi straty, by te straty wyrównywać. Dlatego uruchomiliśmy bezprecedensową pomoc dla firm w postaci tarczy antykryzysowej, zwolnień z podatków i opłat w postaci ratowania miejsc pracy poprzez dopłaty za tzw. postojowe.

Udało nam się osiągnąć znakomity efekt. Dzisiaj Polska jest krajem, który na tle innych państw europejskich ucierpiał stosunkowo najmniej. Mamy niewielki wzrost bezrobocia, mamy co prawda recesję, ale stosunkowo niską w porównaniu z innymi, bo średni szacunek recesji w tym roku to minus 3,2 proc. Na tle krajów Unii Europejskiej wyglądamy naprawdę dobrze. Jest wiele krajów, które mają prognozowany spadek wzrostu gospodarczego na poziomie grubo poniżej 10 proc., a nawet prawie 20 proc. Mamy dzisiaj kraj i gospodarkę,

która przechodzi przez ten niezwykle trudny okres z możliwie najmniejszymi stratami.

Chciałbym bardzo wyraźnie powiedzieć, że to polityka, którą będziemy kontynuować. To jest polityka, która przynosi dobre efekty. To polityka, która się sprawdziła w tych miesiącach za nami, i chcemy, aby taką drogą iść również w tych najbliższych tygodniach oraz miesiącach, gdzie – jak wszystko wskazuje – będziemy się borykać z nową falą epidemii. Chcemy chronić Polaków, chronimy Polaków, będziemy chronić Polaków, ich zdrowie i życie, ale będziemy również chronić polską gospodarkę przed złymi skutkami tego, co mogłoby się zdarzyć, gdybyśmy podejmowali mniej rozsądne, mniej przemyślane decyzje.

”

Musimy dzisiaj zrobić wszystko,
by uchronić gospodarkę przed tym,
co najgorsze, przed gwałtowną
recesją, przed gwałtownym wzrostem
bezrobocia

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za tę nagrodę. Traktuję ją także jako zobowiązanie do tego, aby jeszcze intensywniej pracować nad wzmocnieniem polskiego biznesu i polskich spółek Skarbu Państwa. Temu służy wiele działań, które moje ministerstwo, mimo tej trudnej sytuacji, w której się znajdujemy, podejmowało, podejmuje i będzie podejmować, jak fuzje, połączenia, budowanie silnych podmiotów gospodarczych zdolnych konkurować na rynku europejskim oraz światowym, będących takimi czempionami polskiego biznesu. Będziemy tę politykę kontynuować, ale również w imieniu polskiego rządu chciałbym zapewnić, że te priorytety, które przez ostatnie pięć lat nam przyświecały, czyli silna gospodarka, Polska silna poprzez swoją gospodarkę, poprzez wzrost gospodarczy, na drogę którego chcemy jak najszybciej wrócić; Polska, która buduje swoją podmiotowość w Europie, w Unii Europejskiej; Polska, która również w tej sytuacji, w której jesteśmy, jest Polską solidarną ze swoimi obywatelami, ale także z obywatelami innych krajów, która chce pomagać i pokazuje, że Polska i Polacy to ten naród, który nie myśli tylko o sobie, lecz również o interesie wspólnym. Chcemy taką Polskę budować, taką Polskę wzmacniać, aby była silna i by liczyła się w Europie, by ten trudny czas, w którym jesteśmy, w żadnym wypadku tego nie zmienił.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za tę nagrodę i dziękuję wszystkim, którzy wspierają dzisiaj polski rząd w jego działaniach.

Włosy (sp)od czapy

Zima to dla wielu osób jeden wielki koszmar z włosami. Co możemy zrobić, by po zdjęciu nakrycia głowy fryzura nadal wyglądała atrakcyjnie?

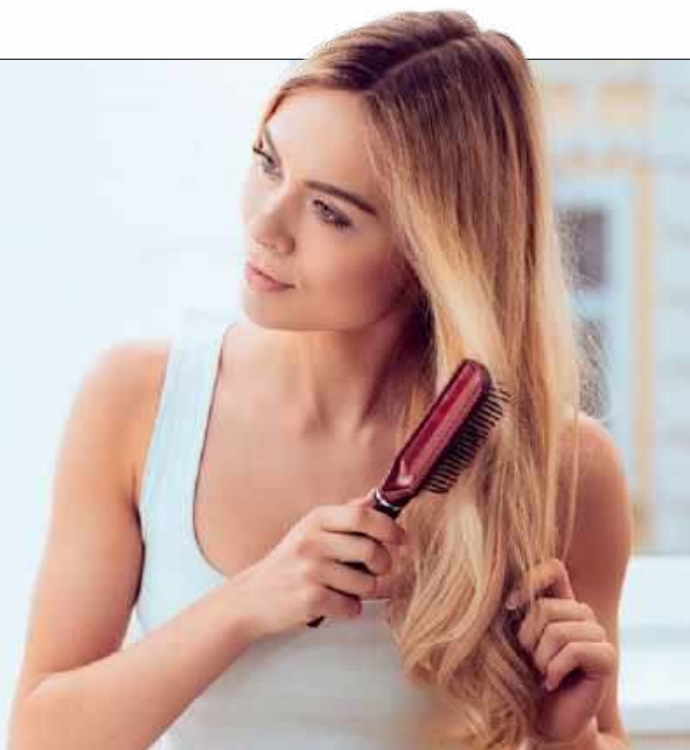


PAWEŁ ZIĘBA

stylista, trener fryzjerstwa, ekspert L'Oréal

Należy zacząć od prawidłowej pielęgnacji, bo dobrze nawilżone włosy mniej się elektryzują i całościowo są dużo gładkie, a końce się nie puszą. Dlatego do każdego mycia stosujemy odżywkę, a raz w tygodniu nakładamy kompres z maski i trzymamy na włosach 20–30 minut. Przed suszeniem koniecznie należy nałożyć mleczko lub krem do modelowania (na włosy krótkie – dodający objętości, na długie – wygładzający). Krem ułatwia stylizację, chroni przed wysoką temperaturą i dyscyplinuje końcówki, jednocześnie zapobiegając elektryzowaniu. Nie należy się bać „obciążenia” włosów; wystarczy dobrze wypłukać odżywkę i nie przesadzać z ilością nakładanego mleczka.

Suszemy włosy suszarką, ponieważ to zapobiega przeziębieniu po wyjściu z domu. Stylizacyjnie natomiast suszenie włosów nadaje im kierunek, podnosi je u nasady i całościowo dodaje im objętości. Stwierdzenie, że suszarka niszczy włosy, jest mitem. Dzisiejsze suszarki mają regulację temperatury oraz silniki tak mocne, że woda z włosów jest wydychiwana, a nie odparowywana, dzięki czemu włosy są bezpieczne. Dodatkowo pęd powietrza dociska do siebie łuski, czyli wygładza włosy.



Suchy szampon – środek kiedyś stosowany głównie w podróży – dziś jest stałym elementem zawartości wielu damskich torebek. W uproszczeniu suchy szampon jest jak talk lub zasyпка dla niemowląt (kiedyś zamiast gotowego kosmetyku używano mąki ziemniaczanej); ma on za zadanie zaabsorbować nadmiar sebum ze skóry głowy, osuszenie jej. Aplikujemy taki szampon obficie u nasady włosów, pasmo po pasmie, masujemy kilka minut. Potem wystarczy wycesać nadmiar produktu i gotowe! Włosy są odświeżone, a objętość dużo większa. To stały trik podczas sesji zdjęciowych: fryzjerzy, aby zwiększyć objętość włosów modelek, często sięgają właśnie po suchy szampon.

Długie włosy pod czapkę należy wycesać w wysoki koczek, skrócić wokół własnej osi i luźno związać grubą frotką. Po zdjęciu czapki i rozpuszczeniu włosów przeczesujemy je z głową do dołu, a kolejno układamy palcami fryzurę. Efekt? Puszyste, podniesione u nasady i pięknie pofalowane włosy. Panie z krótkimi fryzurami stylizację niech zostawią na później – najpierw mycie i modelowanie, kolejno czapka w drodze do biura, a dopiero po zdjęciu czapki stylizacja pastą lub lakierem – wcześniejsze nałożenie kosmetyku i przyciśnięcie go czapką przetłuści i spłaszczy włosy.

Bardzo lubię stylizacje z udziałem czapki, ale zostawienie jej (nawet tej modnej od „Projektanta”) na cały dzień na głowie jest niezdrowe! Skóra się odparza, a cebulki włosowe osłabiają.

Nakrycia głowy to nie tylko czapki, lecz również kapłury czy szale. Każda fryzura zdefasonuje się mniej, kiedy luźno owiniemy głowę ciepłym, dużym szalem, niż kiedy naciągniemy ciasno przylegającą czapkę. Jeśli ktoś jednak preferuje czapki, to warto wybierać te wełniane lub bawełniane (luźno tkane), pozwalające powietrzu cyrkulować, a co za tym idzie – oddychać skórę głowy. ●

Fesień zmienną jest...

Mamy już listopad. Pogoda szybko się zmienia: raz słońce, raz chłód, a ślota przeplata się z wiatrem. Nasza skóra nie lubi takich raptownych zmian. Musimy ją chronić przez odpowiedni dobór kosmetyków

Gdy wychodzimy na dwór, może już nie wystarczy lekki krem ochronny, trzeba się zaopatrzyć w odpowiednio dobrany kosmetyk na zimę. Niekoniecznie tłusty, gdyż mogłoby to być kłopotliwe dla cery przetłuszczającej się lub skóry z trądzikiem. Kremy przeznaczone na zimę mają dopisek „krem ochronny na zimę” albo zawierają rysunek płatka śniegu.

Dodatkowym czynnikiem działającym niekorzystnie na skórę jest słońce. Promieniowanie UVB (odpowiedzialne za rumień i poparzenia) nie jest tak intensywne jak latem, za to promieniowanie UVA (powodujące zmarszczki, a także odpowiedzialne za nowotwory skóry) jest aktywne również w pochmurne, zimowe dni. Dlatego to bardzo ważne, by codziennie rano nakładać krem chroniący przed UVA.



ADAM PIEKUT

kosmetolog, ekspert firmy
Paweł Zięba Hair Design

Kremy na zimę powinny mieć dwojakie właściwości: nawilżać i natłuszczać skórę. Kiedy mamy niskie temperatury, to gruczoły łojowe nie produkują dostatecznej ilości sebum, które w naturalny sposób zabezpiecza naszą cerę. Składniki, które powinny się znaleźć w kremie, to witaminy A, E, C, witaminy z grupy B, wyciągi z naturalnych olejów, pantenol, aloes, mocznik.

Stało się to, co prawie każdy z nas przewidywał – w większej części kraju mamy czerwoną strefę, więc wizyty w salonach kosmetycznych mogą być przez nas ograniczane. Rzeczywistość zmusza nas do tego, byśmy sami próbowali rozwiązać niektóre problemy z naszą skórą. W domu znajdziemy bardzo dużo rzeczy, które świetnie dadzą sobie radę w pielęgnacji naszej cery.

Na czerwone i zmrożone ręce oraz stopy: postępuj z nimi stopniowo i łagodnie po powrocie. Po zdjęciu wierzchniego ubrania i butów zmrożone miejsca ogrzewaj ciepłą – ale nie gorącą! – wodą. Po rozgrzaniu dobrze osusz te miejsca, szybko posmaruj maścią kamforową lub ichtiolową i nałóż na noc bawełniane skarpety bądź rękawiczki.

Nie zapominaj o codziennej pielęgnacji. Szczególnie wieczorem przed snem należy nakładać grubą warstwę kremu. Przez noc nasza skóra będzie się regenerować.

Jak domowymi sposobami zredukować rozszerzone czerwone naczynka? Oto jeden z nich. Obierz 10 ząbków czosnku, posiekaj, dodaj jedną drugą szklanki oliwy i sok z jednej cytryny. Przełóż do szklanki, szczególnie zamknij i wstaw do lodówki. Rano jeszcze raz wymieszaj. Poczekać minutę i przecedź przez gazę. Wcieraj w te miejsca, np. na łydkach i udach, gdzie pod skórą widać rozszerzone żyły. Po 10 minutach zmyj letnią wodą. Taki zabieg rób dwa razy w tygodniu przez miesiąc.

Jak domowymi sposobami zredukować cienie i obrzęki pod oczami? Zaparz dwie łyżeczki arniki albo rumianku, nagietka czy świetlika w pół szklanki wody. Gdy napar wystygnie, schłódź go w lodówce, zamocz w nim dwa płatki kosmetyczne i połóż pod oczy na 10 minut. Kolejno osusz, wyciśnij kapsułkę z witaminą A+E i delikatnie wklep w dane miejsca. Powtarzaj codziennie przez tydzień. Efekty będą rewelacyjne! ●



fol. Shutterstock

ANGELIKA JÓZEFczyk

Kobiecość na jesień



W kolekcji „Modern decadence” dominują odcienie zieleni, karmelu, czerwieni oraz ponadczasowej czerni, przedstawione w printach oraz gładkich jakościach tkanin

Jesienna kolekcja Angeliki Józefczyk „Modern decadence” jest inspirowana modą minionych dekad. Lata 80. i 90. są kwintesencją kobiecości, która po raz kolejny zainspirowała projektantkę. Podniesione ramiona, szerokie paski z ozdobnymi klamrami w stylu Diany Spencer, taliowane minisukienki w stylu Debbie Harry z zespołu Blondie zestawione z długimi kozakami za kolano są stylizacjami wprost gotowymi do odwiedzenia popularnego Studia 54 w Nowym Jorku. W kolekcji nie zabrakło również charakterystycznych dla projektantki kobiecych garniturów w kolorze soczystej czerwieni oraz ponadczasowej czerni.

W kolorystyce kolekcji „Modern decadence” dominują odcienie zieleni, karmelu, czerwieni oraz ponadczasowej czerni, przedstawione w printach oraz gładkich jakościach tkanin.

Projektantka w obecnym sezonie postawiła zdecydowanie na jakość, wykorzystując materiały pochodzące od europejskich producentów, głównie z Włoch i Portugalii. Produkcja jak zawsze odbywa się w lokalnych pracowniach krawieckich, które podtrzymują rodzinne tradycje, przykładając wielką wagę do jakości wykonania. ●



PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Zarządzanie pandemią

Druga fala pandemii boleśnie obchodzi się z naszymi listopadowymi świętami: 1 i 11 listopada. W tym roku bez wielkich tłumów na cmentarzach i tego ogromnego pochodu z biało-czerwonymi flagami. Zatrzymani w domach mamy czas na refleksję. Śmierć raczej dotąd wspominaliśmy i – wychodząc z cmentarza – wracaliśmy do zabieganego świata żywych. Jak trafnie zauważył francuski moralista, dotychczasową zasadą było „produkować, aby konsumować, i konsumować, aby produkować; nasza współczesna cywilizacja oferowała beznadziejny spektakl amoku bez końca. I nagle wirus zatrzymał ten chocholi taniec”.

Kiedy spojrzymy na światową mapę pandemii jeszcze raz, mamy pewność, że nasze pochłaniające tyle ofiar dążenia do Niepodległości dzisiaj nabierają nowej wartości. To bowiem zarządzanie kryzysowe w ramach suwerennych państw, a nie dyrektywy UE (których nie było), uratowały nas od najgorszego. Uchroniono w Polsce wielokrotnie więcej ludzi od pewnej śmierci i mimo głosów sceptyków kondycja gospodarki jest lepsza niż w krajach w ramach UE stale nam doradzających, jak mamy postępować.

Jesteśmy zaskoczeni, że gorzej sobie one radzą z pandemią niż my, choć do nas należy wieczne narzekanie na służbę zdrowia i kierujące nią ministerstwo. Przyczyn może być wiele. Jedni mówią o łucie szczęścia, inni podkreślają możliwość dłuższego przygotowania się, ale niestety wielu z nas nie ma świadomości prawdziwej przyczyny, a mianowicie dobrego zarządzania kryzysowego, szczególnie na początku pandemii.

Święto Niepodległości jest dla nas jednym z najradośniejszych świąt narodowych, bo świadczy o tym, że potrafimy wygrywać, walcząc o swoje, i to nawet z największymi mocarstwami tamtych czasów. Warto zadać sobie pytania: co dzisiaj, w epoce indywidualizmu i krzewionego przez media hedonizmu, znaczy dla nas niepodległość i co możemy zrobić prywatnie oraz zawodowo „dla ojczyzny ratowania? Czy jeszcze jesteśmy zdolni po indywidualistyczno-egoistycznym treningu lat transformacji „wrócić się przez morze?”.

Jak więc odrabiamy kolejną bolesną godzinę lekcji naszej historii? Warunki, jeśli porównać je z Sierpniem 1980, są skrajnie odmienne. Przejawem postawy obywatelskiej stało się oddalenie, a nie bliskość. Wyraża ją dziś postanowienie redukcji kontaktów społecznych i wręcz unikanie przebywania w miejscach publicznych. To rodzaj ofiary na rzecz naszej wspólnoty, która wiąże się w wielu przypadkach z utratą możliwości zarobkowania.

Etycy wskazują w tej sytuacji na trzy cenne postawy ważne, byśmy wspólnie, odważnie stawili czoło pandemii: współodczuwania, solidarności i sprawiedliwości. Współczucie polega na dostrzeganiu cierpienia i jego minimalizacji, solidarność na zgodzie ponoszenia niedogodności dla wspólnego dobra, a sprawiedliwość wyraża się zwalczaniem pokusy, by obciążać innych, najczęściej słabszych od siebie, obowiązkami i ciężarami, jakie nam zafundowała pandemia. Bez tych trzech cnót dojdzie do trzeciej niszczącej fali. Samotność i brak oddzielenia sfery prywatnej, domowej od miejsca pracy zaczyna powodować społecznie odczuwalny stres. Już obecnie coraz częściej specjaliści od psychologii pracy mówią o nowym syndromie wypalenia pracujących w trybie home office.

Banki znalazły się w szczególnie trudnej sytuacji. Choć nie ogranicza się ich działalność, jak gastronomii i turystyki, to jednak wszelkie rutynowe rozwiązania w okresie pandemii zaczynają zawodzić. Wydaje się, że prezesi i członkowie zarządów coraz częściej mają do czynienia z sytuacją, że rozwiązanie powstających problemów wiąże się ze znalezieniem na gwałt planu B. Wygląda na to, że trzeba będzie przestawić nasze myślenie i teraz „zdarzenia ekstremalne należy przyjąć za punkt wyjścia [...] rozważań, a nie wyjątek zamiatany pod dywan”, jak wskazuje ekspert od sytuacji awaryjnych, Nassim N. Taleb. Wprowadził on termin „antykruchłość” dla określenia organizacji, której służą wstrząsy, która rozwija się pod wpływem zmienności, przypadkowości, nieładu i stresu i dla której ryzyko oraz niepewność to jej żywioł. Jej symbolem jest mitologiczna Hydra, której ucięcie jednej z głów powoduje powstanie dwóch kolejnych. Łatwo to powiedzieć, ale jak zrealizować?

POLITYKA NOWEJ SZANSY

PROGRAM WSPARCIA DLA PRZEDSIĘBIORCÓW

Prowadzisz działalność gospodarczą w danym sektorze od co najmniej trzech lat?

Nie należysz do grupy kapitałowej albo Twoja grupa kapitałowa nie jest w stanie Ci pomóc w kłopotach finansowych?

WYBIERZ WŁAŚCIWY INSTRUMENT POMOCY!

W ramach Polityki Nowej Szansy proponujemy pomoc na:

- ratowanie Twojego przedsiębiorstwa
- tymczasowe wsparcie
- restrukturyzację.

Oferowane przez ARP S.A. rozwiązania w ramach Polityki Nowej Szansy to m.in.

- pożyczki,
- objęcie akcji lub udziałów w podwyższonym kapitale zakładowym,
- objęcie obligacji,
- zmiana terminów spłaty pożyczki,
- konwersja pożyczki na udziały lub akcje przedsiębiorcy,
- ulga w wykonaniu administracyjnej kary pieniężnej.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

ul. Nowy Świat 6/12

00-400 Warszawa

(+48) 22 695 36 00

pns@arp.pl

www.arp/uslugi-finansowe/polityka-nowej-szansy.pl





**TOTALIZATOR
SPORTOWY**

**Totalizator Sportowy
przekazał od 1994 roku ponad**

**15
MLD zł**

**na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej
oraz Fundusz Promocji Kultury**

#WygrywamyRazem

